MERLINE LOVELACE

KIM ONA JEST?

Tytuł oryginału: The Paternity Proposition

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Hm...

Julie Bartlett, zaniepokojona pełnym rezygnacji pomrukiem mechanika, uniosła głowę. Spocona, zmęczona i umazana olejem napędowym, nie miała nastroju na złe wiadomości o kolejnej usterce. Samolot, przy którym się uwijali, był od niej dwa razy starszy, i zanim trafił w ręce jej partnerów z Agro-Air, wysłużył się w dwóch, a może i trzech innych firmach zajmujących się opryskiwaniem pól uprawnych. Bez wymiany kilku kluczowych przerdzewiałych części PA-36 Pawnee i tak nie wzbije się w powietrze, pomyślała ponuro. Nawet jeśli sam szef i mechanik w jednej osobie, Chuck Whitestone, będzie zaklinał rzeczywistość swoimi pomrukami. Podobnie jak jej drugi wspólnik, Dusty Jones, Chuck przepracował w lotnictwie rolniczym kilkadziesiąt lat i nauczył się podchodzić do wszystkich trudności ze stoickim spokojem, graniczącym z lekceważeniem. Może dlatego, mimo że kryzys w rolnictwie miał się ku końcowi, ich firma założona na fali pokryzysowego optymizmu nadal nie przynosiła spodziewanych zysków. Żaden inny pilot, włączając w to samą Julie, nie mógł się równać z Dustym. Zobaczyła go, gdy miała dziewięć lat, jak opryskiwał pole jej rodziców, i natychmiast zapragnęła latać. Małomówny pilot pozwolił podekscytowanej dziewczynce wznieść się w powietrze, a już podczas drugiego lotu dał jej potrzymać stery. Dzięki niemu Julie zdobyła licencję pilota, zanim jeszcze nauczyła się jeździć samochodem. Kiedy rodzice Julie zginęli tragicznie w wypadku, praca pilota dała jej utrzymanie i umożliwiła zgromadzenie środków na czesne za studia na Uniwersytecie w Oklahomie. Niestety wkrótce po tym, jak świeżo upieczona absolwentka dostała pracę w lokalnych liniach lotniczych, kryzys paliwowy zmusił ją do zrewidowania planów na przyszłość. Zamiast powoli piąć się w górę z zamiarem zdobycia szlifów pilota samolotów pasażerskich latających na trasach międzynarodowych, ze względów ekonomicznych wyspecjalizowała się w ryzykownych lotach samolotami towarowymi w trudnodostępnych rejonach północnej, centralnej i południowej Ameryki. Przez cztery lata sypiała w wynajętych pokojach, górskich chatach i hotelikach, nie zagrzewając nigdzie miejsca na dłużej. Aż pewnego dnia, dwa miesiące temu, Dusty odnalazł ją w jakiejś trudno dostępnej górskiej bazie i zaproponował wspólny biznes. Zarówno on, jak i Chuck zbliżali się już do siedemdziesiątki i wkrótce zmuszeni będą przejść na emeryturę. Zanim jednak to się stanie, chcieliby wykorzystać koniunkturę na rynku rolniczym i wypracować sobie porządne świadczenia emerytalne. Jedyne, czego potrzebowali, to niewielki zastrzyk gotówki, twierdził Dusty, spoglądając na Julie z miną krezusa łaskawie dzielącego się swą wielką fortuną. Oczywiście słowo „niewielki” w ustach Dustego

oznaczało wszystkie oszczędności Julie, która spędzając większość czasu nad polami uprawnymi, z pewnym opóźnieniem zorientowała się, że Dusty tyle samo czasu co w powietrzu, spędza w kasynach. Część jej gotówki zamiast pójść na zakup sprzętu, musiała pokryć najbardziej palące długi wspólnika. W duchu przeklinała słabość staruszka, ale ponieważ był dla niej jak rodzina, zaciskała zęby i próbowała połatać prawie półwieczny samolot, by po raz kolejny wzniósł się w powietrze.

– Hm...? – Powtórzyła jak echo i uniosła niechętnie głowę.

Mechanik splunął i kiwnął głową w kierunku wejścia do hangaru.

– Mamy gościa.

Julie zerknęła przez ramię w falujący upał unoszący się nad polną drogą prowadzącą do bramy. Chmura czerwonego pyłu charakterystycznego dla Oklahomy unosiła się nad pędzącym niczym rumak najnowszym modelem jaguara.

– Cholera!

Julie poczuła skurcz żołądka – tylko wierzyciele Dustego mogli pozwolić sobie na tak luksusowe auto. Chuck najwyraźniej doszedł do podobnego wniosku, bo pokiwał z rezygnacją głową i mruknął:

– Dusty znów wpakował się w tarapaty.

Julie zacisnęła zęby, przetarła twarz umorusaną olejem napędowym, poprawiła kombinezon i nasunęła czapkę z daszkiem niżej na czoło. Spocona i zła, nie zamierzała wdawać się w dyskusję z wierzycielami Dustyego. Potrząsnęła groźnie włosami zebranymi w płomiennorudy koński ogon i parsknęła gniewnie. Straciła nieco rezon, gdy ze srebrnego samochodu wysiadł kierowca. Nie wyglądał jak mafioso z kasyna... Julie zsunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa i zmrużyła oczy. Z charakterystyczną dla pilotów szybkością oceny sytuacji ogarnęła go wzrokiem i zauważyła brązową gęstą czuprynę, szerokie umięśnione barki, a przede wszystkim elegancką białą koszulę i wyprasowane w kant czarne spodnie na szczupłych biodrach. Wysoki, diabelnie przystojny mężczyzna emanował klasą.

– O mój Bo... – rozpoznała go dopiero po chwili. Zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco. Obrazy jego nagiego ciała, dużych, męskich dłoni na jej piersiach, silnych ud ocierających się o jej nogi... Julie potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Pamiętała każdy jego dotyk, ale za nic w świecie nie mogła przypomnieć sobie... imienia! Andy? Aaron? Przecież tylko raz zdarzyło jej się pójść do łóżka z nieznajomym! Była na takie wyskoki zbyt ostrożna i porządna. Zazwyczaj. Gdyby nie wpadli na siebie w barze obok małego lotniska w Nuevo Laredo, kiedy czuła się wyjątkowo podle, gdyby nie zaproponował jej drinka... Cóż, czasu nie da się cofnąć. Pamiętała świetnie dziesięć dni potwornego stresu, gdy miesiąc później czekała na okres. Zabezpieczyli się, ale... Na szczęście, wszystko skończyło się dobrze, a opóźnienie miesiączki wynikało zapewne z przepracowania. Nigdy jednak nie zapomniała uczucia przerażenia, które ją wtedy sparaliżowało. Szybko zakryła z powrotem oczy okularami i odwróciła się tyłem z ledwie widocznym

wzruszeniem ramionami.

– Zastałem Julie Bartlett? – Przybysz zwrócił się do Chucka, kompletnie ją ignorując. Mechanik zmierzył go wzrokiem od góry do dołu i splunął.

– Zależy, kto pyta.

– Alex Dalton.

Alex, oczywiście! Julie ucieszyła się, że chociaż co do pierwszej litery się nie pomyliła. Chuck zmierzył mężczyznę podejrzliwym spojrzeniem.

– Właściciel kasyna?

Dalton nie krył zdziwienia.

– Nie. Nasza firma produkuje wyposażenie odwiertów ropy naftowej – odpowiedział, po czym powtórzył: – Zastałem Julie Bartlett?

Chuck nie odpowiedział, ale rzucił jej wymowne spojrzenie. Julie wytarła z namysłem dłonie i wzięła głęboki oddech.

– Tak. To ja.

W jego oczach ujrzała niedowierzanie. Krew się w niej zagotowała. Mogła mu wybaczyć, że jej nie poznał, ale tego było już za wiele. Najwyraźniej nie wierzył, że kiedykolwiek zwrócił uwagę na takiego kocmołucha, pomyślała ze złością.

– O co chodzi? – zapytała lodowatym tonem, patrząc mu twardo w oczy.

– Chcę porozmawiać. Na osobności. – Spojrzał na Chucka, który wzruszył obojętnie ramionami i pochylił się nad silnikiem.

W pierwszej chwili miała zamiar posłać go do diabła, ale dobre wychowanie wzięło górę.

– Przejdźmy do biura.

Nawet Dusty nie nazywał tak pokoiku na tyłach blaszanego hangaru, w którym zamontował hałaśliwą klimatyzację i postawił wielki, wiecznie zawalony papierami stół. Dalton stanął w progu i rozejrzał się z ledwie skrywaną dezaprobatą. Sama zareagowała podobnie, kiedy dwa miesiące wcześniej pierwszy raz weszła do biura, które miała dzielić z Dustym, Chuckiem i ich wielką, łakomą i leniwą kotką Belindą. Teraz zwierzak okupował jedyne krzesło i łypał wrogo na Daltona. Julie rzuciła okiem na nieskazitelne ubranie gościa i zrezygnowała ze zganiania kota z siedzenia. Blinda w dowód wdzięczności przewróciła się na plecy i pokazała wszystkim obecnym swój tłusty brzuch. Dalton nawet nie mrugnął. Zachowywał się wyjątkowo powściągliwie, a przecież ostatnio, gdy się widzieli, nie mógł od niej oderwać rąk i ust. Julie zarumieniła się na samo wspomnienie.

– O co chodzi? – warknęła, próbując ukryć zmieszanie.

– Pamiętasz mnie? – odpowiedział pytaniem.

Jak mogłaby zapomnieć?! Oczywiście musiała zachować twarz, więc wydęła pogardliwe usta i odpowiedziała z przesadną nonszalancją:

– Trochę potrwało, zanim skojarzyłam. Nuevo Laredo, rok temu. Ale ty mnie chyba nie poznałeś, prawda? – Zdjęła okulary, czapkę i potrzasnęła grzywą rudych włosów.

– A teraz? – zapytała z kpiącym uśmieszkiem.

W błękitnych oczach przybysza błysnęły iskry. Przypomniał sobie ognistowłosą pilotkę o przenikliwym spojrzeniu dwukolorowych oczu: jedno jej oko było zielone, drugie – piwne. Pamiętała, że wtedy zauważył tę nietypową cechę i bardzo go zaintrygowała. Tak bardzo, że całował na przemian jej powieki, by po chwili zejść niżej – czuła jego wargi na swych ustach, szyi, a w końcu na boleśnie napiętych z pożądania sutkach. Na samą myśl o szorstkim, wilgotnym języku dotykającym jej skóry poczuła mrowienie w piersiach. Usta Daltona rozciągnęły się w leniwym uśmiechu.

– Teraz lepiej.

Seksowny uśmiech, przy którym wokół błękitnych oczu pojawiały się wesołe, promieniste zmarszczki, sprawił, że z przystojnego nieznajomego zamienił się w mężczyznę, któremu nie można się oprzeć. W każdym razie rok temu jej się nie udało; wystarczył jeden taki uśmiech, kolacja, kilka piw i już była jego. I wcale tego nie żałowała. Było tak wspaniale, że od tamtej pory żaden mężczyzna nie zdołał zrobić na niej wrażenia.

– Trudno cię znaleźć – zauważył.

Szukał jej? Proszę, proszę, pomyślała z zadowoleniem, chociaż nie chciało jej się wierzyć, że zadał obie tyle trudu, bo nie potrafił o niej zapomnieć. Nawet jeśli zamierzał znów ją uwieść, tym razem na pewno nie pójdzie mu tak łatwo, postanowiła z mocą.

Żeby tylko przestał się uśmiechać... Jak na zawołanie, Alex spoważniał.

– Zniknęłaś, zanim się obudziłem. – W jego głosie pobrzmiewała autentyczna uraza.

– O piątej rano miałam odprawę na lotnisku. – Nie skłamała, choć nie powiedziała mu wszystkiego. Z ciepłego łóżka wygoniły ją wyrzuty sumienia; przygody na jedną noc uważała za haniebne i nieodpowiedzialne, a fakt, że noc z przystojnym Alexem dała jej nieporównywalną z niczym rozkosz, czynił całą sytuację jeszcze bardziej nieznośną. Żeby zapomnieć o swoim lekkomyślnym wyskoku, rzuciła się w wir pracy w odległym regionie Chile. Kiedy weszła w spółkę ze starym przyjacielem rodziny, Agro-Air niepodzielnie zapanował nad jej czasem i myślami. Skłamałaby jednak, gdyby powiedziała, że zapomniała o Aleksie Daltonie. Nawet tony nawozów i toksycznych środków grzybobójczych nie mogły otumanić jej na tyle, by przestała o nim myśleć. Nawet teraz powinna poświęcić całą uwagę zepsutemu samolotowi, a nie Alexowi. Przecież samolot już za dwa tygodnie musiał znów wznieść się w powietrze, jeśli chciała odsunąć widmo bankructwa jeszcze o kilka miesięcy.

– Pochlebia mi, że zadałeś obie tyle trudu, by mnie odnaleźć, ale nie mam teraz czasu na... głupoty.

– Nie o to mi chodzi. – Machnął lekceważąco ręką, choć jego oczy rozbłysły na chwilę.

– Po co więc przyjechałeś? – Nadąsała się urażona. Miała nadzieję, że nie odnalazł jej po to, żeby^ zniszczyć Agro-Air lub ją wykupić. Mimo że Dalton International nie zajmowało się jeszcze rolnictwem, nie mogła wykluczyć, że postanowili skorzystać ze zbliżającej się koniunktury i rozszerzyć działalność. Przeraziła się.

– Chciałem zapytać, czy nie zaszłaś wtedy ze mną w ciążę.

Nie uśmiechał się już. W jego oczach dostrzegła ogromne napięcie.

– Co? – wykrztusiła.

– Słyszałaś. – Spojrzał na nią groźnie i powtórzył: – Zaszłaś wtedy w ciążę? Dwa tygodnie temu na progu domu mojej matki ktoś zostawił niemowlaka.

– Żartujesz, prawda? – Julie stała z otwartą buzią i wpatrywała się w Alexa okrągłymi oczyma.

– Nie.

Zacisnęła mocno zęby, a zdumienie ustąpiło cichej furii. Jak mógł ją posądzać o coś tak niegodziwego?! Potrąciła krzesło, potknęła się o przeraźliwie miaucząca Blindę i dopadła w końcu drzwi. Otworzyła je na oścież i warknęła:

– Uwierz mi, gdybym urodziła dziecko, na pewno bym go nie porzuciła. A teraz zapakuj się do swojego błyszczącego jaguara i spadaj!

Stał nieporuszony, niczym skała.

– Osiem miesięcy temu zniknęłaś gdzieś w Chile l nikt nie wie, co się z tobą działo. Zatrudniłem detektywa, ale on też nie zdołał zweryfikować, gdzie byłaś w tym czasie.

Wcale jej to nie zdziwiło, sama nie pamiętała nazw Wizystkich górskich lotnisk i wiosek, w których gościła podczas intensywnego sezonu w chilijskich Andach. Jednak wzmianka o detektywie nie przypadła jej do gustu ani trochę.

– Nie twoja sprawa, co się ze mną działo. Kim ty jesteś, żeby.

– Myślę, że jestem ojcem malutkiej dziewczynki – przerwał jej pełną złości tyradę. – Testy DNA wykazały siedemdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo.

Zbił ją z pantałyku.

– Myślałam, że te testy dają prawie stuprocentową pewność.

– W większości przypadków, ale nie jeśli ma się brata bliźniaka – odpowiedział spokojnie.

– Jest was dwóch? – wyrwało jej się.

– Tak. – Uśmiechnął się pod nosem.

Niewiarygodne! Dwóch takich przystojniaków!

Kobiety powinny się strzec... Właśnie! Przecież cudowni bracia z pewnością nie żyli jak mnisi, każdy z nich musiał posiadać długą listę możliwych kandydatek na matkę porzuconej dziewczynki. Ta myśl zmroziła ją.

– Nie mam czasu na pogawędki o twoich problemach, muszę się zająć cieknącym silnikiem. Żegnam. – Głową wskazała mu drzwi.

Znów nic, żadnej reakcji.

– Jest tylko jeden sposób na określenie ojcostwa ponad wszelką wątpliwość – powiedział, ignorując jej ramię przytrzymujące drzwi i minę wyrażającą skrajne zniecierpliwienie. – Trzeba porównać DNA dziecka z genotypem ojca i matki.

– Już powiedziałam, to nie mój problem. Nie wierzę, że nie masz innych kandydatek. Spróbuj szczęścia z nimi.

– Już to zrobiłem, jesteś ostatnia na liście – odpowiedział bez mrugnięcia okiem.

Sama się o to prosiła. Zanim sobie o niej przypomniał, sprawdził wszystkie inne, zapewne lepsze opcje.

– Wiesz, co możesz zrobić ze swoją listą? – spytała z jadowitym uśmieszkiem.

Dalton parsknął gniewnie, ale nie ruszył się z miejsca.

– Nie jest długa, nie mam w zwyczaju podrywać każdej napotkanej kobiety, choć pewnie mi i tak nie uwierzysz. Nieważne, potrzebuję jedynie próbki śliny albo włosów. – Mówił stłumionym głosem, przez mocno zaciśnięte zęby.

– Wynoś się! – Julie straciła resztki opanowania i krzyknęła.

Alex ruszył się w końcu i to niespodziewanie energicznie. Jednym susem znalazł się tuż przy niej. Z bliska wydawał się jeszcze wyższy i potężniejszy. Julie nie należała wcale do niskich, ale on górował nad nią o dobre dwie głowy. Przyglądał się bladej bliźnie na jego podbródku i starała się nie patrzeć w oczy, które przeszywały ją na wskroś wzrokiem pełnym determinacji.

– Posłuchaj, nie chodzi tylko o mnie. – Z wyraźnym trudem panował nad gniewem. – Żadne dziecko nie zasługuje na taki los. Chodzi też o względy zdrowotne, na przykład potencjalne choroby dziedziczne.

O tym nie pomyślała. Naturalnie należało sprawdzić, jakie choroby groziły maleństwu i jak im zapobiegać. Prawie się poddała, ale wtedy Dalton popełnił błąd. Obraził ją.

– Zapłacę ci – zaproponował.

– Słucham?!

– Tysiąc dolarów za próbkę. Natychmiast, w gotówce.

Zatkało ją. Nie dość, że posądzał ją o porzucenie własnego dziecka, to jeszcze próbował ją kupić!

– Wynocha! – ryknęła.

Uniósł palec wskazujący i skierował go w jej klatkę piersiową.

– To nie koniec – ostrzegł.

– Bo co? Naślesz na mnie detektywa, który potajemnie skradnie kosmyk moich włosów albo brudną szklankę?

– Nie wykluczam tego, aje widzę też inne możliwości. – Powiódł wzrokiem po biurze, powoli, z namysłem.

– Moja propozycja będzie aktualna do jutra. Przemyśl to.

Korciło ją, żeby przywalić mu pięścią prosto w jego czarująco uśmiechniętą, przystojną twarz. Musiała niestety zadowolić się trzaśnięciem za nim drzwiami tak mocno, że odbiły się od framugi i prawie ją uderzyły.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Tysiąc dolarów! – Stara, pomarszczona twarz Dusty'ego promieniała. Pojawił się pół godziny po tym, jak Alex Dalton wsiadł do srebrnego jaguara i odjechał z piskiem opon. Nieduży, żylasty starszy pan słuchał relacji Julie i z ekscytacją uderzał dłonią w chude udo.

– Wystarczy, żeby zapłacić za dostawę środków chemicznych, które zamówiłem! – ucieszył się.

– Słucham?! Zamówiłeś nową dostawę?! – Julie aż stuknęła ze złością krzesłem o podłogę i wystraszyła zaspaną Blindę, która w rewanżu wbiła pazury w udo nieostrożnej wspólniczki jej ukochanego pana. Prawie przebiła się przez gruby materiał kombinezonu i boleśnie ją poraniła. Julie rozmasowała nogę 1 rzuciła Dustemu mordercze spojrzenie.

– Chuck, czy mógłbyś łaskawie przypomnieć swojemu przyjacielowi i wspólnikowi, że nie zapłaciliśmy jeszcze za poprzednią dostawę?

Mechanik splunął od niechcenia i posłusznie, ze stoickim spokojem powtórzył:

– Nie zapłaciliśmy, Dusty.

Julie wzniosła oczy do nieba. Gdyby ich tak nie uwielbiała, natychmiast wyszłaby z hangaru i nigdy więcej tu nie wróciła. Z trudem powstrzymując ogarniającą ją furię, wykrzyknęła:

– Obiecałeś!

– Wiem, wiem. – Dusty opuścił głowę i podrapał się po karku. – Ale zaraz zaczyna się sezon na oprysk zboża, więc się nie piekl, tylko napluj temu Daltonowi do słoika i wszystko będzie dobrze.

– Przecież ci mówiłam, że oskarżył mnie o porzucenie własnego dziecka na progu posiadłości jego matki.

– Ha! – Dusty pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ha? – Julie kompletnie straciła rezon.

– Delilah Dalton to nie przelewki.

– Znasz ją? – Ciekawość wzięła górę i Julie zapomniała, jak bardzo jest wściekła.

– Jakieś trzydzieści, czterdzieści lat temu poznałem Daltonów; właśnie rozkręcali własny biznes. On był równym gościem, lubił się zabawić, ale Delilah... – Westchnął z nostalgią. – Pewnie nadal szykowna z niej babka. Tylko zawsze zadzierała nosa, była ostra jak brzytwa. – Pokiwał głową z wyraźnym podziwem.

– Tym bardziej powinnam trzymać się od nich z daleka – oświadczyła Julie.

– Ale, panienko, tysiąc dolarów!

– Nie.

– Za splunięcie!

– Nie.

Dusty westchnął przeciągle, z pretensją, jakby to ona przegrała w kasynie większość kapitału firmy. Wziął na ręce Blindę i rzucił przez ramię:

– W każdym razie Daltonowie nie odpuszczają łatwo, więc nie spodziewaj się, że dadzą ci spokój. Jeśli będziesz się opierać, naślą na ciebie prawników.

– Prawników? – Julie jęknęła. Miała na głowie rozpadający się samolot, uzależnionego od hazardu wspólnika i ledwie zipiącą firmę. Nie potrzebowała dodatkowych atrakcji.

– Jutro, jak już ochłonę, zadzwonię do Daltona i zapewnię go, że nie jestem matką porzuconej dziewczynki, ale nie wezmę od niego żadnych pieniędzy.

Dusty wzruszył ramionami i głaszcząc czule Blindę, odpowiedział z niewinną miną:

– Ja tylko ostrzegam, że z Daltonami nie ma żartów.

Przez całą drogę z powrotem do miasta Alex zgrzytał zębami ze złości. Julie Bartlett nie miała pojęcia, z kim zadziera! Przypomniał sobie Ich pierwsze spotkanie i zrobiło mu się gorąco mimo działającej bez zarzutu klimatyzacji. Jednak na nic jej się nie przydadzą te bujne miedziane włosy i intrygujące dwukolorowe oczy ani nawet pełne, zmysłowe usta i niewielkie, ale jędrne piersi... Choć musiał przyznać, że Julie nie przyszła mu do głowy, gdy na wezwanie matki stawił się w jej posiadłości. Bez żadnego wstępu ani wytłumaczenia Delilah zaprezentowała synom półroczne niemowlę i karteczkę przyczepioną do becika, wedle której rozkoszny bobas stanowił kolejne pokolenie Daltonów i uczynił szykowną pięćdziesięciolatkę babcią. Kiedy już ochłonęli z szoku i odzyskali głos, zarówno Alex, jak i jego brat bliźniak Blake zgodnie stwierdzili, że Delilah zainscenizowała całą sytuację. Od pięciu lat z coraz większą desperacją podsuwała im młode, piękne kandydatki na żonę i matkę kolejnego pokolenia Daltonów, dziedziców wielkiej fortuny. Nie mogła zrozumieć, dlaczego mimo że skończyli już trzydzieści lat, nie myśleli o stabilizacji i spełnieniu największego marzenia matki – spłodzenia wielkiej gromady wnucząt. Kiedy jednak przedstawiła im wynik badania DNA, nie potrafili dłużej zachować dystansu. Alex wziął na ręce błękitnooką, rumianą Molly, i natychmiast się w niej zakochał. Gotów był uznać rozkosznie gugające maleństwo za swoje dziecko, ale Blake nie zamierzał rezygnować z trzydziestoprocentowej szansy na ojcostwo. Jedynie odnalezienie matki Molly mogło ostatecznie wyjaśnić całą sytuację. W rezultacie, przez ostatnie dwa tygodnie bracia skupili się głównie na odnawianiu znajomości sprzed około roku. Lista Alexa, choć dłuższa niż spokojniejszego i bardziej powściągliwego brata, nie była zbyt obszerna. Znalazła się na niej prawniczka, z którą spotykał się z przerwami przez ostatnie kilkanaście miesięcy, rozwódka wepchnięta do jego łóżka przez matkę, i córka lokalnego senatora traktująca go jak trofeum, którym można

pochwalić się przed koleżankami. Ostatnia na liście figurowała Julie Bartlett – jednonocna, choć niezapomniana przygoda w małym górskim hoteliku. To musiała być ona, pozostałe kandydatki mieszkały przecież w okolicy i widywał je czasem – zauważyłby ciążę lub nagłe zniknięcie na kilka miesięcy. Tylko uparta rudowłosa pani pilot znajdowała się przez większość roku poza granicami kraju, w odległych andyjskich wioskach, i nawet zatrudniony przez Alexa najlepszy w kraju prywatny detektyw nie potrafił zdać dokładnego raportu ż jej poczynań. Czy odmówiłaby dostarczenia próbki DNA, gdyby nie miała nic na sumieniu? Alex uznał, że nie.

Blake częściowo podzielał podejrzenia brata. Wysłuchał gorączkowej argumentacji Alexa w swoim biurze w centrum Oklahomy na ostatnim piętrze szklanego wieżowca mieszczącego biura Dalton International.

– Faktycznie, to dziwne, że nie chciała dać ci próbki, ale to niczego jeszcze nie dowodzi – zareagował w charakterystyczny dla siebie, pełen rezerwy sposób.

– W takim razie, co nam pozostaje? Możemy jakoś zmusić ją do badania DNA?

– Wątpię, brakuje nam dowodów, chociażby zeznań świadków, że była w ciąży.

Alex obawiał się, że jego brat, jak zwykle, miał rację. Nie przypadkiem ścianę jego gabinetu zdobił dyplom ukończenia z wyróżnieniem najbardziej prestiżowych studiów prawniczych w Stanach. Już jako dziecko zawsze rozważnie obserwował burzliwe przygody spontanicznego Alexa i w odpowiedniej chwili wkraczał, aby ratować go z opresji. Czy i tym razem uda mu się zachować zimną krew? Alex z pewnością do tej pory nie wykazał się ani sprytem, ani opanowaniem.

– Powinienem był zaprosić ją na lunch i ukraść szklankę, z której piła – westchnął rozgoryczony.

– Mogłeś, ale i tak nie bylibyśmy w stanie użyć tak zdobytego dowodu w sądzie. – Blake zachował stoicki spokój.

– Ale przynajmniej wiedzielibyśmy!

– Może. Trochę poczytałem o testach DNA i okazało się, że laboratoria nie nadążają z realizacją zamówień, zmagają się z brakami kadrowymi, w związku z czym dochodzi do błędów i pomyłek.

– Słucham? Czyli istnieje możliwość, że Molly nie jest nasza?

Nie umiałby pogodzić się z utratą dziecka, które zdążył już pokochać.

– Twierdzę tylko, że nie zaszkodzi powtórzyć badania. Zwłaszcza że pierwsze wykonano na zamówienie matki, a wiesz, do czego jest zdolna...

– Masz rację. – Alex złapał się za głowę. – Jest zdesperowana. Ile kobiet ci przedstawiła przez ostatnie pół roku?

– Pięć. – Blake roześmiał się szczerze.

– Mnie próbowała wyswatać z ośmioma!

Na moment atmosfera zrobiła się nieco lżejsza, ale już po chwili obaj spoważnieli. Alex, który zawsze szybko podejmował decyzje i nie lubił zawieszenia w próżni, postanowił:

– W porządku, po pierwsze, zrobimy kolejny test, żeby potwierdzić, że Molly jest nasza, a po drugie, namówimy Bartlett na dobrowolne dostarczenie próbki. Kiedy poznamy wyniki, zastanowimy się, co robić dalej.

Blake skinął głową na znak, że się zgadza. Zanim Alex zdążył powiedzieć coś jeszcze, drzwi do gabinetu otworzyły się z hukiem i do środka wpadła Delilah. Jej czarne, sięgające pasa włosy falowały dumnie, a przyozdobione hojnie diamentami dłonie wykonywały energiczne, zamaszyste gesty. Jednak największe wrażenie robiła jaskraworóżowa tunika w kwiaty oraz uszyte z identycznego materiału nosidełko, w którym ulokowana była uśmiechnięta Molly.

– Załatwiłeś sprawę z tą kobietą? – zapytała władczym tonem, nawet się nie przywitawszy.

– Skąd wytrzasnęłaś ten fantastyczny komplecik? – Alex, uczulony na autorytarne zapędy matki, celowo zignorował jej pytanie.

– Ze sklepu internetowego „Szykowna mamuśka". – Delilah wykonała wdzięczny półobrót, prezentując swoją kreację. – Mają mnóstwo świetnych ubrań dla młodych matek i bobasów. Zamówiłam też śliczne opaski w słoneczniki, dla mnie i dla Molly! – Pogłaskała maleństwo po główce, a jej surową twarz rozświetlił czuły, promienny uśmiech.

Alex i Blake wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Gdyby się okazało, że w żyłach dziewczynki nie płynie krew Daltonów, Delilah umarłaby z rozpaczy. Zresztą oni sami także już nie wyobrażali sobie tycia bez rozkosznego brzdąca. Blake podszedł do matki i rozanielony pogłaskał śpiącą Molly po zaróżowionym policzku.

– Co powiedziała ta... Bartlett? – Delilah nie rezygnowała.

– Julie, ona ma na imię Julie. – Alex nawet nie starał się ukryć irytacji.

– Nieważne. – Delilah machnęła lekceważąco ręką. – Przyznała się?

– Nie.

– Cóż, i tak się dowiemy. Kiedy dostarczy próbkę DNA?

– Nie dostarczy.

– Słucham?!

Okrzyk Delilah obudził Molly. Dziewczynka otworzyła szeroko oczy i rozejrzała się wokół z niepokojem. Alex natychmiast wkroczył do akcji.

– Wezmę ją. – Wyciągnął dziewczynkę z nosidełka przymocowanego do piersi matki i przytulił mocno. Dziecko natychmiast się uspokoiło i uraczyło wszystkich czarującym, bezzębnym uśmiechem.

Delilah przyglądała się rozanielonej minie syna i z trudem powstrzymywała się przed klaśnięciem w dłonie z radości. Od dawna nie mogła się doczekać wnuków, a była na nie gotowa. Po wielu latach ciężkiej pracy na polach naftowych i w biurze Dalton International chciała nareszcie odpocząć. Odcinac kupony od bogactwa zgromadzonego dzięki katorżniczej pracy i rozpieszczać potomstwo swoich niewiarygodnie zdolnych, przystojnych i wyjątkowo niezależnych synów. Jeśli jej

marzenia miały się spełnić, nie mogła teraz odpuścić.

– Jest matką czy nie?

– Nie wiem, odmówiła dostarczenia próbki, co wydaje się podejrzane.

– Oczywiście, musi mieć coś do ukrycia!

– Chciałem jej nawet zapłacić, ale wtedy się strasznie rozłościła.

– Ha! To znaczy, że za mało zaproponowałeś. – Delilah poczuła się pewniej. – Każdy ma cenę.

Alex wiedział, że matka miała rację. Widział, jak rozprawiała się z kontrahentami, którym wydawało się, że wykorzystają dobroduszność jego ojca i potraktują Dalton International jak kurę znoszącą złote jaja. Delilah nauczyła synów sztuki bezwzględnych negocjacji, wskutek czego ich firma przejęła kontrolę nad większością rynku, wykupując pomniejsze firmy typu Agro-Air. Teraz też obnażyła kły i ze złowieszczym uśmiechem zapytała:

– Sprawdziłeś kondycję jej firmy?

– Oczywiście – wtrącił się Blake. – Ledwie wiążą koniec z końcem. Agro-Air założył niejaki Josiah Jones...

– Dusty Jones? – Delilah wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

Alex wymienił z bratem zaciekawione spojrzenia, po czym zwrócił się do matki:

– To chyba on.

– Mój Boże! Lata temu wdaliśmy się w konflikt, nawet nie pamiętam, o co poszło. Kurdupel z krzywymi nogami, ale latał tym swoim gruchotem Jak nikt inny. – W jej głosie pobrzmiewała wyraźna nuta szacunku.

– Nadal lata gruchotem. – Alex przypomniał sobie wzmiankę o cieknącym z silnika Pawnee oleju.

– To świetnie, po prostu cudownie. – Delilah zmrużyła oczy i uśmiechnęła się przebiegle. – Powiadasz, że ta Bartlett prowadzi firmę z Dustym? – upewniła się, zacierając ręce.

– Ona ma na imię Julie – upomniał ją ostro.

Matka wzruszyła ramionami. Odebrała mu Molly i wsadziła ją z powrotem do nosidełka. Uśmiechnęła się promiennie do bobasa i rzuciła Alexowi pobłażliwe, pełne politowania spojrzenie.

– Chodzi o przyszłość twojej córki. Albo twojej. – Spojrzała surowo na Blake>a. – Nie obijajcie się, tylko do roboty, załatwcie ją! – rozkazała i opuściła biuro.

Po południu Alex udał się na ostatnie piętro budynku Dalton International, gdzie mieściły się apartamenty mieszkalne i spędził resztę dnia na wytężonej pracy. W końcu był synem swojej matki i zamierzał pokazać pewnej rudowłosej mądrali, czym kończy się zadzieranie z Daltonami. Niech jej się nie wydaje, że może się go tak po prostu pozbyć, jak jakiegoś szkodnika! Zwłaszcza że on sam nie potrafił przestać o niej myśleć, nie tylko z powodu Molly... Alex nalał sobie whisky i usiadł przy biurku. Najpierw zamierzał nasłać detektywa na Dusty'ego Jonesa, tak jak

sugerowała matka. Potem spędził kilka godzin, surfując po sieci. Kiedy po północy wyłączył komputer, wiedział o Agro-Air więcej niż ktokolwiek inny, nawet sami właściciele firmy. Wyszedł na balkon i przeciągnął się. Przed nim rozpościerał się widok roziskrzonego światłami neonów miasta nocą. Wystawiając twarz na powiew chłodzącego wiatru musiał w końcu przyznać sam przed sobą, że ustalenie ojcostwa Molly stanowiło tylko pozorny powód jego wzmożonych wysiłków. Julie Bartlett, umorusana smarem, zła jak osa, uparta jak osioł, rudowłosa pani pilot zaszła mu za skórę, a może nawet wkradła się głębiej... Jeśli w trakcie dochodzenia prawdy o pochodzeniu Molly, udałoby mu się na nowo oczarować Julie, na pewno skorzystałby z okazji, by znów spędzić z nią upojną noc. Obrazy z ich spotkania w Nuevo Laredo napłynęły nieproszone – jej smukłe ciało i zaróżowiona z podniecenia skóra rozgrzewająca się pod jego palcami nie dawały mu zasnąć. Uderzył dłonią w balustradę i wszedł do domu, zastanawiając się ze złością, czy uda mu się przespać choćby kilka godzin.

ROZDZIAŁ TRZECI

W środę, z samego rana Alex zadzwonił do matki. Nakreślił jej plan działań i rozłączył się, zanim jeszcze zdążyła dopić poranną kawę. Siedziała przy dębowym stole w kolorowej, przytulnej kuchni wśród miedzianych rondli i suszonych ziół, rozkoszując się domowym ciepłem, którego tak bardzo brakowało jej przez lata budowania wielkiej korporacji. Mimo że posiadłość mogła się poszczycić siedemnastoma pokojami, Delilah najczęściej spędzała czas w kuchni, najmniej spektakularnym pomieszczeniu w całym domu. Designerskie wnętrza i przestronne salony miały świadczyć o jej sukcesie. Dzięki inteligencji, determinacji i ciężkiej pracy matki jej synowie dorastali w warunkach o niebo lepszych od swoich rodziców. Obydwoje pochodzili z ubogich rodzin i nie mieli nawet matury, ale swoim bliźniakom zapewnili najlepszą możliwą edukację i pomogli im stać się wyrafinowanymi obywatelami świata.

Jedynym minusem takiego wychowania okazała się niechęć braci do ustatkowania się i założenia rodziny, co niezmiernie frustrowało Delilah. Dawno już powinni się pożenić i sprowadzić na świat kolejne pokolenie Daltonów. Pomyślała o Molly i uśmiechnęła się do siebie.

– Ach, Jake, gdybyś mógł ją zobaczyć! Sama słodycz. Ma twoje oczy. – Serce jej się ścisnęło na wspomnienie męża. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie odziedziczyła po nim nic oprócz pięknych, błękitnych oczu. Nie potrzebowała kolejnej nieodpowiedzialnej osoby o słabym charakterze, której z miłości musiałaby wybaczać liczne błędy. Z zadumy wyrwał ją alarm elektronicznej niani. Delilah podskoczyła, odstawiła pospiesznie niedopitą kawę i pognała, żeby powitać budzącą się Molly.

Drugi telefon tego ranka Alex wykonał do Agro-Air, aby umówić się z Julie i jej wspólnikiem na spotkanie jeszcze tego samego dnia. Przez całą drogę w myślach powtarzał szczegóły oferty, Jaką zamierzał im przedstawić. Kiedy zajechał na miejsce, obydwoje siedzieli w biurze, w towarzystwie pomarszczonego mechanika, który poprzednim razem zmagał się z silnikiem rozklekotanego samolociku. Julie wyglądała, na najbardziej nadąsaną, zauważył Alex. Zanotował także, że nie miała już na lobie podartego kombinezonu. Ledwie oderwał Oczy od długich, smukłych, nagich nóg odsłoniętych przez krótkie dżinsowe szorty. Kusa koszulka na ramiączkach pobudziła jego wyobraźnię równie mocno pod cienką bawełną rysowały się niewielkie, jędrne piersi, których smak nadal pamiętał. Alex zacisnął na chwilę powieki i zbeształ się w myślach. Wziął się w garść, skoncentrował i w końcu spojrzał Julie w oczy – ocienione długimi rzęsami dwukolorowe i błyszczące

gniewem.

– Zamierzałam do ciebie zadzwonić – oświadczyła obrażonym tonem.

– Naprawdę? – Z trudem ukrył podniecenie. Zastanawiał się, czy chciała przyznać się do wszystkiego, czy też ponownie zaprzeczyć, jakoby urodziła jego dziecko. Sam już nie wiedział, którą z opcji wolał. Poświęcił na podobne rozmyślania prawie całą bezsenną noc i nadal nie umiał odpowiedzieć na podstawowe pytanie: czy chciałby, żeby wspólne dziecko połączyło go z tą krnąbrną kobietą na całe życie?

– Chciałaś mi coś powiedzieć?

– Tak, ja...

– Panienko, nie tak prędko! – Niewysoki, siwy staruszek o smagłej, pomarszczonej twarzy wstał nagle i odłożył wielką kotkę na biurko. Alex zmierzył Dusty'ego wzrokiem i przypomniał sobie słowa matki.

– Najpierw niech Dalton powie, po co przyjechał.

– Staruszek splótł ręce na piersi i zadzierając głowę, spojrzał Alexowi twardo w oczy.

– Ja wiem po co – warknęła Julie. – Chce dowodu, że nie jestem kobietą, która porzuciła niemowlę na progu domu jego matki.

Julie obiecała sobie, że nie pozwoli złości zapanować nad rozsądkiem, ale już po pierwszych kilku minutach prawie rzuciła się Alexowi do gardła. A przecież musiał jakoś sprawdzić, skąd dziecko pojawiło się w jego życiu. Nie zdziwiła się, gdy spojrzał na nią, mrużąc groźnie oczy, i syknął:

– A nie jesteś?

– Chwileczkę, chwileczkę! – Dusty, szczwany lis, natychmiast wskoczył pomiędzy nich. – Podobno masz dla nas jakąś propozycję, Dalton?

– Nie interesuje mnie żadna propozycja! – Julie fuknęła na wspólnika.

– Nie wiadomo, panienko, nie wiadomo. Może najpierw go wysłuchajmy. – Dusty nie poddawał się i nic sobie nie robił z wściekłej miny Julie.

– Pomyślałem, że moja Wczorajsza oferta gotówki mogła się wydać trochę mało elegancka...

– Nie, dlaczego? Gotówka jest zawsze mile widziana. – Dusty uśmiechnął się przymilnie.

– Co ty powiesz?

Alex nie wiedział, do kógo była skierowana złośliwa uwaga Julie, do niego, czy też do starszego pana zacierającego chciwie ręce, postanowił więc kontynuować.

– I dlatego postanowiłem przedstawić wam propozycję współpracy – mówił, nie spuszczając wzroku z Julie. – Dalton International powinno skorzystać z koniunktury na rynku zbóż i dlatego chcielibyśmy zainwestować pewne środki w Agro-Air.

– Jakie środki? – Dusty nadstawił uszu.

– Przede wszystkim na zakup nowego samolotu. Znalazłem prawie nieużywany Lane AT-602 o zwiększonej pojemności i zasięgu. Opryskując dwa razy więcej w tym samym czasie, moglibyście zdobyć nowych klientów i podwoić zyski.

Julie musiała przyznać w duchu, że dobrze przygotował się do rozmowy. Od dawna marzyła o takim samolocie! Próbowała udawać, że jego słowa nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.

– Jednocześnie w naszych laboratoriach moglibyśmy opracować nowy, wydajniejszy system oprysku, oczywiście korzystając z waszej wiedzy i doświadczenia.

– A co wy byście z tego mieli? – Dusty nagle stał się podejrzliwy.

– Pięćdziesiąt procent zysków do momentu, gdy inwestycja w nowy samolot się zwróci. Co do badań i produkcji nowego systemu, my zapewnimy środki finansowe, wy wiedzę i loty testowe.

– Tylko tyle? – Dusty zmrużył zaczerwienione od tytoniu oczy.

– Nie, jest jeszcze jeden warunek.

– Ha! – Julie nie kryła złośliwej satysfakcji. – Wiedziałam!

– Tak? – Alex uśmiechnął się przebiegle. – W takim razie nie zdziwisz się, jeśli poproszę cię o spędzenie tygodnia w Oklahoma City?

– Jasne, żebyś miał okazję upolować jakąś szklankę, z której piłam, i zrobić po kryjomu test DNA, a wtedy będziesz mógł wycofać się z hojnej oferty Dalton International.

– Oferta obowiązuje bez względu na wszystko. Obiecuję też, że nie wezmę niczego bez twojej zgody.

Julie poczuła, jak wstrząsa nią lekki dreszcz. Zbyt dobrze pamiętała, jak wielką przyjemność sprawiło jej swojego czasu oddanie się Alexowi w całości i bez zastrzeżeń.

– Nie rozumiem. – Próbowała odegnać natrętne wspomnienia jego ust na swojej skórze. – Jeśli spędzę tydzień w mieście, pomoże ci to upewnić się, czy jestem matką twojego dziecka, czy nie?

Alex zawahał się. Spojrzał na dwóch pozostałych mężczyzn, ale z ich twarzy nie wyczytał nic poza ciekawością.

– Nie, nie pomoże – przyznał niechętnie. – Ale ty zaznajomisz się z naszą firmą i jej sposobem działania. Przy okazji zobaczysz Molly.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Dusty nagle wkroczył do akcji.

– Daj nam chwilę, okej? – zwrócił się do Alexa, jednocześnie ruchem ręki uciszając protestującą Julie. Kiedy została sama z Dustym i Chuckiem, wybuchła.

– Nie mam najmniejszego zamiaru spełniać zachcianek wielmożnego pana Daltona i wlec się do miasta!

– Mówisz, jakby ktoś cię chciał wysłać na Antarktydę. Porozmawiajmy... – Dusty ze stoickim spokojem drążył temat.

Alex czekał na zewnątrz, oparty o samochód. Kiedy Julie wyszła z hangaru, na jej twarzy malowało się niezadowolenie i złość. Nachmurzona, podeszła do niego i oświadczyła grobowym głosem:

– Umowa stoi.

Skinął głową.

– Chociaż wcale mi się nie podoba twój pomysł z wizytą w mieście – dodała.

– Widzę.

– I nie myśl, że będę tam na twój koszt. Sama za wszystko zapłacę.

Alex wzruszył tylko ramionami.

– Jak sobie życzysz. Skorzystaj chociaż z naszego apartamentu dla gości firmy, akurat stoi pusty.

Julie biła się przez chwilę z myślami, ale w końcu uznała, że wydawanie fortuny na hotel w mieście w obecnej sytuacji nie byłoby rozsądne.

– W porządku – zgodziła się niechętnie. – Podaj mi adres.

– Myślałem, że zabierzesz się ze mną. – Alex nie krył zaskoczenia.

– Nie, sama pojadę. Muszę jeszcze coś załatwić. Postanowił się nie upierać. I tak przecież wygrał, stwierdził z radością i podnieceniem. Na odwrocie wizytówki zapisał jej adres i ciąg cyfr.

– To kod do drzwi – wyjaśnił. – A to mój prywatny numer telefonu. – Dopisał kilka cyfr. – Zadzwoń, jak dotrzesz.

Podał jej kartonik, ale przytrzymał go nieco dłużej. Spojrzała na niego zaskoczona.

– Dziękuję – powiedział łagodnym głosem. Złość, którą w sobie pielęgnowała, ulotniła się nagle.

– Nie dziękuj. – Uśmiechnęła się półgębkiem. – Wpakowałeś się w biznes z Dustym. To najlepszy pilot w Stanach, ale...

– Dam sobie z nim radę.

Ale. czy dam sobie radę z tobą, pomyślał. Patrzył, jak Julie wskakuje do wysłużonego pickupa i już nie mógł się doczekać jej przyjazdu do Oklahoma City. Nie miał żadnych wątpliwości – nadchodzący tydzień powinien okazać się wyjątkowo ciekawym wyzwaniem.

Jadąc swym przykurzonym i rozklekotanym pickupem do stolicy stanu, Julie nadal nie mogła uwierzyć, że pozwoliła Dusty'emu wzbudzić w sobie litość i poczucie winy, a w konsekwencji zgodzić się na absurdalną propozycję Daltona. Zamiast, tak jak zamierzała, napluć do kubeczka i raz na zawsze zakończyć sprawę, jechała teraz w kierunku centrum miasta zabudowanego drapaczami chmur, górującymi nad rozległą, ceglastoczerwoną równiną. Zgodziła się tylko dlatego, że Dusty obiecał solennie trzymać się z daleka od kasyn. Dodatkowo, dawno nie miała wakacji, a dwa tygodnie przerwy pomiędzy letnim i jesiennym sezonem stanowiły doskonałą okazję do zasłużonego odpoczynku. Wybiorę się na zakupy, do

muzeum, może uda mi się zdobyć bilety na musical *Jersey Boys,* fantazjowała. I przy okazji spędzę kilka dni w towarzystwie Alexa Daltona i jego rodziny. Sprawdziła ich w internecie. Liczne artykuły opisywały kolejne fazy ekspansji firmy od małego biznesu rodzinnego aż do międzynarodowej korporacji pod przewodnictwem charyzmatycznej, nieugiętej Delilah Dalton i jej przystojnych synów. Obejrzała zdjęcia prezentujące gigantyczną posiadłość właścicielki firmy, przypominającą raczej dom gwiazdy Hollywood niż twardej kobiety biznesu. Portale plotkarskie z lubością opisywały kolejne piękności, z którymi Blake i Alex Dalton pojawiali się na przeróżnych galach i premierach. Zdjęcia wystrojonych w smokingi Daltonów i ich obwieszonych brylantami towarzyszek dobitnie uświadomiły Julie, że pochodziła z kompletnie innego świata. Łączyła ich jedynie miłość do latania. I jedna namiętna noc w małym hoteliku na końcu świata. Z trudem skupiała się na kierowaniu i tylko dzięki nawigacji nie zgubiła się w narastającym gąszczu ulic i samochodów. Mimo wszystko uwielbiała stolicę stanu, miasto oddające najlepiej ducha mieszkańców całej Oklahomy – ludzi wytrwałych, silnych i dumnych. Julie miała nadzieję, że dokładnie te cechy pomogą jej sprostać wyzwaniu, jakim z pewnością okaże się spędzenie tygodnia w jaskini lwa, czyli biurze Dalton International. Przy pierwszej bramie pracownik ochrony uśmiechnął się uprzejmie i podał jej elektroniczną kartę dostępu.

– Pan Dalton poinformował mnie rano o pani przyjeździe. W garażu, obok windy czeka na panią zarezerwowane miejsce parkingowe. Proszę wcisnąć przycisk z literą P, a winda zawiezie panią do apartamentu na ostatnim piętrze budynku.

Ho, ho, pomyślała, czekają mnie luksusowe wakacje. Jadąc oszkloną windą, podziwiała zapierającą dech w piersi panoramę miasta z licznymi parkami i rzeką wijącą się niczym srebrzysta wstęga. Wysiadła na trzydziestym, ostatnim piętrze, i podążając za wskazówkami ochroniarza, przyłożyła kartę do

czytnika obok podwójnych dębowych drzwi po lewej stronie korytarza. Otworzyła drzwi, zrobiła krok do środka i oniemiała.

– O cholera!

Cała jedna ściana apartamentu zrobiona była ze szkła i prezentowała imponujący widok na całe centrum miasta: od owalnego parku do kopuły zdobionej statuą „Guardian" z błyszczącego w promieniach słońca brązu. Nadal stała w progu, skamieniała z zachwytu, gdy w korytarzu za nią rozległ się odgłos niespiesznych kroków. Serce zabiło jej mocniej – w jej kierunku zmierzał gospodarz budynku.

– Skąd się tu wziąłeś tak szybko? – zapytała obcesowo, żeby ukryć zmieszanie.

– Mieszkam tutaj.

– Tutaj?

– Tak, na końcu korytarza po lewej. Wygodne rozwiązanie, kiedy trzeba dłużej popracować albo zabawiać gości spoza miasta.

– Nie wątpię! – parsknęła, przypomniawszy sobie zdjęcia Alexa i jego brata z licznymi pięknymi kobietami u boku. – Jeśli masz nadzieję, że mnie też będziesz zabawiać, w stylu Nuevo Laredo, to się grubo mylisz, Dalton – ostrzegła go.

– Nie znam stylu Nuevo Laredo, ale zaciekawiłaś mnie. Niestety, chyba wzięłaś mnie za brata. Blake Dalton. – Ukłonił się nisko. – Julie Bartlett? – zapytał z charakterystycznym psotnym błyskiem w błękitnych oczach. Podobieństwo było zdumiewające.

– Tak... – wykrztusiła Julie i zaczerwieniła się po czubki włosów.

– Alex wspomniał, że zgodziłaś się na jego propozycję. Pamiętaj, że nie musisz.

Julie nie kryła zaskoczenia.

– Miałam wrażenie, że wszystkim wam zależy na ustaleniu pochodzenia dziecka.

– Oczywiście, ale nie mamy prawa cię do niczego zmuszać ani wywierać na ciebie presji.

Prawie mu uwierzyła, ale w tej samej chwili winda otworzyła się bezgłośnie i w korytarzu pojawił się Alex z pozornie przyjacielskim uśmiechem drapieżnika zanęcającego ofiarę. Dwóch Daltonów w jednym pomieszczeniu to wystarczająco silna presja, pomyślała bezradnie. Jaka kobieta zdołałaby się im oprzeć?

– Widzę, że poznałaś już najszlachetniejszego z rodu? – Alex nie odrywał od niej wzroku.

– Tak, Blake wspomniał, że mieszka obok apartamentu gościnnego — mruknęła.

– Ja też. – Od niechcenia machnął ręką w prawą stronę.

Julie straciła resztki animuszu. Okrążyli mnie, jęknęła w duchu.

– Zrobiłem rezerwację na kolację w restauracji. Pasuje ci dziewiętnasta?

Odetchnęła z ulgą. Wolała stawić czoło Delilah na neutralnym gruncie. Perspektywa mieszkania drzwi w drzwi z oboma braćmi i tak przyprawiała ją o nerwowy ból żołądka.

– Jasne – bąknęła.

– Zajdę po ciebie.

Kiwnęła głową i zrobiła krok w tył. Drzwi zatrzasnęły się za nią miękko. Julie ukryła twarz w dłoniach, zastanawiając się, dlaczego dała się namówić na tę idiotyczną eskapadę.

Godzinę później była już gotowa. Wykąpała się, umyła włosy i założyła jedyne ubranie, które jako tako się nadawało na elegancką kolację w towarzystwie groźnej seniorki rodu Daltonów. Czarne spodnie z lejącej tkaniny i tunika w tym samym kolorze nie pogniotły się zbytnio, miała jedynie wątpliwości, czy błyszczące brylanciki wokół dekoltu sprostają wymogom elegancji Delilah Dalton. Reakcja Alexa, Tdedy stanął w drzwiach jej apartamentu, trochę ją uspokoiła. W jego oczach błysnęło to samo pożądanie, które pamiętała z hoteliku w górach, albo przynajmniej tak jej się wydawało. Chyba, że to nie Alex? Przestraszyła się, ale mała blizna na brodzie uspokoiła ją. Pamiętała, że miał jeszcze inne cechy charakterystyczne. Małe znamię poniżej... Zerknęła odruchowo poniżej pasa i zarumieniła się. Szybko podniosła wzrok i chwyciła torebkę.

– Idziemy?

– Oczywiście. – Przepuścił ją w drzwiach.

– Blake jedzie z nami? – Zerknęła w stronę podwójnych dębowych drzwi na końcu korytarza.

– Przejdziemy się, jeśli nie masz nic przeciwko, to blisko. – Wsiedli do windy, gdy Alex dodał mimochodem: – Blake z nami nie idzie.

– Czyli będzie tylko dwoje na jedną? – zażartowała cierpko, szykując się w duchu na ciężki wieczór. Miała tylko nadzieję, że nie przyniosą do restauracji dziecka, żeby zobaczyć, czy widok niemowlaka ją zmiękczy.

– Masz na myśli moją szanowną rodzicielkę? – Alex uśmiechnął się pod nosem. – Ona też nie przyjdzie. Będziemy sami – oświadczył, jakby to nic nie zmieniało. Jedynie lekkie zmrużenie oczu zdradzało, że w napięciu czekał na jej reakcję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sami?

Julie rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. Musiała przyznać, że nie wyglądał na kogoś knującego niecny plan. Wręcz przeciwnie, stwierdziła. W eleganckich czarnych spodniach i błękitnej koszuli rozpiętej pod szyją, z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi silne przedramiona prezentował się wyjątkowo apetycznie. Cały był do schrupania, fantazjowała, przyglądając się Alexowi rozmarzonym wzrokiem. Dopóki nie przypomniała sobie, że uważał ją za zdolną do porzucenia własnego dziecka.

– Myślałam, że chodzi o to, żebym poznała twoją matkę i córkę.

– Oczywiście – odparł niezmieszany. – Zanim Jednak rzucę cię na pożarcie lwicy, zwanej moją matką, może warto, żebyśmy się lepiej poznali?

Lepiej? Spędzili ze sobą namiętną noc, czy mogli poznać się jeszcze lepiej? Wyobraźnia podsunęła jej kilka pomysłów, które przyprawiły ją o szybsze bicie serca. Zrobiło jej się gorąco. Muszę się uważnie kontrolować, zganiła się w myślach.

Wyszli z budynku i ocienioną stroną szerokiej ulicy ruszyli powoli przed siebie. Na szczęście spacer w czerwcowym upale trwał tylko chwilę. Eleganckie francuskie bistro mieściło się przecznicę dalej na parterze świeżo odnowionego hotelu w stylu lat trzydziestych. Według jednego z artykułów, które Julie przeczytała, szukając informacji o Daltonach, firma jej gospodarza przeznaczyła wielomilionowy datek na remont tego pięknego budynku, więc serdeczne powitanie, jakie zgotowała Alexowi szefowa kuchni, było zrozumiałe. Drobniutka, energiczna Francuzka ucałowała go w oba policzki i spojrzała z zaciekawieniem na Julie.

– Julie, to Cecile Duchamp, właścicielka i mistrzyni kuchni francuskiej. Jej specjalność to niebiańskie naleśniki *Suzette.* – Alex pospieszył z prezentacją. – Cecile, poznaj Julie Bartlett.

Szefowa kuchni uraczyła ją promiennym uśmiechem, ale Julie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że atrakcyjna Francuzka obrzuciła ją także ukradkowym badawczym spojrzeniem. Czyżby także znajdowała się na liście potencjalnych kandydatek na matkę? Usiedli w zacisznym zakątku sali i Alex zamówił wino.

– A może wolałabyś koktajl? – zapytał.

Albo teąuilę z cytryną, pomyślała i przypomniała sobie, jak wpatrywał się chciwie w jej usta, gdy ssała kwaśny owoc. Potem nachylił się nad barem i pocałował jej mokre od soku wargi... Julie potrząsnęła głową.

– Nie, może być wino – odpowiedziała pospiesznie.

Trunek okazał się wyjątkowo smaczny – głęboki aromat i aksamitna gładkość pieściły zmysły i przywodziły na myśl rozgrzane, południowym słońcem stoki francuskiej prowincji.

– Pyszne – przyznała. – Smakuje trochę jak chilijskie *syrah.*

– Masz wyrobione podniebienie. Jest zrobione z winogron pochodzących z tego samego szczepu. Opowiesz mi o swoim pobycie w Chile?

– Rozumiem, że właśnie rozpocząłeś przesłuchanie, bo chcesz mnie lepiej poznać? – zjeżyła się natychmiast.

– Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało napastliwie.

Julie wzruszyła ramionami, upiła łyk wina i rozluźniła się trochę.

– Latałam dla Caterpillara.

– Nasza konkurencja – zauważył.

– Pracowałam też przy transporcie lotniczym sprzętu Komatsu do kopalni miedzi i złota w Minera Escondida. Zresztą twój prywatny detektyw na pewno cię o wszystkim poinformował.

– Przestań, po prostu próbuję z tobą porozmawiać. – Przez jego opaloną, przystojną twarz przemknął cień.

– W takim razie powiedz mi coś o sobie. – Julie nie zamierzała dać się zapędzić w kozi róg.

– Co chcesz wiedzieć?

Podczas internetowego śledztwa zgromadziła podstawowe, ogólnodostępne informacje. Po ich wspólnej nocy miała pojęcie o bardziej intymnych szczegółach jego anatomii, ale nie mogła powiedzieć, że zna Alexa jako człowieka.

– Jakie to uczucie mieć brata bliźniaka? – zapytała po chwili zastanowienia.

Alex oparł się wygodnie i upił łyk wina.

– Rywalizacja między rodzeństwem staje się jeszcze bardziej zacięta, kiedy musisz walczyć o zachowanie własnej odrębności, zwłaszcza gdy ludzie ciągle cię mylą z bratem. Chociaż, z drugiej strony, łatwo to wykorzystać w kontaktach z nauczycielami. – Roześmiał się szczerze i beztrosko. Julie zawtórowała mu spontanicznie. Uwielbiała, kiedy jego błękitne oczy błyszczały wesoło...

– Więź, która wytwarza się między bliźniakami, jest faktycznie silniejsza, trudna do opisania. Instynktownie wiem, co czuje Blake, nawet jeśli dzielą nas tysiące kilometrów.

Julie siedziała zasłuchana i próbowała wyobrazić sobie taką bliskość.

– A ty? Jesteś jedynaczką?

Julie poczuła ukłucie w sercu na wspomnienie rodziców, których straciła ponad dziesięć lat temu.

– Rozpieszczoną – potwierdziła z melancholijnym uśmiechem. – Rodzice traktowali mnie jak księżniczkę.

– I pozwolili ci zrobić licencję pilota w wieku szesnastu lat?

Zauważył jej zagniewaną minę i zaczął się bronić.

– Sprawdziłem cię w internecie, po naszym spotkaniu w Nuevo Laredo – wyjaśnił. – Byłem ciekawy.

– Ale nie tak bardzo, żeby skontaktować się ze mną. Dopiero niemowlak na progu domu twojej matki stanowił wystarczający powód do odnowienia znajomości, prawda?

Julie sama zdziwiła się swoją reakcją. Miała nadzieję, że Alex nie zauważy gorzkiej pretensji w zaczepnym pytaniu. Na szczęście wyglądał raczej na skruszonego.

– Tak się składa, że starałem się do ciebie dotrzeć wcześniej, ale już zniknęłaś gdzieś w dżungli Ameryki Południowej.

– Och.

Kamień spadł jej z serca. Poczuła się dużo lepiej, wiedząc, że Alex nie zapomniał o niej w pięć minut po rozstaniu i po raz pierwszy od ich ponownego spotkania rozluźniła się. Rozmawiając na neutralne tematy, ze smakiem zajadali się chrupiącymi warzywami z sosem *Dijon* i delikatną, aromatyczną solą w ziołach, które podano im, zanim na stole pojawiły się przepyszne naleśniki *Suzette.* Julie westchnęła z rozkoszy, wyjadając z talerza ostatnie krople karmelowego sosu z likierem.

– Ostrzegałem cię. – Alex roześmiał się ciepło i przesunął w jej stronę swój talerz z połową naleśnika.

Julie wepchnęła do buzi ogromny kawałek delikatnego, aromatycznego ciasta i mruknęła z zadowoleniem. Oczy Alexa pociemniały. Przyglądał jej się tak intensywnie, że poczuła przyjemne mrowienie w całym ciele.

– Szkoda, że w naszym miasteczku takie pyszności nie są dostępne. – Julie przypomniała sobie nagle, skąd pochodzi i dlaczego nie powinna się za wiele spodziewać po czarującym Daltonie. Myśl o prawdziwym celu jej wizyty w Oklahoma City powinna ją zmrozić, ale kolano Alexa ocierające się o jej nogę pod stołem rozgrzało ją do czerwoności.

– Może kawy? – zaproponował.

– Nie, dziękuję.

Alex wstał i podał jej rękę. Julie zawahała się przez chwilę. Przyszła jej do głowy okropna myśl. Czy Cecile była wystarczająco dobrą przyjaciółką, by zachować kieliszek Julie i dostarczyć go Alexowi, by mógł przeprowadzić test DNA bez jej zgody? Obiecał wprawdzie, że nie zrobi niczego bez jej wiedzy, ale czy mogła mu zaufać? Serce podpowiadało jej, że tak, ale rozum mnożył wątpliwości. Miała dość! Cała ta sytuacja wpędzała ją w paranoję. Spojrzała w błękitne oczy Alexa i postanowiła posłuchać serca. Podała mu dłoń. Silne, smukłe palce objęły jej rękę i przypomniały jej o rozkoszy, jaką potrafiły przynieść. Wstała i na drżących nogach podążyła za Alexem do wyjścia. W ostatniej chwili, gdy stali już na zewnątrz, zdała sobie sprawę, że nie zapłacili. Pomachali jedynie Cecile, która pożegnała ich serdecznym uśmiechem, i zniknęła za drzwiami kuchni.

– Nie uregulowaliśmy rachunku!

– Cecile obciąży moją kartę kredytową, jak zwykle.

– Miałam zapłacić za siebie! – zaprotestowała.

– Przecież to tylko kolacja. – Alex machnął lekceważąco ręką.

– Czyżby? Wygląda bardziej jak przekupstwo. Zresztą cała propozycja Dalton International zalatuje szantażem.

Wzruszył ramionami i nie dał się sprowokować.

– Albo płacę za siebie, albo zabawa skończona! – powtórzyła Julie dobitnie.

Alex zrozumiał teraz, dlaczego w Nuevo Laredo, kiedy zszedł do recepcji, okazało się, że rachunek za pokój został już uregulowany.

– W porządku, będę zapisywał poniesione koszty i rozliczymy się pod koniec twojej wizyty.

Albo i nie, dodał w myślach, zadowolony ze swego podstępu. Wątpił, żeby stać ją było na lokale w stylu bistro Cecile, wiedział przecież w jak opłakanym stanie znajdują się finanse Agro-Air. Zresztą, pod koniec jej wizyty będzie już wiedział, czy Julie jest matką Molly, i kwestia rachunków na pewno zostanie zapomniana w natłoku pilniejszych kwestii do omówienia. Musiał jednak przyznać, że ogarniały go coraz większe wątpliwości. Julie nie wyglądała na osobę zdolną do porzucenia własnego dziecka. Miała zasady, była niezależna i jedynie niewyjaśnione luki podczas jej pracy w Ameryce Południowej oraz odmowa dostarczenia próbki DNA sprawiały, że jeszcze nie odwołał całej akcji. Przepuszczając ją w drzwiach budynku Dalton, Alex zerknął mimochodem na jej smukłe biodra i natychmiast zapomniał o wszystkich wątpliwościach. Niezależnie od wszystkiego nie zamierzał skracać wizyty Julie w mieście ani o minutę.

Wjeżdżali windą na ostatnie piętro, a w uszach Alexa nadal brzmiały ostatnie słowa Julie: „Zabawa skończona!”. Zabawa, ciekawe, dlaczego użyła właśnie tego określenia, zastanawiał się. Czyżby uważała ich jedyną jak do tej pory wspólną noc za zabawę? Musiał przyznać, że bawili się świetnie – najpierw długa rozmowa, żarty i przekomarzania, a później... Cóż, tę część zdecydowanie chciałby powtórzyć. Jego umysł zaczął pracować na przyspieszonych obrotach; musiał szybko wymyślić pretekst do złożenia wieczornej wizyty w apartamencie Julie.

– Musimy omówić plany jutrzejszego dnia – zagaił, kiedy wyszli z windy. Julie szukała w torebce karty magnetycznej do swojego apartamentu, a Alex stał oparty nonszalancko o framugę drzwi.

– Mamy plan? – zapytała nieprzytomnie, otwierając drzwi.

Nieproszony, Alex wszedł za nią do środka i usadowił się na kanapie.

– Niestety moja matka, mimo że pięć lat temu oddała stery firmy w ręce moje i Blakea, nadal lubi pociągać za sznurki i wszystko kontrolować. Jutro o dziesiątej musimy stawić się u niej na śniadaniu. Potem chciałem pokazać ci nasze zakłady produkcyjne.

Julie słuchała uważnie, stojąc na środku salonu, i nie odpowiadała, wstał więc i podszedł do barku.

– Napijesz się drinka? Szkocka?

Skinęła głową. Podał jej szklaneczkę, a ich dłonie zetknęły się na chwilę. Alex rozkoszował się każdą sekundą bliskości. Julie pachniała niewinnie, mydłem kwiatowym i pomarańczowym likierem z naleśników *Suzette.* Jej oczy połyskiwały w półmroku panującym w salonie, jedno jak bursztyn, drugie jak szmaragd, zauważył. Czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo uwodzicielskie było jej dwukolorowe spojrzenie? Niebieskoszare oczy Molly przypominały bardziej jego własne, ale według Delilah kolor tęczówek u niemowlaków zmieniał się czasami i dopiero około dziewiątego miesiąca życia nabierały one ostatecznej barwy. Przez chwilę pożałował, że obiecał nie robić badań DNA bez zgody Julie. Oczywiście nie mógłby użyć ich wyników w sądzie, ale przynajmniej miałby pewność. Cóż, przyrzekł tego nie zrobić i musiał dotrzymać słowa. Dotknął delikatnie jej jedwabistych włosów.

– Są dłuższe niż wtedy. Pamiętam, że ledwie sięgały ramion.

Julie zamarła. Czyżby dlatego, że przywołał ich wspólną noc?

– Nie miałam czasu zajmować się fryzurą. Długie włosy łatwo związać i wcisnąć pod czapkę.

Alex nawinął miedzianozłote pasmo na paleé i odpowiedział niskim, zmysłowym głosem:

– Są piękne. Pamiętam też kilka innych rzeczy z Nuevo Laredo. – Przysunął się jeszcze bliżej, nie spuszczając wzroku z twarzy Julie.

Zmarszczyła brwi i odpowiedziała ostro:

– Ja też. I nie licz na powtórkę.

Alex zauważył, że mimo wszystko nie odsunęła się i postanowił nie rezygnować.

– Jeśli chcesz, wymyślę coś nowego, chociaż przyznam, że wykorzystałem wtedy większość swoich najlepszych sztuczek. Skoro jednak mam się nie powtarzać... – Uśmiechnął się zmysłowo i musnął ustami kosmyk rudych włosów nawiniętych na palce.

Julie nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Mogę potwierdzić, że twoje, jak to określiłeś, sztuczki, były, w rzeczy samej, całkiem niezłe.

– Niezłe? – Udał urażonego. – Chyba muszę ci odświeżyć pamięć. – Przysunął się do niej na odległość kilku milimetrów, ale bardzo powoli, dając jej czas, by zaprotestowała.

Julie powinna wykorzystać te kilka sekund, żeby oprzytomnieć i przyznać się przed sobą, że zgodziła się na przyjazd do Oklahoma City chętniej, niż wszyscy myśleli. Mogła udawać niezadowoloną przed Dustym, przed Alexem, ale nie przed sobą samą. Chciała, aby Dusty dotrzymał słowa i porzucił hazard, rozumiała, że Alex ma prawo poznać pochodzenie swojej córki, ale prawda była, jak zwykle,

bardziej skomplikowana. Nieznośnie pociągający Dalton denerwował ją tak samo mocno, jak bardzo podniecał. Nie cofnęła się, odchyliła głowę do tyłu i rozchyliła usta w oczekiwaniu pocałunku. Chyba oszalałam, przemknęło jej jeszcze przez głowę. Kiedy objął ją w talii silnym ramieniem, jej mózg wyłączył się całkowicie. Alex musnął jej wargi ustami, powoli, delikatnie.

– Smakujesz wybornie. Najlepiej na świecie – wymruczał.

Kolejny pocałunek trwał o wiele dłużej. Przytulił ją mocno do swego mocnego, rosłego ciała i Julie czuła, że za chwilę rozpłynie się z rozkoszy. Dokładnie tak, jak poprzednim razem. Ledwie zatrzasnęły się za nimi drzwi hotelowego pokoju, rzucili się na siebie. Niecierpliwie zrywali ubrania, dotykali rozpalonej skóry, całowali zachłanne usta, by stopić się w jedno drżące z podniecenia ciało. I do czego to doprowadziło? W ostatniej chwili resztki zdrowego rozsądku doszły do głosu. Porzucone dziecko, okropne podejrzenia, zagrożenie Agro-Air i obsesyjne myśli o próbkach DNA, wszystko to mogła zakończyć jednym gestem, który powinna teraz wykonać zamiast znów poddać się szalejącym hormonom. Odsunęła się na odległość ramion i zachrypniętym z emocji głosem oświadczyła:

– Alex, posłuchaj mnie. Nigdy nie byłam w ciąży, nie urodziłam dziecka i nie porzuciłam go na progu domu twojej matki. Nie jestem matką Molly.

Zdecydowanym ruchem wyrwała ze swojej głowy cienki kosmyk włosów i owinęła go wokół guzika jego koszuli.

– Masz, zrób testy, i zakończmy już tę dziwną grę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alex zamarł. Chociaż jego ciało domagało się, by nie przerywał, umysł już zareagował na obcesowe zachowanie Julie. Dlaczego zrobiła to właśnie teraz, zamiast poczekać do końca tygodnia, kiedy umowa z Agro-Air zostanie podpisana? Mogła przecież trzymać go w niepewności i próbować ugrać jak najkorzystniejsze warunki dla własnej firmy. Jednak ona wyłożyła karty na stół, a właściwie na jego koszulę. Powoli wrząca krew zaczęła stygnąć i Alex < oprzytomniał. Pragnął Julie aż do bólu, ale najpierw musiał ją zrozumieć.

– Okej – odpowiedział ostrożnie.

– Co okej? – Julie zamrugała gwałtownie powiekami.

– Okej, zrobię testy.

Wyglądała na zaskoczoną i nieco zdegustowaną jego opanowaniem.

– Myślałam, że się ucieszysz, przecież tego właśnie chciałeś, prawda? Dowodów.

Oczywiście, właśnie tego chciał. Zdecydowanie. Niepewność prześladowała wszystkich członków rodziny, odkąd Molly pojawiła się w ich życiu, i Alex zaczynał już tracić nadzieję. Niestety, jeśli Julie nie była matką dziewczynki, to kto nią był? Frustracja zaczynała narastać, nie dość, że nadal, nic nie wiedział, to jeszcze ryzykował utratę Julie. Gorączkowo próbował znaleźć rozwiązanie, które zatrzymałoby ją przy nim jeszcze na chwilę.

– Jutro wyślę próbkę do laboratorium, ale na wyniki trzeba będzie trochę poczekać.

– Jak długo?

Nie zamierzał jej opowiadać o problemach kadrowych w laboratoriach i pomyłkach wynikających z przepracowania analityków.

– Przynajmniej tydzień – powiedział po prostu.

Julie najpierw zmarszczyła brwi, ale potem wzruszyła ramionami.

– W zasadzie nie ma to większego znaczenia – odpowiedziała. – W każdym razie możesz już odwołać śledzącego mnie detektywa albo nasłać go na kolejną kandydatkę – dodała złośliwie.

– Nie ma innych kandydatek.

– Oczywiście, byłam ostatnia na liście.

Ostatnia, ale najważniejsza, pomyślał i zdał sobie sprawę, że odkąd odnowił znajomość z Julie, nie potrafił przestać o niej myśleć. Nawet teraz nie mógł się powstrzymać; sięgnął do jedwabistych, rudych włosów i wplótł w nie palce.

– Na czym skończyliśmy? – mruknął i wolną ręką złapał ją w talii. – Aha, już pamiętam.

Nachylił się i pocałował ją tak nagle, że Julie nie zdążyłaby zaprotestować, nawet gdyby chciała. Jednak ona nie miała zamiaru się więcej opierać. Splotła dłonie na karku Alexa i przylgnęła do niego. Każdym fragmentem ciała czuła ciepło i siłę płynące z rozpalonego pożądaniem ciała Alexa. Pragnęła spłonąć w tym żarze, poddać się mu do końca. Prawie do końca. Oderwała usta od jego warg i w ostatnim przebłysku rozsądku, łamiącym się głosem jęknęła:

– To kiepski pomysł.

Jego oczy płonęły błękitnym ogniem, który bardzo powoli, ale zaczął blednąc. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy czuć rozczarowanie. Jedynie jej ciało nie miało wątpliwości i protestowało w milczeniu, gdy Alex powoli odsunął się o kilka centymetrów, tworząc pomiędzy nimi bolesny dystans.

– Pewnie masz rację – przyznał niechętnie.

– Jutro wyjadę, nie ma sensu jeszcze bardziej wszystkiego komplikować – stwierdziła. Opuściła bezradnie ręce i wyplątała się z jego objęć.

– Nie możesz wyjechać! – zaprotestował natychmiast.

– Dlaczego nie?

Musiał wymyślić jakiś powód, bo przecież nie mógł przyznać, że nie podda się, dopóki nie dokończą tego, co zaczęli.

– Nie widziałaś jeszcze Molly.

Julie wzruszyła ramionami.

– Ani mojej matki – dodał, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Delilah Dalton jest nadal głównym udziałowcem korporacji, z którą zamierzacie współpracować, więc powinnaś ją poznać.

Na pięknej, delikatnej twarzy Julie odmalowało się zmieszanie.

– Nie zamierzasz się wycofać z propozycji współpracy? – zapytała cicho.

– Wątpiłaś w to? – Alexowi zrobiło się bardzo nieprzyjemnie.

– Sama już nie wiem, co myśleć. Cała ta sprawa z dzieckiem i to... – Machnęła ręką, zataczając koło. – To jakieś szaleństwo! – Złapała się za głowę i opadła na kanapę. Siedziała skulona i wpatrywała się pusto w podłogę.

Alex natychmiast poczuł ulgę – była tak samo zdezorientowana jak on. Kiedy przeszłość i teraźniejszość zderzają się, nikt nie potrafi zachować zimnej krwi, stwierdził filozoficznie. Znów poczuł nieodpartą ochotę, by wziąć tę kruchą istotę w ramiona i pocałunkami odgonić wszystkie jej zgryzoty. Postanowił wyjść, zanim pokusa stanie się zbyt silna, by się jej oprzeć.

– Dziękuję, że przyjęłaś moje zaproszenie, Julie. – Ruszył powoli w kierunku drzwi. – I za to. – Machnął kosmykiem miedzianozłotych włosów.

Nie odpowiedziała, więc otworzył drzwi.

– Do zobaczenia jutro rano. Przyjdę po ciebie o dziewiątej trzydzieści.

Julie nie przywykła długo wylegiwać się w łóżku, więc następnego dnia obudziła się jak zwykle przed szóstą rano i natychmiast wstała. Zrobiła sobie kawę i

poczęstowała się bajglem z patery pełnej pieczywa, którą znalazła poprzedniego dnia na stole w kuchni. Po lekkim śniadaniu, kiedy nadal pozostały jej ponad dwie godziny wolnego czasu, postanowiła pobiegać pustymi o tej porze ulicami miasta. Kiedy po godzinie wracała do apartamentu, ulice zaczynały wypełniać się tłumem ludzi spieszących się do pracy. Wzięła długi orzeźwiający prysznic i owinięta w puszysty biały ręcznik stanęła przed otwartą, prawie pustą szafą. W ostatnich latach znajdowała się w wielu stresujących sytuacjach: udało jej się przetrwać w powietrzu potężną burzę w Andach, osunięcie błota na zboczach gór, gdzie stacjonowała w małej chilijskiej wiosce. Jednak nigdy nie miała okazji stawić czoła kobiecie pokroju Delilah, dlatego wybór ubrania nabrał nagle znaczenia. W czym idzie się do jaskini lwicy? Niestety nader skąpy wybór nie ułatwiał jej zadania. Dżinsy czy czarne spodnie z poprzedniego wieczoru? Postanowiła nie eksperymentować – czarne spodnie wydawały się bezpieczne. Do tego wybrała ciemnoczerwoną bluzkę i ozdobiła wszystko swoją jedyną biżuterią, czyli oryginalnym peruwiańskim paskiem z rzeźbioną, srebrną klamrą. Miała nadzieję, że tak dobrany strój podziała jak tarcza i doda jej sił. Także ze względu na spotkanie z Alexem, które po wydarzeniach poprzedniej nocy przerażało ją prawie tak samo, jak śniadanie z Delilah.

– Dzień dobry – przywitał ją ciepło, ale z dystansem, po przyjacielsku.

– Dobry – burknęła zawiedziona. Właściwie na co liczyłam? Postanowiła szybko się opanować. Miał prawo żałować, że ją zaprosił. Wprawdzie uległ chwilowej słabości, ale szybko nad nią zapanował. Któreś z nich musiało przecież opanować ten chaos.

– Alex przeprasza, ale spóźni się kilka minut. Jakiś ważny telefon z Madrytu.

– Och. – Dopiero teraz zauważyła brak niewielkiej blizny na brodzie stojącego w drzwiach wysokiego przystojniaka. Poczuła idiotyczną, nieopisaną ulgę i rozpromieniła się.

– Nie szkodzi, nie ma pośpiechu. Jak się masz, Blake?

– Na razie świetnie, ale przed nami śniadanie z matką, więc ... – Uśmiechnął się znacząco.

– Dzięki, postrasz mnie jeszcze trochę – zażartowała.

– Alex cię już ostrzegał?

– Alex i mój wspólnik Dusty, który poznał Delilah dawno temu, kiedy zaczynała budować swoje imperium.

– Słyszałem kilka opowieści matki. To były szalone lata, choć jestem pewien, że nie powiedziała mi wszystkiego.

Rozmowa z Blakiem nie wymagała wysiłku. Był miłym, spokojnym, wyważonym dżentelmenem, przy którym kobieta mogła się odprężyć i poczuć bezpiecznie. Inaczej niż przy jego bracie, pomyślała. W tej samej chwili drzwi po prawej stronie korytarza otworzyły się i Julie aż podskoczyła. Na widok wysokiej sylwetki Alexa i jego elektryzujących, błękitnych oczu natychmiast poczuła

rozkoszne napięcie w całym ciele.

Kiedy jechali słonecznymi ulicami Oklahoma City, Julie zastanawiała się nad skrajnie różnymi emocjami, które wyzwalali w niej obaj bracia. Nie potrafiła za żadne skarby wytłumaczyć, dlaczego Blake wzbudzał w niej jedynie sympatię, a jego brat bliźniak wyzwalał bestię. Zeszłej nocy prawie pozwoliła tej dzikiej stronie swojej natury wziąć górę nad rozsądkiem. I mimo że w ostatniej chwili się wycofała, zasypiała z poczuciem klęski i żalu. Na granicy jawy i snu przyszło objawienie – jedynym powodem, dla którego zgodziła się przyjechać do miasta, był Alex Dalton. Nie Dusty, nie Agro-Air, nie Molly, tylko ciarki, które ją przechodziły za każdym razem, gdy znalazł się blisko niej. Tak jak teraz, kiedy zmieniając biegi, muskał niechcący palcami jej udo. Marzyła, żeby krótka przejażdżka trwała wiecznie, ale, jak się można było spodziewać, Delilah mieszkała niedaleko swoich synów. Po kilkunastu minutach zajechali pod renesansową willę, bardziej przypominającą pałac niż dom w centrum miasta. Pośrodku ogrodu stała ogromna, bogato rzeźbiona fontanna pryskająca orzeźwiającymi kropelkami kryształowej wody szemrzącej wesoło w czerwcowym upale.

– Witaj w Casa Delilah – zapowiedział teatralnie Blake, kiedy już wysiedli przed marmurowymi schodami prowadzącymi do wielkich drzwi frontowych.

– Nie Casa Dalton?

– Alex i ja wybiliśmy się wcześniej na niepodległość – wyjaśnił jak zwykle oględnie Blake.

– Dzięki Bogu! – Alex parsknął, otwierając drzwi. Tuż za progiem ogromnego foyer przywitał ich elegancki starszy pan w liberii i, o zgrozo, białych rękawiczkach. Julie nie wierzyła własnym oczom.

– Dzień dobry. – Ukłonił się głęboko kamerdyner. – Pani będzie zadowolona, że śniadanie zacznie się punktualnie – pochwalił ich.

– Nie chcielibyśmy, żeby jej wysokość czekała, prawda? – Alex najwyraźniej źle znosił królewski styl życia matki. Julie musiała przyznać, że otaczający ją przepych i zdumione spojrzenie, jakim obrzucił ją kamerdyner, nie poprawiały jej humoru. Kiedy Alex zaprezentował ich sobie, Julie nie miała pojęcia, czy dygnąć, czy uścisnąć dłoń starszego pana. Na szczęście dystyngowany dżentelmen wiedział dokładnie, jak się zachować. Skinął głową, uśmiechnął się i wygłosił uprzejmą formułkę:

– Miło mi panią poznać, panno Bartlett.

– Mnie także – odpowiedziała.

– Madame już czeka... – Kamerdyner zaczął ich grzecznie poganiać, ale przerwał mu wysoki i ostry jak brzytwa głos wysokiej, szczupłej kobiety zmierzającej niczym tornado w ich kierunku.

– Ty jesteś tą kobietą z gór!

Julie nie wiedziała, co powiedzieć na takie powitanie, więc tylko skinęła głową. Wpatrywała się jak zaczarowana w kobietę z niewiarygodnie gę– Itymi, czarnymi włosami sięgającymi prawie do pasa i obwieszoną ogromnymi szmaragdami. Spod zewnętrznej błyszczącej warstwy poloru przebijała twardość i prostolinijność dziewczyny z małego miasteczka.

– Jesteś matką Molly?

Bezczelne pytanie Delilah natychmiast wywołało oburzenie obu synów.

– W porządku – odezwała się Julie spokojnym, zimnym głosem. – Rozumiem pani niecierpliwość. Już odpowiedziałam Alexowi na to pytanie.

Delilah obróciła się w stronę Alexa.

– I?

– Powiedziała, że nie jest – odparł, choć najpierw spiorunował matkę wzrokiem.

– Wierzysz jej?

– Tak.

Delilah syknęła z niezadowoleniem. Julie spodziewała się, że Alex wspomni o próbce DNA, którą od niej otrzymał, ale on zmienił temat.

– Może schowasz pazury i zaprosisz nas na śniadanie, bo jak na razie nie wykazujesz się zbytnią gościnnością wobec naszej przyszłej wspólniczki.

Delilah posłała mu jadowite spojrzenie. Julie zorientowała się, że wylądowała w samym środku skomplikowanego układu rodzinnego, w którym ścierały się przynajmniej dwie silne osobowości. Choć podejrzewała, że i powściągliwy Blake potrafił postawić na swoim. We troje, zjednoczeni przeciwko wspólnemu wrogowi, musieli stanowić potężną siłę. Już miała odwrócić się na pięcie i zostawić ich samych, ale Delilah wzruszyła ramionami i w milczeniu poprowadziła ich do salonu. Bladozielone ściany, bujna roślinność i ogromne okna balkonowe wpuszczające mnóstwo światła sprawiały, że wielki pokój przypominał raczej śródziemnomorski ogród. Na ogromnym, owalnym stole stała srebrna zastawa i kryształowe kielichy.

– Śniadanie będzie podane za chwilę. Może kawy? – Delilah próbowała zachować się uprzejmie, choć nadal zwracała się do Julie wyniosłym tonem.

– Poproszę czarną.

Delilah wykonała nieokreślony ruch ręką w kierunku czekającego nieopodal kamerdynera, który natychmiast zniknął bezszelestnie za drzwiami, prawdopodobnie prowadzącymi do kuchni. Nagle ściągnięta w niezadowolonym grymasie twarz pani domu rozjaśniła się, a z jej ust wydobyło się tkliwe gruchanie. Julie podążyła za jej wzrokiem i ujrzała zmierzającą do salonu młodą kobietę z niemowlęciem na ręku.

– Oto i Grace z naszym aniołkiem – ćwierkała dalej Delilah i Julie z trudem powstrzymała się od śmiechu. To niania, domyśliła się. A raczej *au pair,* tak się teraz nazywają opiekunki do dzieci w zamożnych domach. Kobieta wyglądała na zaledwie dwadzieścia parę lat i wydawała się miłą, łagodną osobą o wielkich orze-

chowych oczach, które o kilka sekund dłużej patrzyły na Blakea niż na jego brata, zauważyła Julie z zadowoleniem. Niemowlę w jej ramionach posłało wszystkim rozkoszny uśmiech i zagugało słodko. W salonie zrobiło się jaśniej i przyjemniej, a twarze wszystkich zebranych złagodniały i wypogodziły się. Julie musiała przyznać, że mała Molly podbiła jej serce w kilka sekund. Blake, Alex i Delilah jednocześnie rzucili się w stronę dziewczynki, ale Alex był najszybszy. Porwał Molly w ramiona i Julie jak zahipnotyzowana obserwowała delikatne, sprawne ruchy jego smukłych rąk, które jeszcze wczoraj z wielką wprawą pieściły jej ciało.

Pogładził dziewczynkę po policzku i przemówił do niej łagodnie i czule:

– Cześć, Moll, jak się masz?

W odpowiedzi niemowlę owinęło pulchne, malutkie paluszki wokół jego kciuka i rozpromieniło się. Julie złapała się na myśli, która ją zdumiała. Przez moment wyobraziła sobie, że Molly jest jednak jej dzieckiem i razem z Alexem tworzą niewielką, ale szczęśliwą rodzinę... Zganiła się w myślach – przecież snucie podobnych fantazji do niczego nie prowadziło! Straciła wcześnie rodziców i od wielu lat uciekała przed samotnością w pracę. Dlatego też Dustyego i Chucka traktowała jak rodzinę, przez co topiła w Agro-Air wszystkie oszczędności i inwestowała cały swój czas w biznes, który zdawał się skazany na porażkę. Ostre jak brzytwa, czujne spojrzenie Delilah wyrwało ją z zamyślenia. Wyglądało na to, że seniorka rodu próbowała wyczytać coś z reakcji Julie na obecność Molly, szukała oznak rozdarcia, tęsknoty za porzuconym maleństwem. Głośne beknięcie Molly przerwało pełną napięcia ciszę i rozładowało atmosferę. Kiedy ulało jej się wprost na białą koszulę Alexa, wszyscy roześmiali się głośno. Julie zanotowała z niechętnym podziwem, że Delilah wzięła malucha na ręce i nie przejmując się brudnymi śpiochami, przytuliła Molly.

– Idź, doprowadź się do porządku – zachichotała. – Big Jake mawiał, że dzieci przez cały dzień robią tylko trzy rzeczy: albo jedzą, albo śpią, albo brudzą.

Kiedy Alex wrócił z łazienki z mokrą plamą na koszuli, kamerdyner zaprosił wszystkich na śniadanie. Delilah ucałowała Molly w główkę i oddała ją Grace. Niania przytuliła dziewczynkę i posłusznie ruszyła do wyjścia.

– Położę ją spać, pora na poranną drzemkę – wyjaśniła.

Reszta towarzystwa usiadła przy stole. Julie sięgnęła po filiżankę parującej, czarnej kawy, ale zanim zdążyła upić chociaż łyk, Delilah zaatakowała ponownie.

– Jeśli się nie mylę, w twojej rodzinie nie było żadnych chorób genetycznych?

Julie zacisnęła dłonie w pięści, żeby nie powiedzieć czegoś nieprzyjemnego.

– Przestań, mamo! – zawołał Alex.

– Nie przesadzaj, na razie nie mamy pewności, czy Julie faktycznie nie jest matką Molly, więc...

– Powiedziałem, przestań! – Tym razem ostrzeżenie Alexa zabrzmiało naprawdę groźnie. Matka i syn wdali się w pojedynek bez słów: patrzyli sobie w oczy, czekając, by przeciwnik opuścił wzrok i poddał się.

– Przykro mi, Julie, naprawdę, wybacz. Pojawienie się Molly w naszym życiu wprowadziło ogromne napięcie.

Julie wzruszyła tylko ramionami. Nie miała najmniejszej ochoty brać udziału w rodzinnym dramacie Daltonów. Nie wiedziała właściwie, dlaczego zamiast wyjść i trzasnąć na pożegnanie drzwiami, sięgnęła po tartę grzybową z serem kozim i szparagami i wpakowała wielki kawałek pysznego ciasta do ust.

Na szczęście, mimo protestów gospodyni, Alex nalegał, aby wyszli natychmiast po kompocie ze świeżych owoców kończącym śniadanie. Jako pretekstu użył ich planów wycieczki do zakładów Dalton International. Blake został z matką, by omówić jakieś skomplikowane kwestie prawne, a Alex i Julie udali się do bawialni, żeby pożegnać się z Molly. Dziewczynka spała na brzuszku z piąstkami zaciśniętymi po obu stronach zaróżowionej, pyzatej buzi. Julie poczuła dziwny ucisk w sercu, gdy jej towarzysz pochylił się nad przystrojonym różowymi falbankami łóżeczkiem i pogłaskał dziewczynkę po główce. Kiedy wreszcie znaleźli się na zewnątrz domostwa i ciężkie dębowe drzwi zamknęły się za nimi, Julie odetchnęła z ulgą. Opadła bez sił na wygodne siedzenie Jaguara i mruknęła:

– To było... interesujące spotkanie.

– Przepraszam, taka właśnie jest Delilah. – Skrzywił się i włączył silnik.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju, Dalton, więc oświeć minie. Dlaczego nie powiedziałeś jej wysokości, że dałam ci próbkę włosów?

Alex rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Nie chciałem niczego ukrywać, ale potem pomyślałem, że Delilah, która nie ma pewności, jest o wiele mniej uciążliwa. Dopóki podejrzewa, że istnieje cień szansy, że jesteś matką Molly, będzie choć trochę się kontrolować, co pozwoli nam na realizację naszych planów. I zatrzyma cię dłużej w Oklahoma City – dodał.

Julie nie odpowiedziała. Starała się usilnie wmówić sobie, że chodziło mu o zapoznanie nowej wspólniczki z wewnętrznymi mechanizmami działania korporacji Daltonów. Potrzebowała na to kilku dni, przekonywała samą siebie, mknąc ulicami miasta u boku AIexa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To, co zobaczyła w zakładach Dalton International, przyprawiło ją o zawrót głowy. Obawiała się, że niepozorne Agro-Air zostanie pochłonięte przez ogromną korporację i stanie się jeszcze jednym, nieistotnym trybikiem wielkiej maszyny. Pocieszał ją jedynie osobisty i bezpośredni styl zarządzania Alexa, który znał po imieniu wszystkich raportujących do niego dyrektorów i na każdym kroku prezentował gruntowną wiedzę o wszystkich aspektach działania swojej firmy. Jego pełne zaangażowanie ujawniło się najwyraźniej, gdy po południu udali się do zakładu produkcyjnego na obrzeżach miasta. Przywitał ich rosły kierownik produkcji ubrany w odprasowany uniform ochronny.

– Hector Alvarez – przedstawił się i uścisnął mocno dłoń Julie. – Cieszę się, że pani firma zdecydowała się dołączyć do rodziny Dalton International.

– Miło mi – odpowiedziała szczerym uśmiechem. – I proszę, mów do mnie po imieniu. Jestem Julie.

Hector skinął głową, podał jej żółty kask, słuchawki ochronne i zaprosił ją szerokim gestem do środka.

– Pokażę ci bijące serce naszej firmy.

Alex uśmiechnął się pobłażliwie, założył swój kask i słuchawki i podążył za nimi. Weszli na pomost zawieszony nad wielką halą produkcyjną. Hałas uderzył z siłą młota pneumatycznego i mimo słuchawek ochronnych zdawał się atakować z każdej strony. Nowoczesne, sterowane komputerowo maszyny obrabiały wielkie arkusze i bele metalu z chirurgiczną precyzją. Z pomostu przeszli do oszklonego biura na piętrze ponad halą produkcyjną. Zdjęli słuchawki i Julie odetchnęła z ulgą – widok linii produkcyjnej i poziom hałasu oszołomiły ją. Kiedy ochłonęła, rozejrzała się wokół. W szklanych pokoikach, przy biurkach siedzieli młodzi ludzie w dżinsach i bawełnianych koszulkach. Dostrzegła też, że pracowali na najnowocześniejszych komputerach z imponującej Jakości monitorami i ścisnęło ją w dołku z zazdrości.

– Oprowadzę cię teraz po działach projektowania, testowania, kontroli jakości i produkcji. Potem zabiorę cię na dół i prześledzimy wszystkie fazy produkcji z bliska, okej?

– Okej – przytaknęła gorliwie.

Hector przeniósł wzrok z Julie na Alexa i dopiero gdy tan wyraził zgodę skinieniem ¿Iowy, rozpoczął oprowadzanie. Mimo ambitnego planu Hectora, utknęli W pierwszym dziale. Dwoje projektantów, którym Alex Wcześniej przedstawił kwestię usprawnienia systemu Oprysku, zaprezentowało tak ciekawe propozycje, że Julie nie posiadała się z radości. Młoda» utalentowana pani inżynier,

która niedawno ukończyła studia inżynierskie na dwóch kierunkach w najlepszej uczelni w kraju, oraz doświadczony, siwowłosy, urodzony w Oklahomie ekspert zaskoczyli ją entuzjazmem i pomysłowością, a także w pełni profesjonalnym podejściem do projektu dla jej niewielkiej, nic nieznaczącej firmy. Zorientowała się, że wiele zawdzięczała autorytetowi i osobistemu zaangażowaniu Alexa, do którego obydwoje pracowników zwracało się z najwyższym szacunkiem. Lisa Wu, bo tak przedstawiła się młoda brunetka, wyglądała na bardzo podekscytowaną projektem i przedstawiła Julie wstępne rozwiązania. Pojawiające się na ekranie komputera Lisy coraz to nowe schematy w 3D oszołomiły Julie, która co chwilę wydawała z siebie pełne zachwytu okrzyki. Okazało się, że znała najnowsze publikacje, które inspirowały Lisę podczas pracy nad systemem dla Agro-Air: Młoda pani inżynier nabrała respektu dla wiedzy i obycia, rudowłosej pani pilot i obie kobiety szybko zapomniały o całym świecie. Julie usiadła obok Lisy, a panowie stali oniemiali i całkowicie wykluczeni z dyskusji dwóch rozentuzjazmowanych ekspertek.

Kiedy trzy godziny później opuszczali zakład Julie wciąż nie posiadała się z zachwytu. – Niesamowite! – ekscytowała się. – I macie takich placówek kilka?!

– Tak, ale muszę przyznać, że ta jest największą! I najbardziej nowoczesna.

Nie tylko sam zakład zrobił na Julie wrażenie, alej także stosunek pracowników do Alexa, serdeczny i pełen szacunku. On sam nie tylko potrafił prowadzić dyskusji o najbardziej nawet skomplikowanych technologicznie nowinkach, ale pamiętał też imiona wszystkich pracowników i zwracał się do nich z koleżeńską sympatią. Dodatkowo był nieznośnie wręcz przystojny, stwierdziła z rezygnacją, wślizgując się do chłodnego wnętrza jaguara. Prawdopodobnie wiele kobiet uległo tej zabójczej kombinacji inteligencji i urody. Przypomniała sobie zdjęcia z kronik towarzyskich, na których eleganckie piękności wpatrywały się w swego towarzysza z nieskrywanym zachwytem. Ze wstrętem spojrzała na swoje przykurzone czarne spodnie i pogniecioną bluzkę – nie kwalifikowała się na towarzyszkę Alexa, pod żadnym względem, a jednak to ona spędzi z nim cały tydzień, pomyślała z mieszanymi uczuciami. Niestety pozostanie w Oklahoma City oznaczało także dalsze spotkania z Delilah. Skrzywiła się na samą myśl o kolacji, na którą została zaproszona, oczywiście bez opcji odmowy. „Rodzinne, nieformalne spotkanie przy stole" obiecywała Delilah. Akurat, pomyślała Julie i westchnęła ciężko. Pocieszała ją jedynie perspektywa spędzenia reszty wieczoru sam na sam z jednym z synów przerażającej pani Dalton. Myśli Julie znów zaczynały błądzić w rejonach coraz bardziej śmiałych wizji Alexa i jego zręcznych, silnych dłoni na jej rozpalonym, spragnionym pieszczot ciele. Dzwonek telefonu gwałtownie wyrwał ją z marzeń.

– Cześć, Dave.

W głośniku zestawu samochodowego rozległ się miły męski głos. Alex i niejaki Dave rozmawiali o budowie jakiejś nieruchomości, zorientowała się Julie i nadstawiła uszu.

– Obawiam się, że nie potrafię sobie tego wyobrazić, poczekaj.

Alex zwrócił się w stronę Julie i zapytał szeptem:

– Możemy gdzieś zajechać po drodze?

Skinęła głową.

– W porządku, Dave, będę za kilkanaście minut. – Alex rozłączył się. – Architekt – wyjaśnił lakonicznie. – Proponuje zmiany w projekcie domu.

– Domu?

– Dla Molly. Nie powinna dorastać w wieżowcu w centrum miasta.

Julie oniemiała. Nie wiedzieć czemu, zakładała, że Delilah przejmie opiekę nad wnuczką, podczas gdy jej synowie poświęcą się całkowicie karierze i rozrywkom bogaczy. Zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy Alex pokazał swoje zaskakująco ludzkie oblicze. Skręcili na północ i po kilkunastu minutach wjechali przez wielką bramę z napisem „Topolowy Strumyk", Osiedle wyglądało na dobrze zaplanowane i składało się z białych parterowych domów z wielkimi oknami i zadbanymi ogródkami, które w ogóle nie przypominały marmurowej posiadłości Daltonów. Prawie na każdym skwerze zaplanowano plac zabaw albo boisko lub inne udogodnienie dla rodzin z dziećmi. Mijali szkoły i przedszkola; parki i centra zabaw, a Julie nadal nie potrafiła pogodzie swego starego wyobrażenia o Aleksie z otaczającą ich to rodzinną sielanką. Zerknęła na mężczyznę u swego boku. Wyglądał na rekina biznesu, mieszkańca ekskluzywnego apartamentu na ostatnim piętrze najbardziej prestiżowego wieżowca w mieście, członka klubu golfowego a nie troskliwego ojca pragnącego zapewnić córce bezpieczne i pełne rówieśników otoczenie. Jeśli oczywiście Molly jest jego córką. Jeżeli, jak twierdził, figurowała na jego liście na ostatniej pozycji, jego szanse nie były zbyt duże. Na pewno zdawał sobie z tego sprawę, ale mimo to budował dla Molly dom. Jechali szeroką, wysadzaną drzewami aleją i Julie stwierdziła z zaskoczeniem, że cudownie byłoby wychowywać dziecko w takim otoczeniu, z takim mężczyzną... Nigdy wcześniej nie myślała o zakładaniu rodziny, uważała, że ma na to jeszcze dużo czasu.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Alex.

Zaparkował przed ukrytą w zakątku osiedla, jedną z niewielu wolnych jeszcze działek budowlanych. Przy stojącym nieopodal pickupie dwaj mężczyźni konferowali nad rozłożonymi na masce planami.

– Dzięki, że przyjechałeś. – Jeden z nich podszedł do Alexa z wyciągniętą dłonią i potrząsnął nią mocno.

– Nie ma problemu, Dave. Julie, to architekt, który staje na głowie, żeby zaprojektować bezpieczny, parterowy dom na gruncie o piętnastostopniowym spadku. – Przedstawił jej sympatycznego, zaaferowanego mężczyznę, który ukłonił się jej szarmancko.

– Dodatkowo, w piwnicy musi się znaleźć miejsce na schron.

Julie rozumiała go doskonale. Oklahoma leżała na szlaku tornad i większość domów w okolicy posiadała wzmocnioną betonem i zapełnioną zapasami

podstawowych produktów piwnicę. Podczas gdy panowie pochylili się nad szkicami, Julie przechadzała się po działce opadającej zielonym zboczem ku strumykowi, wzdłuż którego rosły piękne topole o ciemnych poskręcanych pniach i niewielkich, drżących na wietrze liściach. Strumyk szemrał przyjemnie, ale dla małej dziewczynki mógł stanowić poważne zagrożenie. W drodze powrotnej wspomniała o tym Alexowi.

– Wiem – przyznał. – Zacząłem nawet planować ogrodzenie, ale potem stwierdziłem, że jeśli ma geny Daltonów, to i tak znajdzie sposób, żeby się dostać do wody, więc dałem spokój.

– Ty i Blake psociliście?

– Blake nie. – Alex uśmiechnął się do wspomnień. – On jest tym grzecznym bliźniakiem, wyciągającym złego brata z kłopotów za uszy. Ale sam też potrafi zaszaleć, choć niewiele osób o tym wie. Zapytaj go kiedyś przy okazji o Singapur. – Roześmiał się głośno z łobuzerskim błyskiem w1 oku.

– Nie omieszkam.

Zdała sobie jednak sprawę, że prawdopodobnie nie spędzi z braćmi Dalton wystarczająco dużo czasu, by nadarzyła się ku temu odpowiednia okazja. Poczuła żal, a przecież w ogóle nie chciała tu przyjeżdżać. Nawet nie zauważyła jak to się stało, że z każdą chwilą czas spędzony z Alexem wydaje jej się coraz cenniejszy.

Strach przed nieuchronnym rozstaniem tłumaczył częściowo jej nieodpowiedzialne zachowanie tego wieczoru. Już gdy spytał, dokąd chciałaby pójść na kolację, wiedziała, że stąpa po grząskim gruncie. W ciągu jednego dnia poznała Alexa z tak wielu różnych, nowych stron, że sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie mogła jednak zaprzeczyć że wydawał jej się teraz jeszcze bardziej atrakcyjny i pociągający. Aż do bólu. Nie była pewna, czy zapanować nad pragnieniem, wybrała więc unik.

– Jestem zmęczona. Wezmę prysznic i przejrzę notatki od Lisy Wu.

– Przecież nie jadłaś nic od śniadania. Nie jesteś głodna? – zdziwił się.

– W kuchennej szafce apartamentu widziałam solidne zapasy, między innymi popcorn, moją drugą ulubioną potrawę.

– A pierwsza?

– Pizza. – Julie roześmiała się, choć zdawała sobie sprawę, że jej gustowi kulinarnemu brakuje wyrafinowania, do jakiego zapewne przywykł Alex.

– Czyli jesteś uzależniona od węglowodanów.

– Pizzę i popcorn mają nawet w Andach, wiesz? W przeciwieństwie do naleśników Suzette... – odpowiedziała z przekąsem.

Alex tylko się uśmiechnął.

– Znam już twoje upodobania kulinarne, a muzyka? Jaką lubisz?

– Jazz, zwłaszcza w wykonaniu kobiet: Ella, Etta i Allison to moje boginie. A ty czego słuchasz?

– Garth, Toby i Bartok.

– Bartok? – Nie kryła zaskoczenia. – Ten dziwak? Wzruszył ramionami.

– Zyskuje przy bliższym poznaniu. Teraz ulubione książki – zakomenderował.

Przez resztę drogi do domu przerzucali się listami ulubionych rzeczy. Julie zdała sobie sprawę, że większość par poznaje wzajemne preferencje stopniowo, a oni próbowali nadrobić wszystko w ciągu kilku godzin. Rozpoczęli swoją znajomość od końca czyli od namiętnej nocy, podczas której poznali swoje ciała. Przypomniała sobie pieprzyk, który odkryła: całując jego gorące, spocone ciało...

– Twoja kolej.

– Słucham? – Spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Filmy.

– Och, Awiator, Top Gun, Dzień Niepodległości – odpowiedziała automatycznie.

– Ciekawe, czemu mnie to nie dziwi! – Alex parsknął śmiechem.

Przekomarzając się wesoło, dotarli do Wieżowca Dalton International i wjechali na ostatnie piętro Podczas gdy Julie szukała karty magnetycznej, Ales oparł się o framugę i czekał.

– Na pewno nie masz ochoty na kolację?

Oczywiście, że mam, pomyślała, zwłaszcza kiedy nachylasz się tak blisko mnie. Mam ochotę cię schrupać.

– Na pewno.

Spojrzał jej głęboko w oczy, ale nie nalegał.

– Jutro rano mam telekonferencję z naszym biurem w Czechach, która zapewne potrwa kilka godzin. Może wykorzystasz ten czas na zapoznani« się z kontraktem? Blake chętnie ci pomoże przebrnąć przez prawniczy bełkot.

– W porządku.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta Naturalnie, po prostu. Mózg Julie eksplodował – dotyk, zapach, smak, wrażenia zalały ją potężną fala zmysłowych odczuć. Pogłaskał ją po policzku i odchodząc, rzucił przez ramię:

– Do zobaczenia.

I zniknął za drzwiami swojego apartamentu.

Julie miała ochotę walnąć głową w lustro wiszące nad umywalką. Zrzuciła ze złością ubrania i wzięła chłodny prysznic. Stała pod strumieniem kojącej wody tak długo, aż jej rozpalone pocałunkiem ciało prawie się uspokoiło..

I wtedy, przez szum wody, usłyszała, że ktoś dzwoni do drzwi. Klnąc pod nosem owinęła się ręcznikiem i z mokrymi włosami, boso, poszła otworzyć.

Na progu stał Alex, z wilgotnymi włosami, w świeżej koszuli i z pizzą w pudełku.

– Dalton International przyznaje się do przeoczenia. W zamrażalniku powinien znajdować się zapas pizzy. Przepraszam w imieniu firmy. Dostawa oczywiście gratis – oświadczył, z przesadną galanterią prezentując jej wielkie, pachnące ciepłym ciastem, kartonowe pudło.

Jeszcze się wahała, walczyła ze sobą, ale kiedy Alex bez zaproszenia wszedł do środka i rozsiadł się na kanapie, poddała się. Zatrzasnęła za sobą drzwi 1 odłożyła pudło na stół. Podeszła do obserwującego ją mężczyzny, usiadła mu na kolanach i, nie myśląc wiele, przywarła wargami do jego ust.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pozwoliła, żeby już po kilku sekundach pocałunku Alex przejął kontrolę nad sytuacją, i ufnie zatonęła w jego ramionach. Zazwyczaj niepokorna i nieposkromiona, w tej chwili rozkoszowała się naporem twardych mięśni i silnych ramion obejmujących ją mocno w talii. Mokrymi włosami muskała rozpaloną twarz Alexa, który przełożył jedną| jej nogę przez swoje kolana, tak że siedziała teraz na nich okrakiem. Wsunął dłonie pod ręcznik, gładząc; smukłe uda. Julie objęła go rękoma za szyję i przysunęła biodra jeszcze bliżej do jego ciała.

Alex jęknął.

– Planowałem poczekać, aż zjemy pizzę – wychrypiał.

– Wolę od razu przejść do deseru – mruknęła prowokacyjnie i splotła nogi na jego biodrach.

– Miałem zamiar zaproponować ci o wiele więcej niż kilka słodkich chwil...

– Nie chwal się, tylko przejdź do rzeczy. – Złapała zębami jego dolną wargę.

Nie musiała powtarzać dwa razy. Pociągnął za róg ręcznika i zrzucił go na podłogę. Z zachwytem wpatrywał się w jej nagie ciało i błądził po nim drżącymi palcami.

– Julie...

– Teraz ty! – rozkazała.

Zerwał z siebie koszulę, a ona natychmiast położyła obie dłonie na szerokim torsie i przesunęła je powoli w dół. Natrafiła na guziki dżinsów i rozpięła je jeden po drugim. Czuła pod palcami, jak pulsuje jego ciało, jak bardzo jej pragnie. Objęła go ręką i poruszyła nią delikatnie w górę i w dół. Alex zadrżał, a z jego gardła wyrwało się jęknięcie. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej całą garść srebrnych pakieciков z prezerwatywami.

– Mówiłem, że nie przyszedłem tylko na pizzę... Dobrze się przygotowałem.

– Widzę, że wysoko oceniasz swoje możliwości. – Zerknęła na stosik prezerwatyw i przypomniała sobie, te podczas ich pierwszej wspólnej nocy zużyli zapewne przynajmniej tyle samo kondomów. Później, gdy czekała niecierpliwie na spóźniający się okres, wyrzucała sobie, te zaufała jednej z mniej skutecznych metod antykoncepcji. Gdy tylko jej menstruacja wróciła do normy, Julie zaczęła brać pigułki, choć nie planowała powtórzyć szaleństwa jednonocnego romansu z żadnym innym mężczyzną. Przezorny zawsze ubezpieczony, twierdziła.. Teraz uznała, że w obecnej sytuacji skorzysta z podwójnego zabezpieczenia.

– Jasne, co ty na to? – Z przekornym błyskiem w oku zaczął zdejmować spodnie, jedną dłonią podtrzymując jej biodra. Wił się i kręcił, a Julie przywarła do niego mocno i śmiała się w głos. Ruchy zwinnego, silnego ciała ocierającego się o jej

nagą skórę sprawiały, że powoli traciła poczucie rzeczywistości. Zaczęła go całować, najpierw barki, potem tors. Smakowała gładką, gorącą skórę, lizała i ssała, upajając się męskim, zmysłowym zapachem. Smakował inaczej niż poprzednio; Oprócz przystojnego mężczyzny o pięknym ciele widziała teraz w nim o wiele więcej: inteligentnego, zdecydowanego, ale i wrażliwego człowieka, odpowiedzialnego, ale i zaskakująco dowcipnego. Był skomplikowany i fascynujący, a do tego, musiała przyznać, potrafił sprawić, że jej ciało szalało pod jego dotykiem. Teraz na przykład chwycił jej sutek między palec wskazujący i kciuk i zaczął lekko pocierać, a drugą rękę, wsunął między jej nogi. Wsunął w nią palec, a ona odrzuciła głowę do tyłu i rytmicznie poruszyła biodrami!

– Jesteś piękna – szepnął.

Julie zdawała sobie sprawę, że to nieprawda, ale nię widziała powodu, żeby wyprowadzać Alexa z błędu zwłaszcza w chwili, gdy sięgnął po jeden z foliowych; pakiecików i rozerwał go zębami. – Pozwól... – Wzięła od niego prezerwatywę i założyła ją powoli, pieszcząc go przy tym delikatnie dłonią. W odpowiedzi wsunął w nią drugi palec i wykonywa! nimi okrężne ruchy, aż poczuła pulsujące fale gorąca.

– Teraz, proszę... – jęknęła. Nie mogła dłużej znieść tortury czekania na trzęsienie ziemi, które wiedziała, że nastąpi.

Nie musiała prosić ponownie. Alex uniósł ją do góry i opuścił znowu na swoje biodra. Wypełnił ją ciasno, aż do końca. Przez sekundę rozkoszowała się w bezruchu pełnym kontaktem ich ciał, a potem oszalała. Pozwolił jej kontrolować rytm i moc uderzeń, a ona całkowicie poddała się swemu pragnieniu. Alex ssał i lizał jej piersi, ściskał pośladki, a ona straciła poczucie rzeczywistości i gnała ku spełnieniu w szaleńczym tempie. Kiedy napięcie sięgnęło zenitu, Alex przytulił ją blisko i poruszył biodrami jeszcze mocniej. Julie odrzuciła do tyłu głowę i krzyknęła. Całe jej ciało drżało, wstrząsane spazmami przyjemności, jakiej nie potrafiła sobie wyobrazić. Z gardła Alexa wyrwało się chrapliwe jęknięcie. Zastygł w bezruchu, po czym opadł w jej ramiona, drżący i spocony. Siedzieli wtuleni w siebie, z zamkniętymi oczami, w ciszy zmąconej jedynie szybkim biciem ich serc i chrapliwym odgłosem przyspieszonych oddechów.

Kim ona jest dopiero po kilku godzinach przypomnieli sobie o zimnej pizzy leżącej na stole w kartonowym pudełku. Byli jednak tak głodni i zmęczeni, że nie zadali sobie nawet trudu, żeby ją podgrzać. Popili skromną kolację piwem.

– Pycha – westchnęła Julie, odsuwając pusty karton.

– Staramy się spełnić wszystkie życzenia naszych gości.

– I nieźle wam idzie, muszę przyznać. – Mruknęła do niego zalotnie, a on wyszczerzył zęby w łobuzerskim, charakterystycznym dla siebie uśmiechu. Dziwne wzruszenie ścisnęło jej serce. Łatwo byłoby zakochać się w takim mężczyźnie, pomyślała z niepokojem. Na szczęście Alex skończył kolację, i za miast pizzą, zaczął się delektować smakiem skóry ni jej karku. Julie znowu zapomniała o całym

świecie Reszta wieczoru okazała się równie przyjemna jał jego początek. W końcu, kompletnie wyczerpana Julie zasnęła wtulona w ramiona Alexa. Dopiero o świecie, kiedy Alex delikatnie wyplątał się z jej objęć i wstał, na chwilę wynurzyła się z głębokiego snu.

– Jak wstaniesz, to zadzwoń do Blake'a.

Wtuliła twarz w poduszkę i mruknęła.

– I nie zapomnij, że dziś idziemy na kolację do mojej matki.

Mruknęła znowu, tym razem z niechęcią.

Alex pogłaskał ją po zmierzwionych włosach i wy szedł. Julie natychmiast zapadła w sen.

Trochę po dziewiątej rano Julie spotkała się z Blakiem Ucieszyła się na widok dzbanka parującej czarnej kawy na stole i z ulgą zauważyła, że Blake wydaje się nie mieć pojęcia, czym zajmował się jego brat przez całą noc. Szybkc przebrnęli przez szczegóły kontraktu pomiędzy Daltor International i Agro-Air. Podczas gdy Blake tłumaczył je prawne zawiłości, Julie obserwowała go ukradkiem. Wy glądał identycznie jak Alex, ale różnice charakteru był} wyraźnie widoczne. Zachowywał się bardziej powściągliwie niż brat, wykazywał więcej cierpliwości i zrozumienia, nawet jego ubranie, choć modne, nacechowane było bardziej konserwatywnym umiarem.

– To chyba wszystko. – Blake zebrał wszystkie papiery i włożył je do eleganckiej, szarej teczki, którą podał Julie. – Myślę, że twoi wspólnicy chętnie zapoznają się z dokumentami, zanim je podpiszą.

Skinęła głową i schowała folder do torby. Zanim wyszła, zawahała się. Jedno pytanie nie dawało jej spokoju, więc postanowiła skorzystać z nieobecności Alexa i w końcu je zadać.

– Czy brat powiedział ci, że kiedy tu przyjechałam, dałam mu próbkę do badań DNA?

– Tak.

– 1?

– Cóż, doceniam twoją uczciwość. Muszę przyznać, że miałem nadzieję zakończyć poszukiwania na tobie.

– Rozumiem, że bardzo się niecierpliwicie i chcecie jak najszybciej dowiedzieć się prawdy o pochodzeniu Molly.

– Źle mnie zrozumiałaś. Miałem nadzieję, że właśnie ty okażesz się jej mamą.

– Ja? Dlaczego? – Julie nie kryła zaskoczenia.

– Inteligentna, niezależna, z własnym zdaniem, właśnie takiej kobiety potrzebuje Alex.

Zarumieniła się. Komplement Blake'a połechtał mile jej próżność, choć nie miałaby nic przeciwko kilku innym przymiotnikom, które świetnie pasowały do kobiet z otoczenia Daltonów: wyrafinowana, olśniewająca, elegancka. Z drugiej strony, zeszłej nocy Alex stwierdził, że jest piękna, przypomniała sobie, 1 Jej

rumieniec pogłębił się.

– Twój brat upiera się, że jestem ostatnia na jego liście. Może na twojej znajdują się jeszcze jakieś kandydatki?

Milczał o sekundę za długo. Przez jego twarz przemknął ledwie widoczny cień, ale nie umknął on uwadze Julie.

– Masz! – wykrzyknęła tryumfalnie. – Blake, dlaczego ją ukrywasz?

Wstał, wygładził dokładnie marynarkę i nie patrząc jej w oczy, odpowiedział:

– Ona nie żyje. Umarła kilka miesięcy przed narodzinami Molly.

– Przykro mi. – Nie wiedziała, co powiedzieć, czuła się okropnie.

– Mnie też.

Wcisnął ręce w kieszenie i odwrócił się do okna.

– Delilah, zajęta polowaniem na matkę Molly, dała mi chwilowo spokój i przestała mnie swatać, więc nie nalegałem, żeby Alex powiedział jej o twoim wspaniałomyślnym geście – wyjaśnił, spoglądając na panoramę miasta.

– Rozumiem, ale nie podoba mi się, że twoja matka nadal uważa mnie za zdzirę, która idzie do łóżka z mężczyzną, a potem podrzuca owoc romansu. pod drzwi jego matki – wyznała szczerze.

– Wiem. Przepraszam, ale nie jesteś nawet w stanie – wyobrazić sobie piekła, jakie nam urządziła. Przez, ostatnie kilka lat swatała nas z niezliczoną ilością – kobiet, bez przerwy.

– Biedactwa – parsknęła. – Wydawało mi się, że? mam do czynienia z dorosłymi mężczyznami, a nie;; ubezwłasnowolnionymi maminsynkami.

– Cóż... – Blake wcale się nie obraził. Spojrzał na nią z łagodnym uśmiechem i wyjaśnił: – Delilah przypomina tornado: można jej się opierać, ale niezbyt długo.

Słowa Blakea nadal dźwięczały jej w uszach, gdy wieczorem w towarzystwie Alexa stała przed drzwiami pałacu Delilah. Tym razem kamerdyner Louis przywitał ją bez widocznego zdziwienia. Oznajmił sucho, że madame czeka na gości na górnym tarasie.

– Górnym tarasie? – Julie mruknęła pod nosem. – Zwykła rodzinna kolacja. – Parsknęła.

– Wedle standardów Delilah – wyjaśnił Alex, eskortując ją do ogromnych, przeszklonych drzwi, za którymi rozpościerał się tarasowy ogród we wszystkich odcieniach zieleni. Ogromny basen otoczony posągami z białego marmuru połyskiwał w popołudniowym słońcu.

~ Grill w ogródku. – Julie pod sarkazmem próbowała ukryć zakłopotanie wystawnym stylem i ostentacyjnym bogactwem otoczenia. Delilah, która zmierzała w ich kierunku, wyglądała natomiast zaskakująco normalnie. W bawełnianej, wzorzystej tunice i obcisłych dżinsach, z włosami zaplecionymi w luźny warkocz prezentowała się wyjątkowo młodzieńczo i bezpretensjonalnie.

– Blake przyprawia steki w kuchni. – Przywitała Ich lekkim skinieniem głowy i natychmiast przystąpiła do wydawania poleceń.

– Alex, zadbaj o drinki. Napiłabym się twojej osławionej margarity. Powinnaś spróbować – zwróciła się do Julie. – Chyba że masz dosyć tequili po pobycie w Meksyku?

Oczywiście Julie odczytała zawoalowaną próbę dowiedzenia się, czy w okresie poprzedzającym pojawienie się Molly na świecie Julie piła alkohol czy też nie, co, zdaniem Delilah, wskazywałoby na abstynencję spowodowaną ciążą.

– Większość czasu spędziłam w Ameryce Południowej, a w Chile tequila jest o wiele mniej popularna niż w Meksyku. – W duszy pogratulowała sobie sprytnego uniku i spojrzała odważnie w oczy gospodyni.

– Produkują za to wspaniałe wina. – Delilah napierała z delikatnością czołgu.

– To prawda. — Julie uśmiechnęła się niewinnie, zadowolona, że nie dała się sprowokować.

Alex spiorunował matkę wzrokiem i zmieni) temat:

– Molly śpi?

– Chyba tak, ale powinna się już niedługo obudzić.

– Poprosisz Grace, żeby zeszła z nią do ogrodu? Alex przejął dowodzenie, a Delilah, o dziwo, nie zaprotestowała.

– Sama ją przyniosę.

Delilah znikła we wnętrzu domu, a oni udali się dc baru przy brzegu basenu.

– Może wolisz jakiegoś innego drinka? Bananowe *diaquirP.* – zaproponował.

– Nienawidzę bananów, chyba mam to po mamie, też ich nie znosiła.

Zauważyła, że Alex zamarł z butelką w ręku i przygląda jej się z przejęciem.

– Co?

– Nic, po prostu Molly wypluwa każdy przecier, w którym jest choćby odrobina banana – powiedział śmiertelnie poważnym tonem.

– Chyba żartujesz?! I co z tego? Mnóstwo ludzi nie lubi mdłych, mączystych owoców.

Wzruszył ramionami i w milczeniu zajął się przygotowywaniem drinków. Julie wiedziała, że go nie przekonała, ale nie zamierzała stawać na głowie, żeby udowodnić swoją niewinność. Przyglądała się imponującemu rosarium znajdującemu się za barem. Delilah nie szczędziła środków, by uczynić swój ogród niepowtarzalnym. Jakby przywołana myślami Julie, gospodyni pojawiła się na ścieżce ogrodowej. Na jej biodrze podskakiwała rezolutnie rumiana, pyzata dziewczynka, która na widok Alexa wykonała niespodziewaną woltę.

– Uważaj!

Julie podbiegła ratować niemowlaka, ale w ostatniej chwili Delilah opanowała sytuację. Zirytowana, rzuciła Julie jadowite spojrzenie spod zmrużonych powiek. Julie bez trudu odczytała jego znaczenie: po pierwsze, Delilah doskonale sama radziła lobie z dziećmi, a po drugie, jeśli nie była matką Molly, to dlaczego spieszyła jej na ratunek z takim poświęceniem?

– Chodź do mnie, maleńka. – Alex stanął pomiędzy kobietami i wyjął

dziewczynkę z rąk matki. Molly wyglądała na zadowoloną i wtuliła się w szerokie ramiona potencjalnego tatusia.

– Czas na butlę. – W ogrodzie pojawiła się niania i t podała Alexowi butelkę z mlekiem.

– Może chciałabyś... ? – Alex zwrócił się do Julie, ale ta potrząsnęła głową i odwróciła się. Chętnie nakarmiłaby bobasa, ale wolała nie podsycać podejrzeń Delilah i nie przywiązywać się do maleństwa, które nigdy nie stanie się częścią jej życia.

Podczas gdy Alex karmił Molly, panie zajęły się swoimi drinkami. Tequila okazała się mieć zbawienny wpływ na surową Delilah Dalton. Wypiła duszkiem jednego drinka i natychmiast sięgnęła po kolejny kieliszek. Po krótkiej i zaskakująco przyjemnej rozmowie przeszli do stołu, przy którym krzątał się już Blake. Steki okazały się mięciutkie i soczyste, a atmosfera przyjemna, zwłaszcza że przyłączyła się do nich Grace, do której Julie od razu zapałała sympatią zmieszaną ze współczuciem. Molly rozpieszczana przez całą rodzinę bawiła się świetnie i krążyła z rąk do rąk. Julie poczuła ukłucie żalu – dziewczynka straciła matkę, ale zyskała całkiem sporą rodzinę, która najwyraźniej oszalała na jej punkcie. Jej troska i miłość rodziców dane były jedynie na kilkanaście lat. Musiała przywołać się do porządku, by nie ulec pokusie wkradnięcia się podstępem do kręgu Daltonów. Nawet ubiegła noc nie dawała jej prawa do uzurpowania sobie miejsca u boku Alexa. Ot, dorośli ludzie, którzy ulegli wzajemnej fascynacji i spędzili razem nad wyraz satysfakcjonujący wieczór. Tylko tyle. Przyglądała się złocistym refleksom we włosach Alexa i starała się powstrzymać przed nieuchronnym zakochaniem się w tym wyjątkowym mężczyźnie. Taka beznadziejna miłość nie mogła się dobrze skończyć...

– .. .plany na weekend?

Ostry głos Delilah uciął jej rozmyślania.

– Przepraszam, nie dosłyszałam?

– Pytałam, czy masz jakieś plany na weekend.

Zerknęła na Alexa. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Julie zastanawiała się, czy nie odpowiedzieć Delilah szczerze, że zamierzała spędzić całą sobotę i przynajmniej połowę niedzieli w łóżku z jej synem.

– Chciałam zrobić zakupy i zobaczyć *Jersey Boys* w teatrze Civic Center... – przypomniała sobie plany, jakie robiła, jadąc do miasta.

– Super! – Alex wtrącił się szybko. – Mama organizuje charytatywne przyjęcie przedpremierowe i możemy pójść na nie wszyscy czworo, a potem obejrzeć przedstawienie z naszej loży.

Delilah zdołała opanować irytację, ale jej jadowita odpowiedź mówiła sama za siebie:

– To wystawny bal. Julie prawdopodobnie nie ma [1] ochoty na takie zamieszanie.

Zamieszanie czy wydatek? Julie nie wątpiła, że jej garderoba i stan konta zostały

właśnie publicznie ocenione przez Delilah. Ocena ta nie wypadła zbyt korzystnie. Julie świetnie zdawała sobie sprawę, że nie stać jej na zakup strojnej sukni, której nigdy więcej nie założy, ale pokusa przytarcia nosa aroganckiej bogaczce okazała się silniejsza.

– Dlaczego? Brzmi wspaniale! Z przyjemnością do was dołączę – oświadczyła, posyłając Delilah szeroki uśmiech.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Prawie natychmiast pożałowała swojej impulsywnej reakcji. Nie przywykła do towarzystwa bogaczy i celebrytów, obracała się raczej w kręgu kilku zmęczonych życiem, ciężko pracujących farmerów i ich rodzin. Dopiero po deserze, gdy Delilah uparła się, że sama położy Molly spać, Julie odważyła się przyznać do błędu. Alex odebrał właśnie jakiś ważny telefon, a Blake zajął się wygaszeniem grilla i Julie skorzystała z okazji, by podzielić się z Grace swoimi obawami.

– Chyba przeszarżowałam z przyjęciem zaproszenia na bal. Nie mam odpowiedniego ubrania.

– Najbardziej powszechne zmartwienie kobiet na całym świecie. – Dziewczyna roześmiała się ze zrozumieniem. – Ale powiedziałaś, że wybierasz się na zakupy, prawda?

– Miałam na myśli wyprzedaże w domach towarowych. Nawet nie wiem, gdzie szukać czegoś bardziej eleganckiego. Zresztą i tak nie stać mnie na zakupy w markowych butikach. – Julie powoli zaczynała rozumieć, w co się wpakowała. Westchnęła ciężko i zrobiła żałosną minę.

– Nie martw się – pospieszyła Grace z pocieszeniem. – Coś wymyślimy. – Zawahała się przez chwilę. – Delilah wysyła swoje stare albo nietrafione kreacje do sklepu charytatywnego z używaną odzieżą i zmusza swoje znajome, by robiły to samo.

– Ona chyba lubi zmuszać ludzi do wykonywania jej poleceń, prawda? – zauważyła kwaśno Julie.

– Prawda. – Grace roześmiała się i pokiwała energicznie głową. – Z drugiej strony, ja nie mogę na nią narzekać.

Julie posłała jej pełne powątpiewania spojrzenie, na które Grace zareagowała bardzo żywo.

– Naprawdę. Traktuje mnie bardzo dobrze, po prostu ma... specyficzny sposób bycia.

– Skoro tak twierdzisz... – Julie nie zamierzała się spierać. – Co do ubrań, chyba nie dam jej tej satysfakcji i nie pojawię się na balu w sukience, którą widziała wcześniej na jednej ze swoich przyjaciółek.

Grace zarumieniła się.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała. – Cóż, pozostaje polowanie na okazję. Chętnie pomogę ci w zakupach – zaproponowała.

Wspaniałomyślna oferta Grace zaskoczyła Julie. Z jej życia dawno temu zniknęły koleżanki, z którymi mogłaby beztrosko spędzać wolny czas, głównie dlatego, że od wielu lat nie miała wolnego czasu. Wzruszyła ją bezinteresowna

gotowość do wparcia innej kobiety i Grace wydała się Julie jeszcze bardziej sympatyczna.

– Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu, i tak masz ręce pełne pracy – protestowała bez przekonania.

Grace machnęła lekceważąco ręką.

– Delilah i tak robi większość rzeczy przy Molly sama, a tak się składa, że jutro mam wolne. Chyba że już coś z Alexem zaplanowaliście?

– Nie wiem. Zaplanowaliśmy coś na jutro? – zwróciła się do Alexa, który właśnie zakończył rozmowę i usiadł znowu przy stole.

– Tak, chciałem ci pokazać centrum awiacji Dalton International, ale jeden z naszych klientów w Tulsie potrzebuje pilnie mojej pomocy. Przepraszam.

– Nie przepraszaj, przecież nie musisz spędzać ze mną każdej chwili.

A szkoda, dodała w myślach. Chociaż o każdą noc, targowała się z losem. Albo chociaż najbliższą... I kolejną, i jeszcze jedną. Oczywiście, natychmiast nasuwało się pytanie: co dalej? Niepostrzeżenie fizyczny pociąg przerodził się w coś o wiele poważniejszego i Julie zaczynała gubić się w gąszczu sprzecznych uczuć. Obawiała się, że mimo że teraz unosiła się nad ziemią w euforycznym uniesieniu, lądowanie może się okazać bardzo bolesne.

– Słyszałem jakiś raban na górze. Matka chyba nie radzi sobie z kolejną nową wanienką, którą dziś kupiła. – Blake pojawił się w ogrodzie.

Grace natychmiast zerwała się na równe nogi.

– Powinnam jej pomóc. – Pognała w stronę domu. W drzwiach odwróciła się i zawołała do Julie: – Przyjadę po ciebie o dziesiątej, okej?

Julie z entuzjazmem pokiwała głową. Zauważyła, że Blake nie spuszcza wzroku ze znikającej we wnętrzu domu opiekunki.

– Spiskujecie? – zażartował, zwracając się do Julie.

– Zakupy – przyznała niechętnie Julie.

– Świetnie, przyda jej się trochę odpoczynku. Matka nie daje jej chwili spokoju. A ty, Alex?

– Tulsa – odpowiedział zdawkowo Alex i spojrzał wymownie na brata, który zdawał się w pełni rozumieć krótki, ale wymowny komunikat.

– W porządku, w takim razie ja chyba spędzę dzień w domu, z Molly.

– Grace mówiła, że ma wolne... – Julie natychmiast poczuła się winna.

– Bo ma. Delilah potrafi zająć się dzieckiem, ma też do pomocy kilka osób ze służby, ale chętnie wykorzystam okazję, żeby spędzić trochę czasu z naszym maleństwem.

Julie podzieliła się swoimi wątpliwościami z Alexem w drodze do domu.

– Nie chciałam odciągać Grace od pracy. Teraz Blake musi przeze mnie siedzieć cały dzień w domu z Molly.

– Nie przez ciebie i raczej nie z Molly, a z matką – wyjaśnił cierpliwie.

– Przecież to dorosła kobieta, stworzyła wielką firmę i wychowała dwóch

synów!

– Tak, i to jednocześnie, dlatego Blake wie równie dobrze jak ja, że Delilah nie cofnie się przed niczym. Pamiętam, jak bawiliśmy się na platformach wiertniczych w chowanego w wielkich, przerdzewiałych rurach wśród ciężkiego sprzętu.

Julie pokręciła z niedowierzaniem głową. Współczuła matce Molly, kimkolwiek by ona nie była. Życie z taką teściową mogło się okazać nie lada wyzwaniem. Oczywiście, ona sama nigdy się o tym nie przekona, stwierdziła. Nie miała pojęcia, dokąd zmierzała jej znajomość z Alexem, ale na pewno nie do ołtarza. Otwierając drzwi do swego apartamentu, nadal się nad tym zastanawiała.

– Myślałem o nas, Julie. – Alex zdawał się czytać w jej myślach.

O nas! Julie prawie podskoczyła z radości, ale poważny ton jego głosu zaniepokoił ją, więc czekała niecierpliwie na ciąg dalszy.

– Zorientowałem się, że od samego początku wywieram na tobie presję, więc, jeśli chcesz, wycofam się.

Julie poczuła skurcz w żołądku, ale nie dała nic po sobie poznać.

– Przecież cię o to nie prosiłam, prawda?

– Może obawiałaś się...

– Dalton, czy ja wyglądam na przestraszoną? – Julie skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego zaczepnie.

– Nie. – Alex uśmiechnął się mimo woli na widok jej buńczucznej miny.

– Właśnie. – Julie wiedziała, że musi być z nim szczera, co było o tyle trudne, że nie bardzo miała ochotę na wypowiedzenie głośno uczuć, które sama starała się ignorować. – Poza tym z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu nie mogę przestać o tobie myśleć.

Tylko na to czekał. Przez cały dzień marzył o chwili, gdy w końcu będą sami. Przypominał sobie zapach i smak jej ciała, tęsknił do miękkiej skóry rozgrzanej pod jego palcami. Z drugiej strony wyrzuty sumienia dręczyły go coraz bardziej. Wiele osób mówiło mu, że jako biznesmen nie przebiera w środkach i często działa niczym taran, dążąc prosto do obranego celu. Zorientował się, że nękany pożądaniem prawdopodobnie nie wziął pod uwagę uczuć Julie. Przez całą drogę powrotną przygotowywał się na reakcję Julie i modlił się, by jego obawy okazały się bezpodstawnym stekiem bzdur. Dzięki Bogu, tak właśnie było! Wziął ją w ramiona i spojrzał w zamglone pożądaniem dwukolorowe oczy. Chociaż pragnienie trawiło go niczym pożar, postanowił delektować się każdą chwilą, każdym dotykiem i pocałunkiem. Trzymał się planu, przynajmniej do momentu, gdy zdzierając z siebie nawzajem ubrania, dotarli do łóżka w jej sypialni. Kiedy rudowłosa piękność w jego ramionach była już naga, nie potrafił dłużej zapanować nad szalejącym libido. Julie opadła na jedwabne poduszki i przeciągnęła się lubieżnie. Alex oszalał. Rzucił się na nią niczym wygłodniały nastolatek. Łapczywie smakowali swoje ciała i Alex poczuł, Że nigdy się nią nie nasyci. Spojrzał w hipnotyzujące oczy lulie i zrozumiał, że zatracił się w tej niezwykłej

kobiecie. Świadomość ta uderzyła go niczym piorun na sekundę przed tym, jak wszystkie jego zmysły eksplodowały i pozbawiły go zdolności formowania jakichkolwiek myśli. Pozwolił, aby rozkosz rozpływała się po jego ciele niczym ciepła, kojąca fala.

Następnego ranka obudził się jak zwykle o szóstej. Julie spała obok z rozrzuconymi ramionami, naga i piękna. Uśmiechnął się, wtulił w poduszkę i przez kilka minut rozkoszował się widokiem płomiennorudych włosów przesłaniających zaróżowioną od snu twarz kobiety, która jak żadna inna wdarła się do samego centrum jego świata. Nigdy wcześniej nie czuł potrzeby, żeby leżeć koło śpiącej kobiety i po prostu cieszyć się jej obecnością. Zazwyczaj unikał wspólnych poranków, a przy Barbarze Hale, prawniczce, z którą spotykał się z przerwami przez pół roku, przekonał się, że stała obecność kobiety może być wyczerpująca. Barbara, ambitna i nienasycona, żyła w ciągłej pogoni za byle okazją, aby zaprezentować się publicznie u boku przystojnego i bogatego mężczyzny.

Alex bawił się kosmykiem miedzianych włosów i zastanawiał się, dlaczego równie ambitna i niezależna kobieta, która w dodatku wykonywała nieporównanie bardziej niebezpieczny i stresujący zawód, prywatnie potrafiła być ciepła i delikatna. Objął ją czule i wtulił nos w jedwabiste włosy Julie, która natychmiast przylgnęła do niego plecami i mruknęła przez sen z zadowoleniem. Jeszcze tylko kilka minut, upomniał się w myślach, tylko kilka minut czystej, niezmąconej przyjemności.

Niecałe dwie godziny później przy śniadaniu Alex przekonał się ponownie, z jak bardzo niezależną i ambitną kobietą miał do czynienia. Owinięta w puszysty biały szlafrok, z rozczochranymi włosami Julie siedziała przy stole śniadaniowym i opychała się beztrosko ciepłymi goframi. Alex zadowolił się czarną kawą.

– Podziwiam twój apetyt.

Julie wzruszyła ramionami i oblizała lepkie od miodu palce.

– Do tej pory znałeś tylko kobiety, które żyją o wodzie i sałacie – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Nie mogę zaprzeczyć, że żadna ci nie dorównywała. – Alex spojrzał na nią czule. Pod każdym względem, dodał w myślach. – Muszę lecieć. Grace po ciebie przyjedzie o dziesiątej, tak?

– Tak, pomoże mi znaleźć sukienkę na bal twojej matki.

– Właśnie. – Alex ostrożnie dobierał słowa. – Wiem, że nie planowałaś tego typu wydatku, więc może zgodzisz się...

– Nie kończ! – przerwała mu i pogroziła widelcem.

– Bądź rozsądna, nie wyczyścisz chyba konta, żeby kupić sukienkę na jedno przyjęcie.

– Skąd wiesz, że na jedno? Moje życie to nie tylko praca – skłamała.

Alex przeklął w myślach i spróbował innego podejścia.

– Może w takim razie pozwolisz, że dopiszemy ten wydatek do rachunku?

– Przestań kombinować! – Julie straciła cierpliwość i rzuciła widelec, który potoczył się głośno po blacie stołu.

– Odczep się w końcu, bo zaczynasz mnie wkurzać! – warknęła.

– Chciałem tylko... – Alexwiedział już, że przegrał, i tłumaczeniami pogarsza sytuację.

– Co chciałeś? Zapłacić za usługę?

Wstrzymał oddech. Równie dobrze mogłaby go spoliczkować.

– Nawet tak nie myśl – ostrzegł grobowym głosem.

– A co mam myśleć? Najpierw proponujesz mi tysiąc dolarów za próbkę DNA, potem chcesz opłacić pobyt w mieście, a teraz jeszcze zamierzasz mnie wystroić w markowe ciuchy, jak jakąś utrzymankę.

Alex wstał gwałtownie od stołu i zacisnął pięści, próbując opanować irytację.

– Chciałem ci oszczędzić kłopotu, bo mi... – zależy, dokończył w myślach, ale postanowił nie brnąć dalej. – Nieważne, zrobisz, jak zechcesz.

– Dokładnie – potwierdziła z ponurą determinacją.

– Tylko wydając ciężko zarobione pieniądze na szmatki, pamiętaj, że nie dbam o to, czy się wystroisz, czy nie. Najbardziej podobasz mi się bez niczego...

– Podszedł do niej i pociągnął za pasek szlafroka. – Kiedy zobaczyłem cię w tym poplamionym kombinezonie, oszalałem... – Jego głos złagodniał, a wzrok błądził po jej nagich nogach.

– Dobra, dobra!

Z ulgą zauważył, że twarz Julie złagodniała, a w jej oczach pojawił się nawet uśmiech.

– Wtedy w hangarze wyglądałeś, jakbyś nie mógł uwierzyć, że przespałeś się z takim kocmołuchem.

– Dopóki nie zdjęłaś tej paskudnej czapki i nie potrząsnęłaś rudą grzywą. – Zatopił palce w splątanych lokach i pogładził je pieszczotliwie.

Julie uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Nieźle ci idzie, Dalton, już się prawie nie gniewam. Staraj się dalej.

– Niestety naprawdę muszę już iść, chociaż chętnie pokazałbym ci, jak bardzo podobasz mi się nawet w szlafroku. Albo i bez niego... – mruknął i pocałował ją namiętnie.

Kiedy wyszedł, Julie stała przez dłuższy czas w kuchni, a w jej głowie panował kompletny zamęt. Co dokładnie miał na myśli, mówiąc, że oszalał? Czy wymknęło mu się prawdziwe wyznanie, czy też ona interpretuje całkowicie niewinne słowa tak, żeby znaczyły o wiele więcej? W końcu stwierdziła, że nabawi się bólu głowy, jeśli natychmiast nie przestanie analizować każdego słowa Alexa. Założyła strój do biegania i wyszła z apartamentu. Po godzinie intensywnego wysiłku i długim, chłodnym prysznicu, miała już precyzyjny plan działania, przynajmniej na najbliższe kilka godzin. Zamierzała pokazać mu, że stać ją na coś więcej niż poplamiony kombinezon i czapka bejsbolówka.

– Zmiana planu. Jedźmy do jakiegoś markowego butiku! – zarządziła, wsiadając do samochodu Grace.

– Żartujesz?

. – Nie.

Grace wyłączyła silnik i zwróciła się w stronę Julie.

– Zdajesz sobie sprawę, że najniższe ceny w takim sklepie mają trzy zera?

Julie uśmiechnęła się szeroko, mrugnęła do zszokowanej Grace i rozkazała:

– Jedziemy. A nuż trafi nam się jakaś okazja?

– No nie wiem... – Niania pokręciła z niedowierzaniem głową, ale uruchomiła samochód i włączyła się do ruchu.

Ceny na metkach przyprawiły Julie o zawroty głowy, ale próbowała robić dobrą minę do złej gry.

– Cóż, chyba jednak nie powinnam była przyjąć zaproszenia na przyjęcie Delilah – jęknęła, patrząc na wiszące wokół kreacje. Nawet najtańsza z nich była poza zasięgiem osoby, która zainwestowała wszystkie swoje oszczędności w upadającą firmę zatwardziałego hazardzisty.

Grace pokiwała głową ze zrozumieniem i rozejrzała się bezradnie wokół.

– Przepraszam…

Obie kobiety obejrzały się spłoszone.

– Niechcący usłyszałam, że szukają panie czegoś na przyjęcie u Delilah Dalton. – Szczupła, gustownie ubrana brunetka przyglądała im się z miłym uśmiechem. – Jestem właścicielką tego butiku – dodała, wyciągając do Julie dłoń. – Helen Jasper.

– Julie Bartlett, a to Grace Templeton. – Julie przedstawiła się, ale bez przesadnej wylewności. I tak nie była w stanie kupić niczego w sklepie eleganckiej Helen.

– Obawiam się, że nie stać mnie na żadną z tych pięknych kreacji – wyjaśniła i skierowała się do drzwi. Grace podążyła za nią bez słowa.

– To suknie sławnych projektantów. – Helen machnęła lekceważąco dłonią. – Ale mam także projekty zdolnych młodych ludzi, którzy dopiero próbują przebić się na rynku.– Ceny ich ubrań są o wiele bardziej przystępne.

– Cóż... – Julie zawahała się, ale Grace zaświeciły się oczy.

– Co masz do stracenia? – szepnęła. – Chociaż je zobaczmy.

– Okej.

– Może usiądą panie, a ja przyniosę kilka kreacji. Wydaje mi się, że mam coś w sam raz dla osoby o tak pięknym, oryginalnym kolorze włosów.

Złoty jedwab otulał ciało Julie niczym delikatna mgiełka i opadał miękko ku ziemi. Prosta suknia ozdobiona jedynie trzema kryształowymi zapinkami w kształcie słońca, gwiazdy i księżyca natychmiast podbiła serce Julie. Nie miała nawet ochoty przymierzać niczego więcej. Wyszła z przymierzali, a Grace aż klasnęła w dłonie z zachwytu.

– Do tego sandałki, torebka i gotowe. – Helen podała jej akcesoria i z

zadowoleniem przyglądała się swemu dziełu. – Czegoś tu brakuje... – Przechyliła głowę, przyglądając się uważnie Julie. – Wiem!

Sięgnęła do gablotki z biżuterią i podała Julie ozdobny grzebień.

– Proszę podpiąć włosy z jednej strony, o tak. – Zademonstrowała na sobie, a Julie posłusznie wpięła ozdobę w swoje gęste loki.

– Ślicznie! – Grace westchnęła ze szczerym zachwytem.

– Jak się pani w tym czuje? – zapytała Helen, choć Julie widziała w oczach sprzedawczyni pewność, że właśnie zdobyła kolejną klientkę.

– Czuję się świetnie, ale cena na pewno popsuje mi humor. – Postanowiła ostudzić nieco entuzjazm sprytnej właścicielki butiku.

Helen zaśmiała się głośno i machnęła ręką.

– Sprzedam pani całość za pięćset dolarów, a w zamian opowie pani znajomym na przyjęciu o moim sklepie. Założę się, że będą komplementować pani strój.

Julie zgodziła się bez wahania, choć właśnie miała wydać swoje ostatnie pieniądze.

– Umowa stoi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Julie i Grace świętowały udane zakupy na ocienionym drzewami patiu meksykańskiej restauracji. Zajadały się tortillą, salsą i guacamole i rozmawiały o pracy.

– Właściwie nie jestem nianią z zawodu – wyznała nieśmiało Grace. – Jestem nauczycielką, pracowałam w liceum, ale mój tata zachorował i musiałam się nim zająć.

– Jak się teraz czuje?

– Umarł kilka tygodni temu.

– Przykro mi.

– Cóż... Zaczęłam znowu szukać pracy, ale w środku semestru nie mieli w szkołach wolnych etatów. Wtedy Delilah zaproponowała mi posadę niani.

Julie nie wierzyła, że mówią o tej samej kobiecie. Delilah, harpia o złotym sercu. Julie zaśmiała się w duchu.

– Alex wspominał, że jesteś pilotem. – Grace najwyraźniej wolała zmienić temat.

– Tak, nauczyłam się latać, zanim jeszcze zdobyłam prawo jazdy. Poznaliśmy się z Alexem na lotnisku – dodała i zarumieniła się na myśl o ich pierwszym, brzemiennym w skutki spotkaniu. Grace zerknęła na nią z ukosa.

– Chyba się nieźle dogadujecie? – Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Chyba tak. – Julie zarumieniła się jeszcze mocniej. – Ale Molly nie jest moim dzieckiem – zapewniła pospiesznie.

– Wiem, Alex powiedział to Delilah na samym początku, ale ona nadal ma wątpliwości. – Grace speszyła się. – Zresztą to nie moja sprawa.

– Nie przejmuj się. Jeśli Delilah mi nie wierzy, to jej problem, nie mój – oświadczyła z mocą Julie.

O osiemnastej Grace podwiozła Julie z powrotem do apartamentu.

– Może wejdziesz na kawę? Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za pomoc.

– Przestań, świetnie się bawiłam. Skorzystam z wolnego popołudnia i skoczę jeszcze na basen; Może masz ochotę?

– Alex wspominał coś o kolacji... – Julie zarumieniła się znowu. Zachowuję się jak zakochana pensjonarka wyczekująca na telefon od wybranka, pomyślała ze złością.

Grace mrugnęła do niej wesoło.

– Jasne, to do zobaczenia.

Julie pomachała jej na pożegnanie i lekkim krokiem popędziła do windy, ściskając w rękach swój cenny zakup. Kiedy wysiadała z windy, jej telefon

rozdzwonił się.

– Alex, cześć. – Uśmiechnęła się mimo woli.

– Cześć. – Przeciągał zgłoski i mówił niskim, zmysłowym głosem, który przyprawiał ją o gęsią skórkę. Muszę się pilnować, zachować choć odrobinę dystansu i udawać, że wcale nie czekałam na ten telefon, upomniała się w myślach.

– Utknąłem w Tulsie na dobre, chyba nie uda mi się dzisiaj wrócić.

Julie nie odezwała się, w obawie, że jej głos zdradzi rozczarowanie, które ją ogarnęło na myśl o wieczorze bez Alexa.

– A jak się udały Zakupy? – zapytał.

– Świetnie. – Z trudem wykrzesała z siebie odrobinę entuzjazmu.

– To dobrze. Rozmawiałem z Blakiem, chciałby zabrać cię dziś na kolację.

Julie zorientowała się, że kierowany wyrzutami sumienia Alex stara się zorganizować jej czas. Czy zdawał sobie sprawę, że nikt i nic nie było w stanie go zastąpić? Miała nadzieję, że nie!

– To miłe, że się o mnie troszczysz, ale zwolnij Blakea z tego przykrego obowiązku. Mam kilka rzeczy do załatwienia.

– Julie... – zaczął proszącym głosem.

– Słucham? – przerwała mu.

– Nie, nic, do zobaczenia jutro.

Odłożyła słuchawkę bez pożegnania i zaczęła ze złością przetrząsać torbę w poszukiwaniu karty magnetycznej do drzwi.

Żeby nie myśleć o swojej przesadnie emocjonalnej reakcji na nieobecność Alexa, postanowiła naprawdę załatwić kilka zaległych spraw. Po pierwsze musiała skontaktować się z Dustym, potem zamierzała sprawdzić grafik pracy na kolejny tydzień i stan magazynowy Agro-Air, tak by uniknąć przestoju po powrocie z miasta. Najtrudniejsze okazało się namierzenie Dusty ego, który nie odbierał telefonu i nie odpowiadał na wiadomości. Julie zaczęła poważnie się niepokoić i kiedy w końcu udało jej się skontaktować z Chuckiem, była już kłębkiem nerwów.

– Gdzie jest Dusty? – napadła na mechanika bez ostrzeżenia.

– Wyjechał na weekend. – Chuck zachowywał stoicki spokój.

– Dokąd?

– Nie powiedział.

– Myślisz, że znowu gra w kasynie?

– Nie wiem. – Chuck nie starał się wcale jej uspokoić.

– Jak się odezwie, poproś, żeby się ze mną skontaktował, dobrze?

– Dobrze.

Julie rozłączyła się z nieprzyjemnym uczuciem balansowania na krawędzi. Jeśli Dusty narobi teraz długów, ona nie będzie w stanie ich spłacić, przecież właśnie wydała resztę oszczędności. I to na co? Na sukienkę! Opadła na kanapę, podciągnęła kolana pod brodę i siedziała tak, skulona, wpatrując się w torbę z feralnym zakupem. Oddam wszystko jutro do sklepu i wymigam się z pójścia na

przyjęcie, postanowiła:

Przynajmniej Delilah się ucieszy, stwierdziła z goryczą.

Zapewne zrealizowałaby swój rozsądny plan, gdyby nie Alex, który o szóstej rano zaczął dobijać się do jej drzwi. Gdy tylko je otworzyła, kazał jej się ubierać.

– Dzień dobry – mruknęła zjadliwie, przecierając zaspane oczy.

– Dzień dobry, moja piękna – zreflektował się i przytulił ją mocno. – Tęskniłem.

– Jasne.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do łazienki. Wolała, żeby nie oglądał jej w starej koszulce nocnej z Myszką Miki dłużej niż to absolutnie konieczne.

– A właściwie dlaczego? – oprzytomniała w połowie drogi.

– Co, dlaczego?

– Mam się ubrać?

– Cóż, wolałbym wprawdzie, żebyś się rozebrała, chociaż w tej koszulce prezentujesz się wyjątkowo uroczo. – Zaśmiał się, a w kącikach jego błękitnych oczu pojawiły się wesołe zmarszczki. Wyglądał tak pociągająco, że nie potrafiła nawet udawać obrażonej.

– Mam dla ciebie niespodziankę – oznajmił podekscytowany.

Wprawdzie niespodzianka, która wymagała ubrania się, a nie zdarcia z siebie piżamy, wydawała się Julie niewarta pośpiechu, posłusznie założyła dżinsy i koszulkę bez rękawów.

– Idziemy! – rozkazał znowu Alex.

Julie wzniosła oczy do nieba, westchnęła ciężko i ruszyła powoli do drzwi, które dla niej przytrzymywał.

Jechali szybko pustymi ulicami miasta i po piętnastu minutach zatrzymali się na małym prywatnym lotnisku Dalton International na obrzeżach Oklahoma City. Na płycie lotniska stał połyskujący w słońcu, świeżo umyty, zgrabny, żółty samolocik.

– Lane 602!

Julie zakryła usta ręką i wpatrywała się jak urzeczona w ucieleśnienie swoich marzeń.

– Sprowadziłem go wczoraj wieczorem. Pomyślałem, że warto go wypróbować, zanim sfinalizujemy zakup. – Zerknął na nią zadowolony.

Julie wyskoczyła z samochodu jak z procy i pognała w kierunku samolotu.

Zatrzymała się, dopiero kiedy na spotkanie wyi szedł jej niewysoki, żylasty mężczyzna z wąsami.

– Pani Bartlett? Jestem Jim O'Connor, właściciel tego cudeńka.

– Julie – przedstawiła się, zerkając na mężczyznę – z niechęcią. Dla niej był jedynie przeszkodą dzielącą ją od wymarzonej maszyny.

Alex dołączył do nich i przywitał się z pilotem.

– Słyszałem, że współpracuje pani z Dustym Jonesem? – Mężczyzna zdawał się niezrażony zachowaniem Julie.

– Tak, a co? – zapytała zaczepnie. Tylko ona miała prawo krytykować

Dusty'ego, nikt inny na świecie. – . To najlepszy pilot w tym kraju – dodała z dumą. ,

– Wiem, widziałem, co wyprawia swoim starym Pawnee, i nie mogłem się nadziwić.

Julie zerknęła na Jima nieco łaskawszym okiem.

– Chce pani wypróbować to cacko?

– Najpierw obejrzę księgę pokładową i specyfikację techniczną – odpowiedziała chłodno, ale w środku aż się trzęsła z podniecenia. Samolot okazał się najbogatszą wersją modelu, z parametrami, przy których stary Pawnee Agro-Air prezentował się jak furmanka przy jaguarze.

Alex nie mógł uwierzyć, jak niewiele czasu zajęło jej zapoznanie się z kokpitem. Pilotowanie prywatnego odrzutowca wymagało przestrzegania większej ilości procedur, pocieszył się, gdy stwierdził, że sam nie byłby w stanie tak szybko wystartować nawet własnym samolotem. Po kilku minutach w powietrzu nie próbował już nawet chronić swego ego przed laniem, jakie sprawiła mu Julie. Wykonała wszystkie możliwe ewolucje z uśmiechem na ustach i błyskiem w oku, śmigając w powietrzu niczym jaskółka.

– Rany boskie! – Kiedy w końcu wylądowali, Alex wytoczył się z samolotu i usiadł ciężko na masce jaguara. – Zawsze tak szalejesz?

– Dalton, to była zaledwie dziecinna przejażdżka. – Julie wyskoczyła z kabiny i popatrzyła czule na rozgrzaną maszynę.

Do końca pobytu na lotnisku nie mógł pozbyć się natrętnej myśli, że mimo swoich nieprzeciętnych umiejętności, Julie nie powinna wykonywać tak ryzykownej pracy. Przecież mogłaby pilotować zautomatyzowane, bezpieczne samoloty pasażerskie, stwierdził w myślach. Sam nie wiedział dlaczego, oprócz podziwu, czuł przede wszystkim niepokój.

Niestety nie mógł spędzić z Julie reszty dnia, bo Blake wezwał go na niezaplanowane spotkanie. Odwiózł ją więc do apartamentu i z ciężkim sercem obiecał zrekompensować nieobecność później.

– Ciekawe jak? – Stała w progu apartamentu i drażniła się z nim.

– Już ja coś wymyślę – obiecał. Złapał ją jedną ręką w talii, drugą zanurzył w miedzianej burzy loków i przyciągnął do siebie. Wpatrywał się w intrygujące, dwukolorowe oczy i nie mógł się nasycić ich widokiem. Julie uśmiechnęła się zachęcająco, więc zaczął delikatnie całować jej dolną wargę. Skubał ją delikatnie zębami, cały czas patrząc Julie głęboko w oczy.

– Spóźnisz się – mruknęła i przylgnęła do niego, co sprawiło, że na moment zapomniał o całym świecie.

– Nie prowokuj mnie... – Musiał przywołać się do porządku, by wyplątać się z jej objęć.

– Masz już wszystko, czego potrzebujesz na przyjęcie? – zapytał po kilku sekundach milczenia.

Julie odbyła że sobą szybką wewnętrzną dyskusję: rano zamierzała oddać sukienkę i wycofać się z udziału w przyjęciu, ryzykując, że zrazi do siebie Alexa, ale zachowa środki na pokrycie ewentualnych długów Dusty ego. Z drugiej strony, z nowym samolotem, zwłaszcza takim jak Lane 602, Agro-Air miało szansę wyjść z dołka i zacząć przynosić zdrowe zyski. Zirytowało ją własne niezdecydowanie, nigdy wcześniej nie miała problemu z podejmowaniem decyzji. A teraz wystarczyło, że spojrzała w błękitne oczy Alexa i jej rozsądek natychmiast kapitulował.

– Tak – odpowiedziała.

– Przyjdę po ciebie o szóstej trzydzieści, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się potulnie. Klamka zapadła. Alex Dalton zdołał sprawić, że postępowała wbrew zdrowemu rozsądkowi i nie miała z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Prawie.

Gdy została sama, zamiast analizować swoje nowe, dziwne zachowanie, Julie postanowiła podjąć ponowną próbę odnalezienia Dusty'ego. Bez powodzenia. Tak bardzo chciała powiedzieć mu o nowym samolocie! Denerwowała się tajemniczym zniknięciem partnera, a im bliżej osiemnastej znajdowała się wskazówka zegara, tym silniejsze było jej zdenerwowanie. W końcu postanowiła wziąć długą, aromatyczną kąpiel i w ten sposób opanować wewnętrzne rozedrganie. Po trzydziestu minutach zaczęła się uspokajać. Uczesała świeżo umyte włosy i po kliku próbach udało jej się umocować grzebień, tak jak radziła Helen. Długo zwlekała z założeniem sukienki, ale w końcu odważyła się wyjąć zwitek złotego jedwabiu ztorby. Sukienka leżała jak ulał. Miękki materiał pieścił jej skórę i otulał zmysłowo smukłe ciało.

Sądząc z reakcji Alexa, nawet bardzo zmysłowo.

– O rany! – zawołał, kiedy otworzyła mu drzwi. Ledwie powstrzymała taki sam okrzyk na widok przystojniaka w smokingu stojącego na progu. Miała ochotę zerwać z niego szytą na miarę śnieżnobiałą koszulę opinającą apetycznie szeroki tors i...

– Kochanie, wyglądasz olśniewająco.

Nie pamiętała, kiedy ktoś zwrócił się do niej w tak pieszczotliwy, intymny sposób. Kochanie. Czy użył tego słowa świadomie, czy mówił tak z przyzwyczajenia do każdej kobiety, z którą akurat sypiał? Postanowiła nie analizować, tylko korzystać z chwili szczęścia podarowanej jej przez los i nie wybiegać myślami w przyszłość.

– To będzie wspaniały wieczór – oświadczyła z przekonaniem.

– Obiecuję, że się postaram. – Mrugnął do niej porozumiewawczo i obrzucił jej ciało spojrzeniem tak pożądliwym, że poczuła, jak jej twarz oblewa gorący rumieniec.

– Chodźmy już, przecież nie możemy kazać bogatym i sławnym czekać na dziewczynę ze wsi. – Wyprostowała się, gotowa na każde wyzwanie.

– Powinni być wdzięczni, że zaszczycisz ich swoją obecnością. Zresztą, zdążysz się jeszcze wynudzić, zobaczysz – ostrzegł ją.

Wzięła go pod rękę i z przekornym uśmiechem zapewniła:

– Wynudzić, ja? Nie ma takiej możliwości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mimo zuchwałej deklaracji, Julie spodziewała się nużącego i sztywnego wieczoru. Przewidywała, że będzie czuć się obco i nie na miejscu. Nigdy nie miała ani czasu, ani okazji nauczyć się sztuki swobodnej, towarzyskiej konwersacji. Nie potrafiła też sztucznie się uśmiechać do obcych ludzi i udawać, że świetnie się bawi. Do tego wszystkiego sandałki, które kupiła od swojej nowej guru stylu Helen, miały jedną podstawową wadę – dziesięciocentymetrowy obcas. Idąc powoli do windy, zastanawiała się, jak wytrzyma cały wieczór w czymś tak niepraktycznym. Alex obrzucił złote szpilki ironicznym spojrzeniem.

– Bardzo seksowne buty – mruknął pod nosem. – i Dobrze, że czeka na nas limuzyna, bo dojście na przy– [Jęcie zajęłoby nam wieki.

– Myślałam, że cały wieczór będziesz nosił mnie na rękach – odgryzła się. – Cóż, nie ma już prawdziwych mężczyzn. – Westchnęła teatralnie i wsiadła do samochodu.

Po kilku minutach jazdy zatrzymali się przed muzeum sztuki, gdzie Delilah zarezerwowała taras na dachu. Impreza trwała już w najlepsze, kiedy Julie i Alex wysiedli z windy. Kobiety przystrojone w brylanty i mężczyźni odziani w smokingi popijali szampana i gawędzili pod płóciennymi parasolami, które bieliły się na tle wieczornego, letniego nieba. Na stole, tuż obok windy, zamiast tartinek z kawiorem umieszczono cenne datki darczyńców wraz z karteczkami przedstawiającymi ceny wywoławcze. Julie prawie się zakrztusiła na widok sum widniejących na kartonikach. Piętnaście tysięcy dolarów za dwa tygodnie w prywatnej willi na południu Francji, dwadzieścia za safari w Kenii, osiemnaście za dwa bilety lotnicze pierwszej klasy do wybranego miejsca. Pięknie, pomyślała z goryczą, a mnie dobił zakup ubrania za pięćset dolarów. Jej wzrok padł na złoty wisior umoszczony na czarnym aksamicie.

– Viracocha!

– Słucham? Mówisz do mnie? – Alex z rozbawieniem obserwował jej nagłe ożywienie.

– Inkaski bóg słońca. Według ich wierzeń świat spowijały ciemności do momentu, gdy Viracocha wynurzył się z jeziora Titicaca i stworzył słońce, księżyc i gwiazdy. Widziałam identyczny w muzeum w Santiago. Niezła kopia.

– Skoro tak twierdzisz. Myślę, że jesteś jedyną osobą na tym przyjęciu, która wie, że ten kawał złota w kształcie dziwnego miotacza piorunów przedstawia tego...

– Viracocha.

– Właśnie.

Spojrzała na cenę wywoławczą i nogi się pod nią ugięły.

– Alex, to nie może być kopia, nie za takie pieniądze! Skąd, do diaska, twoja matka wytrzasnęła ten wisior? Przecież nie obrabowała chilijskiego muzeum!

– Oskarżano mnie już o wiele rzeczy, zazwyczaj słusznie, ale nikt mi jeszcze nie zarzucił, że kradnę dzieła sztuki.

Julie zamarła. W głosie stojącej za jej plecami Delilah słychać było i rozbawienie i pretensję. Nie wiedziała, co zrobić, a Alex zamiast pomóc jej wybrnąć z tarapatów, zaśmiewał się do rozpuku. Julie nie miała wyjścia, odwróciła się i spojrzała pokornie w oczy gospodyni.

– Najmocniej przepraszam, oczywiście żartowałam.

Mimo zmieszania, zauważyła, że Delilah postanowiła nie ograniczać się przy doborze stroju na swoje przyjęcie. Ogromne brylanty połyskiwały na jej szyi, nadgarstkach, palcach i w uszach, a suknia ze srebrnej lamy prawdopodobnie kosztowała tyle samo co medalion Inków. Wielki kok na czubku głowy sprawiał, że wysoka Delilah wyglądała wyjątkowo imponująco. Spoglądała teraz na Julie spod mocno umalowanych rzęs z tryumfem.

– Doprawdy?

Doprawdy, chciała się odgryźć, ale stwierdziła, że nie da się sprowokować. Kiedyś przekonała się, że nic tak nie rozjusza złośliwców jak ignorowanie ich docinków.

– Wyglądasz niesamowicie – odpowiedziała ze słodkim uśmiechem.

Delilah okazała się równie wrażliwa na pochlebstwo jak każda kobieta. Jej sroga mina złagodniała.

– Cóż, ty też prezentujesz się wyjątkowo korzystnie – przyznała łaskawie. – Gdzie kupiłaś tę sukienkę?

Julie przypomniała sobie umowę z właścicielką butiku i pospieszyła wypełnić obowiązek:

– W sklepie Helen Jasper. Powinnaś tam zajrzeć, ma naprawdę wspaniałe rzeczy.

– Nie omieszkam. A teraz przedstawię cię kilku osobom. – Deliach ujęła ją pod ramię i bezceremonialnie pociągnęła za sobą w tłum.

Ku swemu wielkiemu zdziwieniu Julie wcale się nie nudziła, a rozmowy z innymi gośćmi okazały się o wiele bardziej interesujące, niż się spodziewała. Zwłaszcza mężczyźni pochodzący z Oklahomy i żywo zainteresowani gospodarką regionu stanowili dla niej ciekawych rozmówców. Kobiety, niestety, nie miały serca do dyskusji o zbiorach zbóż i cenach skupu, ale za to potrafiły docenić złotą kreację Julie, więc okazji do zareklamowania butiku Helen było bez liku. Nie obyło się bez zawoalowanych pytań, które miały na celu wyjaśnienie nagłego pojawienia się Julie u boku Alexa i jej ewentualnego związku z małą Molly. Julie radziła sobie nieźle z udzielaniem dyplomatycznych odpowiedzi, ale podejrzliwe, taksujące spojrzenia sprawiały jej dużą przykrość. Zwłaszcza jedna para turkusowych, mocno

umalowanych oczu śledziła każdy jej ruch.

– Cześć, Alex. – Obserwująca ją od jakiegoś czasu kobieta podeszła do nich i uwodzicielsko zatrzepotała długimi rzęsami.

– Witaj, Barbaro. Poznałaś już Julie Bartlett?

– Jeszcze nie.

– Julie, poznaj Barbarę Hale, pracuje dla jednej z największych kancelarii prawniczych w mieście.

Uścisk dłoni Barbary zaskoczył ją siłą.

– A ty jesteś pilotem, o ile się nie mylę?

– Tak. – Julie wyczuwała napięcie pomiędzy nową znajomą a Alexem, który nagle stracił dobry humor.

– Pewnie tak się poznaliście? Alex spędza więcej czasu w samolocie niż w biurze. – Zerknęła na niego z lekką pretensją. – Czyż nie, mój drogi?

Julie natychmiast zrozumiała aluzję. Drapieżna piękność i Alex stanowili kiedyś parę. A może byli nią nadal? Zaciśnięte mocno usta Alexa i jego ponure spojrzenie sugerowały, że nie podziela sympatii jawnie okazywanej mu przez Barbarę. Julie ciekawa była, którą pozycję na liście kandydatek na matkę Molly zajmowała Barbara. Na pewno w czołówce, stwierdziła, przyglądając się eleganckiej kobiecie prężącej się przed Alexem. Nie wyglądała też na zadowoloną z pojawienia się Julie. Czyżby postanowiła bronić swojego terytorium i walczyć o należne jej miejsce u boku przystojnego bogacza?

Parę godzin później wszystkie podejrzenia Julie potwierdziły się. Najpierw jednak Delilah ogłosiła zwycięzców aukcji i podziękowała gościom za hojność. Sto tysięcy dolarów zebrane podczas przyjęcia zostanie przeznaczone na zorganizowanie letnich wakacji dla nieuleczalnie chorych dzieci, powiadomiła wszystkich zgromadzonych i zaprosiła ich do pobliskiego teatru Civic Center na premierę musicalu. Julie, wstrząśnięta ilością pieniędzy zebranych podczas przyjęcia, w milczeniu dała się zaprowadzić do pięknego budynku z lat trzydziestych, odnowionego za prezydentury Roosevelta i szczycącego się wyrafinowanymi dekoracjami w stylu Art Deco. Daltonowie posiadali oczywiście prywatną lożę z najlepszym widokiem na scenę i orkiestrę oraz wygodnymi pluszowymi fotelami. Na niewielkim stoliku w kubełku z lodem czekało na nich kilka butelek szampana. Cristal, zauważyła Julie, kiedy Alex rozlewał spienione wino do smukłych kieliszków. Nie znała się na winach musujących, ale wiedziała, że za te bąbelki trzeba było słono płacić, nawet do pięciuset dolarów za butelkę. Trzy moje stroje w jednym kubełku, pomyślała ponuro i umoczyła usta w chłodnym winie. Nie potrafiła się cieszyć otaczającym ją luksusem – na każdym kroku przekonywała się, że nie pasuje do świata, w którym żyje Alex. Dopiero gdy zgasło światło, a jej towarzysz *nie*postrzeżenie położył ramię na oparciu jej fotela, Juliia poczuła się lepiej. Wtuliła się w niego, czerpiąc otuchę z silnego, ciepłego ciała. Po chwili muzyka pochłonęły ją całkowicie. Na zakończenie pierwszej części

przedstawienia publiczność zgotowała artystom gorącą owację. Julie klaskała z takim zapałem, że piekły ją dłonie. Zażartowała, że nabawi się bąbli, jeśli druga część okaże się równie dobra. Alex uśmiechnął się ciepło i złożył po jednym czułym pocałunku na wewnętrznej stronie obu jej dłoni.

– Lepiej? – zapytał niskim, zmysłowym szeptem.

– O wiele – odpowiedziała, choć czuła na sobie sokoli wzrok Delilah. Jednak to nie ona podeszła do Julie, gdy Alex udał się do toalety.

– Na przyjęciu nie miałyśmy okazji uciąć sobie dłuższej pogawędki. – Barbara Hale uśmiechała się szeroko, ale jej oczy pozostały zimne i czujne.

Jaka szkoda, pomyślała złośliwie Julie.

– Długo się znacie z Alexem? – Prawniczka nie czekała na odpowiedź i natychmiast przystąpiła do przesłuchania.

Julie postanowiła jej nie oszczędzać.

– Poznaliśmy się w zeszłym roku – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Och.

Ciekawe, jak wypadł rezultat gorączkowej kalkulacji, którą Barbara wykonała w myślach. Julie prawie parsknęła śmiechem na widok skwaszonej miny rozmówczyni.

– Czyli jesteś na liście – rzuciła ostro. – I to całkiem wysoko, sądząc po scence, którą właśnie odegraliście – dodała. Na jej twarzy pojawił się grymas dezaprobaty.

– To chyba nie twoja sprawa. – Julie zachowała spokój.

– Mylisz się, moja droga. Zanim zaczęła się ta całą afera z Molly, byliśmy z Alexem parą.

– Afera?

– Z punktu widzenia prawa, oczywiście. Chyba że Daltonom uda się sprawić, że matka sama szybko zrzeknie się praw rodzicielskich.

– Sprawić? – Julie nie mogła się powstrzymać i podjęła grę Barbary. – Co masz na myśli? Pieniądze?

Kobieta roześmiała się krótko.

– To też, ale są i inne sposoby, prawda? Można zawrócić kobiecie w głowie, zwłaszcza jeśli jest się dobrym w uwodzeniu. Połączenie pieniędzy i udanego seksu to bardzo kusząca propozycja, nie uważasz?

Julie miała dosyć. Wzruszyła ramionami, a zanim odwróciła się plecami do rozmówczyni, warknęła:

– Może dla ciebie.

I odeszła. Z powrotem w loży, Julie usiadła na. swoim miejscu, ale z poprzedniego nastroju nic już nie pozostało. Alex natychmiast zauważył jej zasępioną minę.

– Widziałem, jak rozmawiałaś z Barbarą w foyer – zagadnął ostrożnie.

– Nie nazwałbym tego rozmową.

– Aha... Czyżby jakiś problem?

– Głupstwo. – Julie zacisnęła mocno usta i ostentacyjnie skierowała całą swoją uwagę na scenę.

Przez resztę przedstawienia Julie nie mogła przestać rozmyślać o insynuacjach Barbary. Niestety musiała przyznać, że tkwiło w nich ziarno prawdy. Nad wyraz korzystna dla Agro-Air umowa z Dalton International, kolacje w restauracjach, komplementy i upojne noce – Alex zadbał o wszystko. Z drugiej strony wiedział, że Julie nie jest matką, więc dlaczego zadał sobie tyle trudu? Nie potrafiła tego wytłumaczyć, chyba że... Nie! Pewna myśl uderzyła ją niczym cios pięścią w splot słoneczny. Chyba że Daltonowie zrezygnowali z szukania prawdziwej matki i zamierzali użyć Julie jako substytutu. Mogliby namówić ją do przyznania się do oburzającego czynu, jakim było porzucenie córki, a potem nakłonić do zrzeczenia się praw rodzicielskich i po sprawie! Aż zatrzęsła się z oburzenia, choć nie chciała wierzyć, że padła ofiarą tak wyrafinowanej, a zarazem obrzydliwej manipulacji. A jeśli nie zgodziłaby się na drugą część planu, czy Alex uznałby za korzystne poślubienie jej i stworzenie dla Molly pełnej rodziny, tylko po to, by zatrzymać dziewczynkę, przy sobie? I czy Julie zgodziłaby się na to? Zyskałaby rodzinę, której tak bardzo jej brakowało, ludzi, których mogłaby kochać. Tylko czy Alex wymyśliłby i zrealizował tak absurdalny plan? Dopadły ją wątpliwości. Nawet nie zauważyła, jak skończył się musical i ludzie wokół wstali, żeby podziękować artystom owacją na stojąco.

Jednak jeśli myślała, że tylko jej nie daje spokoju kwestia skomplikowanych relacji, które oplotły ją niczym sieć, myliła się. Delilah dopadła ją tuż po przedstawieniu na schodach na zewnątrz budynku. Julie czekała, aż Alex przyprowadzi samochód z parkingu, i rozkoszowała się wieczornym, balsamicznym powietrzem przynoszącym ulgę po upalnym dniu.

– Jakie masz plany na jutro? – Delilah jak zwykle nie zawracała sobie głowy uprzejmościami.

– Jeszcze nie wiem. – Alex nie wspomniał nic o jutrzejszym dniu, więc Julie wstrzymała się z robieniem planów, by móc spędzić z nim czas, gdyby jej to zaproponował. Zdała sobie sprawę, że to żałosne.

– Alex zawsze w soboty rano gra z Blakiem w golfa – oznajmiła pani Dalton.

Delilah najwyraźniej czytała w jej myślach, stwierdziła zrezygnowana Julie Teraz już wiem, po kim Alex odziedziczył przenikliwość.

– Grasz?

– W golfa? – zapytała nieprzytomnie Julie, starając się ukryć rozczarowanie. – Nie. – Luksus marnowania kilku godzin tygodniowo na bieganie po trawniku był poza zasięgiem ciężko pracujących, normalnych ludzi, pomyślała gorzko.

– Świetnie, spędzisz poranek ze mną i z Molly – zdecydowała Delilah.

– Ja...

– Pójdziemy do zoo. – Pani prezes, nawykła do wydawania poleceń, zignorowała jej obiekcje. – Musimy wyjść wcześnie, zanim zrobi się gorąco.

– Ale Alex... – jęknęła słabo.

– Musimy o nim pomówić. O nim, o tobie i o Molly. Będę o ósmej trzydzieści – oznajmiła kategorycznym tonem i zostawiła oniemiałą Julie na schodach. Dopiero po chwili dostrzegła machającego

do niej Alexa, który stał przy limuzynie i czekał na nią z otwartymi drzwiami.

Wsiadła do samochodu i opowiedziała mu o rozmowie z Delilah i jej zaskakującym przebiegu.

– Jakoś to załatwię – obiecał.

– Nie trzeba. Najwyższy czas, żebyśmy sobie szczerze porozmawiały.

Julie postanowiła pokazać nestorce rodu, że nie da sobą pomiatać.

– Powodzenia. – Alex parsknął i rzucił jej pełne powątpiewania spojrzenie.

– Daj spokój, obaj z Blakiem demonizujecie swoją matkę.

Zamiast się spierać, Alex podniósł jej dłoń do swoich ust i musnął wargami nadgarstek. Tętno Julie natychmiast oszalało.

– Przekonasz się sama. Będę za ciebie trzymał kciuki.

– Nie martw się, dziś wieczór postaram się odgonić wszystkie twoje problemy – obiecał ze zmysłowym uśmiechem i Julie od razu się rozchmurzyła. Wiedziała, że Alex dotrzyma słowa, potrafił przecież sprawić, że zapominała o całym świecie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W nocy nad miastem przetoczyła się burza, więc sobotni poranek zaskoczył Julie przyjemnym chłodem. Szybko wskoczyła w szorty i tiszert, włosy zebrała w koński ogon i ujarzmiła ulubioną czapką bejsbolówką. Gotowe, stwierdziła, nawet nie patrząc w lustro, i wybiegła z apartamentu. Zdążyła wyjść z budynku w momencie, kiedy Delilah z piskiem opon zaparkowała na krawężniku. Na tylnym siedzeniu jaskrawoczerwonego terenowego cadillaca Julie zauważyła Molly usadowioną wygodnie w foteliku samochodowym i ssącą z wielkim zaangażowaniem swoją małą piąstkę. Jej żółtą sukienkę zdobiły ogromne stokrotki, identyczne jak te na kostiumie Delilah.

– Dzień dobry. – Julie wsiadła do samochodu i zmrużyła oczy porażona feerią barw.

Delilah mruknęła coś, co zapewne miało być powitaniem, i pociągnęła spory łyk kawy z kubka termicznego. Julie odwróciła się do Molly, licząc na nieco cieplejsze powitanie.

– Cześć, Molly.

Odpowiedział jej szeroki bezzębny uśmiech, od którego natychmiast stopniało jej serce.

– A gdzie Grace? – Julie liczyła na sojusznika w starciu z Delilah.

– Potrafię przez kilka godzin sama zająć się wnuczką.

Oho, zaczyna się, pomyślała Julie, a jednocześnie przypomniała sobie obawy Alexa i Blake'a.

– Jasne. – Starała się, żeby jej głos nie zabrzmiał ironicznie, ale chyba jej się nie udało. Delilah spiorunowała ją wzrokiem.

– Nie pozwalaj sobie.

– Wszystko zależy od ciebie. Ja jestem nastawiona pokojowo. – Julie miała nadzieję, że głos jej nie zadrży.

– Czyżby? – Delilah roześmiała się krótko i zerknęła na pasażerkę z wesołym błyskiem w oku. – Ja też – dodała poważniejąc.

– W porządku, porozmawiajmy więc.

– W zoo, teraz muszę się skupić na wyminięciu tych wszystkich maruderów.

Jazda z Delilah przypominała grę komputerową i już po kilku minutach Julie nabrała szacunku dla tej kobiety, która prowadziła szybko i pewnie, żeby nie powiedzieć agresywnie. Jako pilot potrafiła docenić pewność siebie w prowadzeniu pojazdu. Zoo leżało na skraju miasta i Julie świetnie je znała. Kojarzyło jej się głównie z wycieczkami szkolnymi i dzieciństwem. Serdeczne powitanie, jakie zgotowali Delilah pracownicy zoo, zaskoczyło ją, ale kiedy zobaczyła jej nazwisko

na tablicy sponsorskiej, przestała się dziwić. Zapewne ich sympatia słono ją kosztowała, pomyślała Julie, ale zawstydziła się, gdy ujrzała autentyczny entuzjazm Delilah. Świetnie orientowała się w topografii miejsca i sypała jak z rękawa ciekawostkami dotyczącymi poszczególnych zwierząt. Stały właśnie przed wybiegiem słoni.

– Spójrz, to nasze najnowsze dzieło – oznajmiła z dumą.

– Sponsorowaliście słonie?

Delilah parsknęła pogardliwie.

– Jestem prezesem komitetu zbierającego fundusze na rozwój zoo. Niedawno przekroczyliśmy trzynaście milionów – oznajmiła z dumą.

Może i nie była najsympatyczniejszą osobą na świecie, ale matka Alexa z pewnością posiadała niespożyte pokłady energii i wykorzystywała je we właściwy sposób.

– Potrzymaj ją. – Delilah przerwała jej rozmyślania i bezceremonialnie wcisnęła jej do rąk Molly. – Muszę znaleźć butelkę.

Molly umościła się na rękach Julie i spoglądała na nią ufnie błękitnymi oczkami.

– Masz.

Julie przyglądała się z przerażeniem butelce, którą Delilah wepchnęła jej do ręki. Na szczęście Molly wiedziała dokładnie, co robić – już po chwili przyssała się do smoczka i wzdychała z zadowolenia. Delilah nie spuszczała z nich wzroku, więc Julie starała się nie roztkliwiać, choć widok pijącego mleko, rumianego bobaska chwycił ją za serce.

– Sypiasz z Alexem?

Obcesowe pytanie natychmiast starło uśmiech z twarzy Julie.

– Tak – przyznała po chwili wahania.

Delilah pokiwała głową. Nie wyglądała na zachwyconą.

– Wiesz, że jemu nie chodzi tylko o seks?

Julie nie mogła uwierzyć, że dyskutuje z matką Alexa o intymnych szczegółach ich relacji.

– Nie. Nie rozmawialiśmy o uczuciach. Jeszcze.

– A masz dla niego jakieś uczucia?

Julie wstrzymała na chwilę oddech. Do czego jeszcze posunie się ta kobieta?! Zanim jednak zdążyła wyrazić swe oburzenie, Delilah ubiegła ją.

– Nie fukaj i nie przewracaj oczami. Alex jest moim synem, bardzo go kocham i martwię się, że złamiesz mu serce.

– Nie sądzę, żebym była w stanie – stwierdziła sucho.

– Jesteś pewna? Obserwowałam was w teatrze. Nigdy wcześniej Alex nie adorował tak ostentacyjnie żadnej z kobiet, które mu podsuwałam.

– Może dlatego, że mu je podsuwałaś?

– Może... – Delilah zapatrzyła się w dal. Przez chwilę wyglądała krucho i bezradnie.

– Chciałabym, żeby moi synowie się ustatkowali, znaleźli odpowiednie kobiety, które o nich zadbają, kiedy mnie już zabraknie.

Julie zjeżyła się. Na pewno nie pasowała do definicji „odpowiedniej kobiety" w ujęciu surowej pani Dalton.

– Przejdźmy do rzeczy. Mam już dosyć tych podchodów i roztrząsania moich spraw prywatnych. Nie jestem matką Molly.

Julie ucałowała ciepłą główkę dziewczynki i szepnęła:

– Przykro mi, maleńka.

Delilah wzniosła oczy do nieba i syknęła niecierpliwie.

– Przecież wiem. Oddałam do analizy filiżankę, z której piłaś kawę u mnie na śniadaniu. Zapłaciłam jak za zboże, ale otrzymałam wynik ekspresowo.

Julie stała z otwartą buzią i zastanawiała się, które z cisnących jej się na usta przekleństw najlepiej wyrazi jej uczucia. W końcu machnęła ręką. Przecież Delilah była niereformowalna.

– Odbij ją – rozkazała troskliwa babcia nieświadoma pełnej skali oburzenia, jakie wywołała.

– Słucham? – Julie wytrzeszczyła oczy.

– Musi się jej odbić po jedzeniu – wyjaśniła cierpliwie starsza kobieta i pomogła Juli umieścić Molly w pozycji pionowej.

– Klep! – wydała kolejną komendę. Julie ostrożnie, delikatnie poklepała dziewczynkę po pleckach.

Widząc nieporadność Julie, Delilah westchnęła ciężko.

– Mówiąc o odpowiednich kobietach, nie miałam na myśli twojego charakteru, tylko zawód, który wykonujesz. Pochodzę ze wsi, wiem doskonale, co się wiąże z opryskiwaniem pól.

Julie już miała odgryźć się uwagą o zabieraniu synów na pola naftowe, ale Molly ubiegła ją i beknęła głośno. Obie kobiety roześmiały się mimo woli.

– Ja musiałam pracować, żeby wyżywić rodzinę, ale ty, gdybyś wyszła za Alexa, na pewno nie żyłabyś w biedzie.

– Teraz też mi niczego nie brakuje!

– Jasne! – Delilah rzuciła jej kpiące spojrzenie.

– Jesteś niemożliwa! – Julie postanowiła już się nie mitygować.

Delilah potraktowała jej przycinek jako komplement i uśmiechnęła się dumnie.

– Alex opowiedział mi o waszym locie próbnym. Twierdzi, że masz wyjątkowy talent i... fantazję.

– Znam się na swojej robocie – zaperzyła się Julie.

– Nie twierdzę, że nie. Tyle że nie chodzi o latanie, a o chemikalia, z którymi masz styczność każdego dnia.

Mogłaby się oczywiście kłócić. Zawsze nosiła ubranie ochronne, maskę i gogle, kiedy przygotowywała mieszanki pestycydów lub nawozów, ale wiedziała równie dobrze jak Delilah, że ryzyka zatrucia nie dało się całkowicie wyeliminować. Coś

mogło się wylać, rozchlapać, chwila nieuwagi i nieszczęście gotowe.

– Przecież chcesz mieć kiedyś dzieci, prawda? – Deliach nie poddawała się.

Julie odburknęła coś, co od biedy można było uznać za potwierdzenie.

– Z Alexem?

– Jezu, Delilah, są pewne granice wścibstwa!

– Tak sądzisz? Zaręczam ci, że jeśli chodzi o moich synów, nie cofnę się przed niczym. Więc?

– Może! – Julie prawie krzyknęła. Molly przestraszyła się i skrzywiła usteczka do płaczu.

Delilah prawie wyrwała ją z'objęć Julie i zaczęła kołysać, szepcząc jej cichutko do uszka. Po chwili dziewczynka uspokoiła się i wtulona w ramiona babci, zasnęła.

– W takim razie wszystko sprowadza się do jednego zasadniczego pytania: czy jesteś gotowa zrezygnować z pracy, żeby poślubić mojego syna?

Zapadła pełna napięcia cisza, przerywana jedynie nawoływaniem zwierząt i śmiechem gości zoo. Julie długo się zastanawiała, zanim odpowiedziała, tak szczerze, jak tylko potrafiła.

– Moja relacja z Alexem nie wkroczyła jeszcze w etap rozmów o ślubie, ale mogę ci obiecać, że jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie, pomyślę bardzo poważnie o twoich obawach.

– W porządku.

Julie spojrzała na nią zaskoczona.

Delilah uśmiechnęła się i poklepała ją po dłoni.

– Muszę przyznać, że nie wyobrażam sobie lepszej żony dla Alexa niż ty.

Julie nie ochłonęła jeszcze z szoku, jaki zafundowała jej Delilah, kiedy Alex zapewnił jej kolejną niespodziankę.

Na kolację pojechali do posiadłości Delilah, gdzie czekali na nich Blake i Grace.

– Molly już śpi – pospieszyła Grace z wyjaśnieniem, jakby jej obecność na kolacji wymagała usprawiedliwienia. – Wyprawa do zoo się udała? – zagadnęła, unikając wzroku Deliach.

– Można tak powiedzieć. – Julie i Delilah uśmiechnęły się jednocześnie i spojrzały.na siebie porozumiewawczo. Alex i Blake zaniemówili z wrażenia. Napięcie, które wcześniej dawało się wyczuć pomiędzy obiema kobietami, znikło, zastąpione tajemniczym porozumieniem. Przy kolacji chichotały zgodnie, gdy Delilah opowiadała zabawne anegdoty z obfitującego w przygody dzieciństwa swoich synów. Po wyjątkowo przyjemnym wieczorze Julie pożegnała się serdecznie z panią domu, wycałowała Grace i z uśmiechem na twarzy pozwoliła Alexowi odwieźć się do apartamentu. Przez całą drogę zastanawiała się, co Delilah wsunęła do jego kieszeni, kiedy wychodzili.

Dowiedziała się już wkrótce. Kiedy weszli do środka, Alex wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko.

– Co to? – zapytała ostrożnie.

– Otwórz i zobacz.

Podniosła wieczko i zamarła. Zamrugała gwałtownie i przełknęła głośno ślinę. Jak zaczarowana wpatrywała się w inkaskiego boga słońca.

– Nie mów tylko, że go dla mnie kupiłeś! – Julie odzyskała wreszcie głos.

– Cóż...

– Alex!

Przypomniała sobie, że licytację wisiora zakończono na dwudziestu pięciu tysiącach dolarów. Była oszołomiona, ale nie na tyle, żeby przyjąć tak kosztowny prezent.

– Nie mogę go wziąć.

– Możesz, możesz. – Alex nie potraktował jej protestu poważnie.

– To dzieło sztuki, powinno znajdować się w muzeum.

– To podaruj je wybranej przez siebie instytucji, nie ma problemu.

Julie nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy Alex wyjął klejnot z pudełka i zawiesił jej na szyi, kolana ugięły się pod nią z wrażenia.

– Jak on się nazywał? Vira.

– Viracocha.

– Mówiłaś, że stworzył słońce, księżyc i gwiazdy?

Julie skinęła głową, zbyt wzruszona, by wykrztusić choćby słowo.

– Wiem, że zabrzmi to ckliwie, ale żadna gwiazda nie może równać się z tobą. Jesteś olśniewająca!

Serce Julie waliło jak oszalałe, zaschło jej w ustach, a w głowie miała kompletny mętlik.

– Ale... – wykrztusiła.

– Kocham cię.

Zaniemówiła. Radość, która wypełniła jej serce, była nieopisana. Zorientowała się, że podświadomie czekała na tę deklarację od samego początku, ale bez nadziei, że kiedykolwiek ją usłyszy. Oblizała spierzchnięte usta i wzięła głęboki oddech.

– A już zaczynałam tracić nadzieję. – Uśmiechnęła się przez łzy i już po chwili utonęła w silnych ramionach Alexa.

Kochali się pospiesznie, gorączkowo, szaleńczo. Kiedy wcisnął umięśnione udo między jej nogi, ona zacisnęła palce wokół jego pulsującej erekcji i pokierowała go do swego rozpalonego wnętrza. Ciasno spleceni gnali ku spełnieniu, walcząc z narastającym napięciem i pragnąc zatopić się w uniesieniu, które wstrząsnęło nimi jednocześnie. Zacisnęła nogi wokół jego bioder, wbiła paznokcie w plecy, a on silnymi, głębokimi pchnięciami doprowadził ją do ekstazy. Krzyknęli w tym samym momencie i ciężko dysząc, zapadli się w ciepłą, falującą rozkosz. Julie czuła na sobie słodki ciężar gorącego, wilgotnego ciała i zmysłowy, piżmowy zapach miłości. Dopiero po dłuższym czasie, gdy ich oddechy się uspokoiły, a ciała ostygły, Julie zorientowała się, że leżą na dywanie. Alex podparł się na łokciu i spojrzał na nią zamglonym zachwytem wzrokiem.

– Zdajesz sobie, jak niesamowicie wyglądasz ubrana jedynie w złoty amulet z rozrzuconymi dziko wokół twarzy miedzianymi lokami?

– Nie, powiedz mi – rozkazała, przeciągając się leniwie.

– Jak pogańska bogini seksu.

Roześmiała się i ucałowała jego cudownie zmysłowe usta.

– Kocham cię – powtórzył i Julie po raz drugi tego wieczoru poczuła, że wypełnia ją bezgraniczna radość, tak wielka, że jej serce prawie eksplodowało.

– Ja ciebie też – szepnęła. – Ale...

Alex zanurzył dłoń w jej włosach i pogłaskał ją czule.

– Ale co? – zapytał.

Julie przypomniała sobie obietnicę złożoną Delilah i znieruchomiała niczym zwierzę złapane w potrzask.

– Kochanie?

– Nie mogę przestać latać, to moje życie.

– Widzę, że uciełaś sobie pogawędkę z matką – zauważył kwaśno.

– Nie udawaj, że się z nią nie zgadzasz. Widziałam twoją minę, kiedy wysiadałeś z samolotu!

– Byłem przerażony, to prawda. – Alex pocałował ją w czoło i patrząc jej w oczy, zapewnił gorąco: – Uszanuję każdą twoją decyzję. Może z czasem sama zdecydujesz się poświęcić innym rzeczom?

– Jakim?

– Na przykład szefowaniu naszemu nowemu działowi awiacji rolniczej?

Oho, pomyślała smutno* a jej ciałem wstrząsnął nagły chłód. W świecie Alexa kobiety nie musiały brudzić sobie rąk i pracować w pocie czoła na pierwszej linii frontu. Żal ścisnął jej serce.

Alex zauważył nagłą zmianę nastroju. Julie zamknęła się w sobie. W jego serce wkradł się lodowaty chłód – nie wystarczał jej. Miłość do latania okazała się bezlitosną rywalką, z którą mimo wszystkich swoich starań mógł przegrać. Teraz, kiedy w końcu dowiedział się, co to znaczy kochać kogoś bez względu na wszystko i wbrew wszystkim. Co z Molly? Panika wkradła się niepostrzeżenie i zaczynała przejmować panowanie nad rozumem. Wziął głęboki oddech, policzył do dziesięciu i spróbował od nowa.

– Nie musisz teraz decydować.

– Nie? – jęknęła bezsilnie.

– Nie. – Objął ją, przylgnął do niej całym ciałem i szepnął uwodzicielsko wprost do ucha. – Spróbuję cię przekonać.

Wsunął dłoń między uda Julie i stwierdził z satysfakcją, że jej ciało zareagowało natychmiast. Odrzuciła głowę do tyłu.

– To nie fair – jęknęła. – Nie przestawaj – dodała i poruszyła niecierpliwie biodrami.

Następnego dnia wcześnie rano Alex wyplatał się ze zmiętej pościeli i popatrzył

z czułością na śpiącą głęboko Julie. Przypomniał sobie, jak przeniósł ją nagą i rozpaloną do łóżka, by po raz kolejny szaleńczo się z nią kochać. Teraz w całym ciele czuł przyjemne rozleniwienie. Zostawił na szafce nocnej liścik i poszedł do siebie. Wziął szybki prysznic i raźnym krokiem udał się do bistro Cecile. Już miał zadzwonić do Julie, obudzić ją i zapytać, co jej kupić na śniadanie, kiedy zorientował się, że zostawił telefon w domu. Trudno, pomyślał, zrobię ci niespodziankę. Zdziwił się, że rozmawia w myślach z Julie, nawet gdy nie ma jej obok. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się tęsknić za obecnością żadnej kobiety. Podśpiewując wesoło pod nosem, wracał rześkim krokiem z paczką z jedzeniem w jednej ręce i kubkami czarnej aromatycznej kawy w drugiej. Wszedł do apartamentu Julie i odłożył sprawunki na stół.

– Julie! – zawołał.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

– Julie – powtórzył zaniepokojony. – Śpiochu!

Zajrzał do sypialni, łazienki, garderoby, kuchni – wszędzie pusto. Zauważył też, że znikła torebka i wszystkie ubrania Julie. Obok zasłanego łóżka, na nocnej szafce, oparta o czarne aksamitne pudełko stał liścik, który tam zostawił przed wyjściem.

Pod jego tekstem widniało kilka skreślonych w pospiechu zdań. „Dusty dzwonił, muszę jechać i mu pomóc. Do zobaczenia kiedyś”.

Kiedyś? Co to miało znaczyć?! Rozumiał, że rzuciła wszystko i pognała na pomoc przyjacielowi, ale „kiedyś” ubodło go nieprzyjemnie. Zatrzasnął wieczko pudełka, w którym Viracocha spoczywał smutno na czarnym atłasie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Julie gnała drogą międzystanową numer czterdzieści, odtwarzając w myślach rozmowę, którą udało jej się odbyć wcześniej z na wpółprzytomnym Dustym. Znajdował się w Teksasie, naszprycowali go lekami. Kto? Julie krzyczała do słuchawki, ale odpowiedź znikła w trzaskach złego połączenia. Oczyma wyobraźni ujrzała dwóch olbrzymich egzekutorów długów. Trzaski ucichły i dotarły do niej kolejne fragmenty zdań, z których wywnioskowała, że Dusty uległ wypadkowi drogowemu i znajdował się w miejscowym szpitalu. Stary pickup rzęził okrutnie, ale ona bezlitośnie wciskała pedał gazu. Kiedy na drodze zrobiło się luźniej, postanowiła zadzwonić do Alexa, ale pusty ekran uprzytomnił jej, że bateria w jej telefonie wyczerpała się. Ładowarki oczywiście nie wzięła, za bardzo się spieszyła, żeby o tym pamiętać. Julie zaklęła głośno i rzuciła telefon na siedzenie pasażera. Miała przed sobą trzysta kilometrów wyboistej drogi bez kontaktu ze światem. Do granicy stanu dojechała tuż przed dziesiątą rano. Dopiero wtedy zatankowała i znalazła starą, obdrapaną budkę telefoniczną.

– Alex? Jestem w Teksasie – oznajmiła bez powitania. – Dusty miał wypadek i potrzebuje pomocy.

– Dlaczego na mnie nie poczekałaś? Pojechałbym z tobą.

Julie nie odpowiedziała. Po prostu nie przyszło jej do głowy, żeby to zrobić. Od wielu lat sama sobie ze wszystkim radziła. W głosie Alexa wyczuła urazę – było mu przykro, że go zlekceważyła.

– Pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. Dusty też. Wystarczy jedno słowo – obiecał wielkodusznie.

– Dzięki.

Rozłączyła się, kupiła mapę, kubek kawy i wskoczyła z powrotem do samochodu. Rockslide... Rockslide... powtarzała, wodząc palcem po papierze. Okazało się, że czekał ją jeszcze kawałek drogi, w tym malowniczy przejazd przez pustynne tereny, gdzie hulał gorący wiatr, a słońce prażyło niemiłosiernie. Kiedy dotarła do maleńkiej mieściny na środku ogromnego pustkowia, była już wykończona i fizycznie, i nerwowo. W jedynym sklepie otwartym w porze obiadowej powiadomiono ją lakonicznie, że w miasteczku nie ma szpitala. Okazało się natomiast, że emerytowana pani weterynarz udziela miejscowym pomocy w nagłych przypadkach i leczy ich w miarę swoich możliwości. W odludnej, pustynnej okolicy prawdopodobnie ocaliła niejedno życie, pomyślała Julie, kiedy poznała, niewysoką, szczupłą, siwowłosą kobietę o silnym uścisku dłoni i szorstkim głosie.

– Ten szaleniec dachował, bo próbował ominąć psa – opowiadała, prowadząc

Julie do swojego gabinetu, przerobionego chwilowo na salę szpitalną dla Dustyego. – Opatrzyłam go i wezwałam karetkę. Pozszywali go i chcieli zabrać do szpitala, ale strasznie się opierał. Krzyczał, że nie ma ubezpieczenia.

– Ma, wszyscy w naszej firmie są ubezpieczeni. – Julie ze ściśniętym gardłem myślała o bezradnym staruszku, który boi się szpitala jak małe dziecko.

– Lekarz podał mu środki uspokajające i przeciwbólowe, zostawił też zapas tabletek i pozwolił mu zostać u mnie. Dopiero po kilku dniach mogłam zmniejszyć dawkę na tyle, żeby odzyskał jako taki kontakt z rzeczywistością.

– Ale wszystko będzie...? – Głos jej się załamał, a do oczu napłynęły łzy. Dusty i Chuck byli dla niej jedyną rodziną, jaką miała. Doprowadzali ją do szału swym beztroskim podejściem do biznesu, dziwactwami i nałogami, ale kochała tych dwóch oryginałów i nie wyobrażała sobie życia bez nich.

– Wszystko będzie dobrze. – Starsza pani zatrzymała się z dłonią na klamce i uśmiechnęła się ciepło. – To twardziel, ale nie zdziw się, dziecko, jeśli będzie trochę nieprzytomny.

Julie odetchnęła z ulgą.

Weszły do środka.

Dusty otworzył zapuchnięte oko w sinej otoczce i mruknął:

– Nareszcie!

Julie, ku zaskoczeniu wszystkich, wybuchła głośnym płaczem.

– Ja... – Dusty mrugał jedynym Otwartym okiem i rozglądał się przestraszony.

– Przepraszam, przepraszam! – Julie otarła twarz i wyprostowała się. – Już w porządku. Jak się czujesz?

– Świetnie! – Obandażowany od stóp do głów Dusty próbował wstać, ale opadł bezsilnie na poduszkę i z irytacją powtórzył: – Świetnie, tylko zabierz mnie już do domu.

– Mogę? – Julie spojrzała błagalnie na lekarkę.

– Jak najszybciej, dziecko! On mnie zamęczy, jeśli tego nie zrobisz! Dam wam środki przeciwbólowe. Nafaszerujesz go i jakoś dacie radę.

Starsza pani przytaszczyła rozklekotany wózek inwalidzki i pomogła Julie umieścić w nim sapiącego i jęczącego Dusty ego.

W drodze powrotnej Julie kupiła ładowarkę na stacji benzynowej i zadzwoniła do Alexa z samochodu. Ucieszył się bardzo i upewniwszy się, że Dusty czuje się relatywnie dobrze, zaczął wypytywać o wypadek. Na szczęście pacjent spał odurzony środkami przeciwbólowymi, które pani weterynarz mu zaaplikowała w ilości hurtowej, i Julie mogła spokojnie zrelacjonować Alexowi wydarzenia, które Zawiodły jej partnera do Teksasu.

– Zadzwonili do niego z jakiejś firmy uprawiającej soję i poprosili o przedstawienie oferty, więc zamiast się ze mną skontaktować, wskoczył w samochód i pognał do Teksasu, bo samolot niestety znów stoi niesprawny w hangarze.

– A co nawaliło?
– Olej wycieka.
– Nie będziesz nim latać? – zapytał z niepokojem.
– Dlaczego? Przecież wystarczy go naprawić!
Alex fuknął niezadowolony.
– Wyślę do wàs naszego mechanika, żeby...
– Momencik! – przerwała mu. – Sami sobie poradzimy.
– Lepiej przeczytaj kontrakt. W sprawach bezpieczeństwa mam ostatnie słowo, bo to w naszej firmie sprawa priorytetowa.
– Tak jak w naszej! A kontraktu jeszcze nie podpisałam! – Rozłączyła się bez pożegnania i zaklęła pod nosem. Takiej arogancji się nie spodziewała.

Alex uderzył pięścią w biurko i zaklął szpetnie. Źle to rozegrał. Nie miał wprawy w obcowaniu z kobietami kwestionującymi jego decyzje zawodowe. Miał nadzieję, że uda mu się załagodzić sytuację, bo gdyby w złości Julie postanowiła wycofać się ze współpracy, nigdy by sobie tego nie darował. Postanowił, że jeśli zajdzie taka konieczność, powoła się na umowę dżentelmeńską, którą w stanie Oklahoma nadal uznawano za co najmniej równoważną z podpisanym dokumentom. Nie zamierzał jednak siedzieć w biurze i czekać na jej łaskawy powrót „kiedyś". Chyba nie wiedziała, z kim zadziera. Najpierw zalazła mu za skórę jak żadna inna kobieta, a potem chciała zbyć go jednym liścikiem. Niedoczekanie! Pogroził jej w myślach. Prymitywne, pierwotne poczucie, że musi bronić swojego stada, zawładnęło nim z niespodziewaną siłą, ale wiedział, że w starciu z uporem Julie musi wykazać się przede wszystkim sprytem i cierpliwością. Pozwoli jej ochłonąć, dowieźć Dusty'ego bezpiecznie do domu i wtedy pociągnie za kilka sznurków tak, żeby znów wylądowała w jego ramionach.

Julie posapywała gniewnie przez całą drogę do domu Dustyego. Jeśli Alex Dalton łudził się, że sprowadzi ją do roli posłusznej kobietki, to czeka go przykra niespodzianka, pomstowała w myślach. Zerknęła na chrapiącego beztrosko Dustyego i westchnęła ciężko. Gdyby losy współpracy Agro-Air z Dalton Internatioanl zależały tylko od niej, nie zawahałaby się ani sekundy i kazałaby zarozumialcowi Dlatonowi wypchać się sianem. Niestety Dusty i Chuck potrzebowali zastrzyku gotówki i stabilnego miejsca zatrudnienia, bo w ich wieku nie było już miejsca na ryzyko ani czasu na zaczynanie wszystkiego od nowa. Jedynie w relacjach osobistych mogła decydować sama, czy powinna zdystansować się do Alexa i na ile. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo dała się zdominować jego charyzmatycznej osobowości. Ona, nieustraszona, samodzielna kobieta, która latała tam, gdzie wielu jej kolegów nigdy nie zgodziłoby się pracować. Mimo że w sercu poczuła bolesną pustkę, musiała stawić czoło faktom. Może miłość nie wystarczyła? Może dzielące ich różnice stanowiły przepaść nie do

pokonania? Julie zacisnęła dłonie na kierownicy i dodała gazu – chciała jak najszybciej dotrzeć do domu i spróbować przestać myśleć o jednym jedynym mężczyźnie na świecie, który potrafił w kilka sekund doprowadzić ją do rozstroju nerwowego.

Niestety następnych kilka pracowitych dni nie pomogło jej zapomnieć o Aleksie i nie ukoiło bólu w sercu. Z oddaniem pielęgnowała Dustyego, karmiła jego zdezorientowaną kotkę, a w przerwach pracowała z Chuckiem w hangarze. Za punkt honoru postawili sobie przywrócenie życia rozklekotanemu Pawnee. Musieli się spieszyć, gdyż telefony od okolicznych rolników nie przestawały dzwonić. Po tym, jak dowiedziano się o fuzji Aro-Air z gigantem w branży naftowej, posypały się zlecenia. Ponieważ Dusty nadal nie odzyskał pełnej sprawności, Julie pracowała po szesnaście godzin na dobę i wieczorem padała w ubraniu na łóżko, niezdolna nawet do przygotowania sobie kolacji. Powinna natychmiast zapadać w kamienny sen, ale ku swej rozpaczy leżała długo w nocy z otwartymi oczyma i rozmyślała o Aleksie. Nawet kiedy próbowała zamknąć oczy, pod jej powiekami natychmiast pojawiał się jego obraz. Czuła jego zapach, słyszała głos, tęskniła do dotyku jego silnych dłoni. I nie potrafiła znaleźć sposobu na pogodzenie własnej wizji swojej osoby i typowo męskich, tradycyjnych oczekiwań Alexa. Jego częste telefony, których postanowiła nie odbierać, nie pomagały. W końcu, pewnego czwartku, tuż po pierwszym od dłuższego czasu porannym joggingu, zebrała się na odwagę i oddzwoniła. Chuck właśnie tankował samolot, a Dusty siedział w fotelu, z Blindą na kolanach, i narzekał na swą bezsilność i przymusowe lenistwo. Julie wypiła dla kurażu puszkę napoju energetyzującego i czekała, aż asystentka Alexa opanuje słowotok i połączy ją w końcu ze swoim szefem.

– Pań Dalton ma teraz bardzo ważne spotkanie z panią Hale, ale prosił, żeby połączyć, gdyby pani zadzwoniła...

To połącz w końcu, chciała warknąć, ale nazwisko rzucone przez sekretarkę zaniepokoiło ją na tyle, że zapomniała o zniecierpliwieniu.

– Hale?

– Tak, radca prawny Barbara Hale, ale już łączę...

– Moment!

Oczyma wyobraźni ujrzała Barbarę i Alexa, pochylonych ku sobie nad jakimś dokumentem, blisko, intymnie... Poczuła ucisk w żołądku. To bez sensu, stwierdziła bezradnie. Barbara pasowała do Alexa i jego stylu życia i z przyjemnością spełni wszystkie jego żądania, wszystko, by stać się dla niego idealną żoną, a dla Molly wspaniałą matką. Na wspomnienie bobasa łzy same napłynęły jej do oczu.

– Proszę im nie przeszkadzać. I tak muszę już wracać do pracy.

– Ale...

– Proszę przekazać panu Daltonowi, że skontaktuję się z nim kiedy indziej.

– Ale...

Julie rozłączyła się bez pożegnania i spojrzała na swoich wspólników; – jeden ledwie trzymał się na nogach ze zmęczenia, drugi miał przed sobą jeszcze co najmniej kilka tygodni bolesnej rehabilitacji. To na nich powinna się teraz skupić! Telefon w jej spoconej, mocno zaciśniętej dłoni wibrował uporczywie. Choć nie patrzyła na wyświetlacz, wiedziała, kto dzwoni.

Musiała mieć niewyraźną minę, bo Dusty zamilkł wreszcie i spojrzał na nią uważnie.

– Coś się stało? Jakieś problemy z Daltonami? – Jak zwykle wykazał się zaskakującą w jego wieku przenikliwością.

– Nie.

Jej burkliwa odpowiedź natychmiast wzbudziła jego podejrzenia.

– Wyglądasz, jakby ktoś nadepnął ci na odcisk. Stawiam na Daltona.

Julie zgniotła w dłoni pustą puszkę po napoju i celnym rzutem posłała ją do kosza na śmieci.

– Posłuchaj, jeśli martwisz się o pieniądze, to niepotrzebnie. Ze wszystkim sobie poradzimy. – Dusty wpatrywał się w nią z zatroskaną miną.

Miała ochotę wykrzyczeć mu, że z niczym sobie nie poradzą, zwłaszcza że jeden pilot siedział po pachy w bandażach i długach z hazardu. Powstrzymała się jednak i zacisnęła zęby.

– Muszę pomóc Chuckowi – wycedziła.

Dusty fuknął gniewnie i odwrócił się obrażony. Dopiero kiedy Julie wskoczyła do samolotu i wzniosła się w powietrze, Dusty z wysiłkiem podniósł się z fotela.

Julie czuła, że za chwilę zmęczenie weźmie górę i stanie się coś złego. Robiła już szósty kurs tego dnia i czuła się fatalnie. Samolot też gonił resztką sił i znów zaczął wyciekać olej. Na resztkach paliwa dotarła do hangaru. Właśnie parkowała samolot, kiedy w radiu usłyszała znajomy męski głos proszący o zgodę na lądowanie na ich terenie. Dusty przechwycił połączenie i już po chwili żółty Lane 602 wylądował w pobliżu. Wysiadła z kabiny i poczekała, aż silnik samolotu umilknie.

Alex, oczywiście, wyglądał oszałamiająco. Na jego koszuli nie było śladu potu, pod paznokciami nie zalegała warstwa oleju, a oczu nie okalała sina obwódka zmęczenia.

– Co tu robisz? – warknęła.

– Dusty kazał mi się zjawić. Uważa, że musimy sobie coś wyjaśnić.

Julie rzuciła wspólnikowi jadowite spojrzenie, które nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Zrezygnowana uznała, że mogła równie dobrze skorzystać z okazji i wytłumaczyć Alexowi, dlaczego nie mieli szans na wspólną przyszłość. Skrajne zmęczenie sprawiło, że mówiła obojętnym, beznamiętnym tonem.

– Przemyślałam wszystko i stwierdziłam, że nie pasuję do twojego świata.

– Jakiego świata?

– Daj spokój, Dalton! Nie utrudniaj. Ty odpowiadasz za wielką korporację i

wychowanie małej dziewczynki, ja muszę poświęcić całą uwagę i energię swojej firmie i dwóm wspólnikom, którzy beze mnie co rusz pakują się w jakieś tarapaty. – Spojrzała wymownie na Dusty'ego, który z niewinną miną udawał, że jest zajęty karmieniem Belindy chrupkami kukurydzianymi.

– Mylisz się. – Głos Alexa zabrzmiał złowieszczo. Julie zerknęła na niego podejrzliwie.

– Masz trzech wspólników. Chociaż, jeśli liczyć Blakea i Delilah, to pięcioro.

– Przecież jeszcze nic nie podpisałam! – krzyknęła, tracąc resztki opanowania.

– Ty nie, ale Dusty i Chuck dzisiaj rano złożyli podpisy na kontrakcie.

– Co?!

Zanim powiedziała coś, czego mogłaby żałować, Alex dodał pospiesznie:

– Kazali mi też dać sobie kopa w d... i popukać się w czoło. Tak to jakoś zręcznie ujęli, chyba.

Julie nie było do śmiechu, choć sama nie wyraziłaby lepiej swoich uczuć.

– Posłuchałem ich i dodałem do umowy jeszcze jedną klauzulę.

Czekała w napięciu, ale nie odezwała się.

– Przez następne parę tygodni, kiedy Dusty nie będzie mógł latać, zastąpię go i przy okazji poznam lepiej specyfikę twojej pracy. Jestem pojętnym uczniem, zobaczysz, możesz mi zaufać. Co ty na to?

Wciągnął do niej dłoń i wpatrywał się w Julie z nadzieją.

Starał się, szedł na ustępstwo, powinna docenić jego poświęcenie. Przy takim usposobieniu oddanie się w czyjeś ręce musiało być nie lada wyzwaniem, a jednak podjął się go. Dla niej. Byłaby kompletną wariatką, gdyby tego nie doceniła i nie spróbowała opanować własnego ego w podobny sposób. Takich propozycji, ani takich mężczyzn, los nie zsyła dwa razy!

Uśmiechnęła się niepewnie i podała mu drżącą dłoń.

– Umowa stoi.

– Hura! Kiedy ślub?! – Dusty podskoczył w swoim fotelu.

– Dusty! – Julie zmierzyła niesfornego staruszka ostrym wzrokiem i rzuciła Alexowi przepraszające spojrzenie. Alex rozpromienił się, przyciągnął ją do siebie i oświadczył głośno:

– Jak najszybciej.

Julie nie była w stanie udawać oburzonej. Uśmiechnęła się szeroko i zarzuciła mu ręce na szyję. Głęboki pocałunek zaparł jej dech w piersi.

– Skoro już wszystko wyjaśniliśmy, może zechcesz rzucić okiem na swój nowy samolocik?

Julie skinęła głową, choć w tej chwili trudno jej było ekscytować się wymarzonym Lane 602. Przecież Alex właśnie się jej oświadczył. W typowy dla siebie sposób, czyli nie biorąc pod uwagę odmowy, pomyślała z czułym rozbawieniem, wsiadając do żółtego samolotu. Jedynie obietnica dana Delilah uwierała ją niczym kamyk w bucie. Pestycydy, nawozy, cała ta chemia mogła

zaszkodzić nie tylko Molly, ale i jej przyszłemu rodzeństwu. Będzie musiała o tym pomyśleć... ale przecież wszystko można jakoś zorganizować, zdecydowała. Zwłaszcza z pomocą licznej rodziny.

Delilah nie zadawała niewygodnych pytań. Gdy tylko dowiedziała się o zaręczynach, przejęła kontrolę i zarządziła szybki ślub. Molly potrzebowała matki, a ona obawiała się, że Alex wypuści z rąk jedyną kobietę, która się nadawała do tej roli, wyjaśniła zdumionej Julie. Mimo ograniczonego czasu, Delilah zdołała zorganizować wesele, które rubryki towarzyskie magazynów dla kobiet opisywały jako godne pary królewskiej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ślub Julie Bartlett i Alexa Daltona okazał się wydarzeniem sezonu i mówiono o nim we wszystkich lokalnych mediach. Donoszono, że Delilah zaprosiła rekordową liczbę gości – ponad pięćset osób pojawiło się przed katedrą Świętego Stefana. Tłum fotoreporterów czatował przed wejściem na piękną pannę młodą ubraną w suknię autorstwa młodej projektantki z Oklahomy i niezwykły, złoty medalion przedstawiający inkaskie bóstwo. Do ołtarza poprowadził ją jej wieloletni przyjaciel i wspólnik Josiah „Dusty" Jones, a jako druhna wystąpiła Grace Templeton, której towarzyszył drużba i zarazem brat pana młodego, Blake Dalton. Wesele odbyło się w posiadłości Delilah Dalton, gdzie goście bawili się w wielkim, opadającym tarasowo ogrodzie ozdobionym fontannami, w których pienił się najlepszy szampan.

W powietrzu unosiła się kojąca, pogodna muzyka kwartetu smyczkowego i zapach kwitnących krzewów. Blake oparł się o kolumnę na tarasie i z przyjemnością przyglądał się wesołemu tłumowi. Pani domu, z Molly usadowioną wygodnie na biodrze, brylowała wśród gości i jednocześnie zawiadywała armią kelnerów w wykrochmalonych na sztywno białych koszulach. Serce mu się ścisnęło na myśl o momencie, gdy Molly zamieszka z Alexem i Julie, a Delilah zostanie znowu sama w swoim wielkim domu. Z drugiej strony, jeszcze bardziej bał się pomyśleć o wątpliwościach, które dręczyły go od pewnego czasu. Istniała pewna nikła, ale jednak prawdziwa szansa, że Molly jest jego córką...

– Skapitulowałem i zostawiłem cię samego na placu boju – usłyszał za sobą głos brata. Odwrócił się i spojrzał na niego z czułością i niepokojem.

– Matka nie da ci teraz żyć – ostrzegł Alex.

– Co ty powiesz? Nie oświadczyłeś się przypadkiem tylko po to, żeby Delilah zostawiła cię w spokoju? – Blake udawał, że przejrzał brata na wylot.

Alex wyłowił wzrokiem Julie stojącą z grupką gości i uśmiechnął się do siebie.

– Nie, na pewno nie.

Blake pokiwał głową ze zrozumieniem. Starał się zignorować ukłucie zazdrości – jego brat zasługiwał na szczęście jak nikt inny.

– Wiem, miałeś szczęście, że spotkałeś taką fantastyczną kobietę.

– To prawda... – Alex nie dokończył, bo zauważył zatrudnionego przez siebie prywatnego detektywa zmierzającego w ich stronę.

– Zaprosiłeś Jamisona? – zdziwił się Blake.

– Nie. Myślisz, że to sprawka matki?

– Nie zdziwiłbym się.

Z drugiej strony detektyw miał na sobie pogniecioną marynarkę i trzymał się z

dala od gości, a na jego twarzy malowało się napięcie. Kiwnięciem głowy wskazał im dom i znikł we wnętrzu willi. Obaj ruszyli natychmiast we wskazanym kierunku, ale stanowczy głos Delilah zatrzymał ich w pół kroku.

– Alex, macie już z Julie tylko godzinę do odlotu, lepiej idź się przebrać – zarządziła.

Bracia spojrzeli po sobie i porozumieli się bez słów.

– Idź, ja z nim porozmawiam. – Blake poklepał brata po ramieniu i szybkim krokiem ruszył w kierunku domu.

Alex ufał bratu bezgranicznie i wiedział, że jeśli detektyw odkrył coś istotnego, na pewno bezzwłocznie dowie się o tym od Blakea. Kiedy zeszli z Julie na dół, przygotowani do podróży poślubnej, goście zebrani u szczytu schodów wiwatowali na ich cześć. Podczas gdy Julie rzucała bukiet, Alex wypatrywał brata w tłumie. Blake, z grobową miną, stał nieco na uboczu. Spojrzał na brata i potrząsnął lekko głową.

Alex przymknął na chwilę oczy, po czym odwrócił się w stronę kobiety, która przewróciła jego życie do góry nogami. Wziął ją za rękę i poprowadził do limuzyny stojącej na końcu podjazdu. Zamykając za sobą drzwi samochodu, zapomniał o matce, bracie, a nawet o Molly – postanowił, że odda Julie całe swoje serce, na resztę życia. Cokolwiek jeszcze się wydarzy, nic nie było w stanie zniszczyć ich rodziny.